Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Płocku

MORGI I HEKTARY... — STR. 4 • RECENZJA „TYGODNIKA" — „WSZYSTKO BĘDZIE JAK BYĆ POWINNO"... — STR. 5 • DZIECI CZEKAJĄ... STR. 6 • POLEMIKI I DYSKUSJE — MUZYKA SERCU BLISKA... — STR. 7 • W ROCZNICĘ ZGONU — TADEUSZ PAWEŁ ZAKRZEWSKI... — STR. 7 • „UPRZYWILEJOWANI"... — STR. 8

TYGODNIK PŁOCKI

PISMO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

PŁOCK • KUTNO
ŁĘCZYCA • GOSTYNIN
SIERPC • ŻYCHLIN

22. XI. 1981 R.

Nr 47 (204)

Stron 12 Cena 6 zł

Przy redakcyjnym stole

O REFORMIE BEZ ZŁUDZEŃ

Wprawdzie reforma gospodarcza to temat, który teraz chyba najczęściej podejmuje się na łamach prasy, duża część społeczeństwa ma o nim dosyć mizerne pojęcie. Wiadomo, że trzy S, czyli Samorządnie, Samodzielnie i Samofinansująco, ale co poza tym? Czy rzeczywiście 3 S będzie antidotum na dolegliwości kryzysowe? Czy zapełnią się półki sklepowe? Czy będziemy więcej zarabiać? Czy przełamie się inflację i zobojętnienie wobec pracy? Czy reforma wyzwoli tak ogromne moce produkcyjne, aby w krótkim czasie zrównoważyć nasz rynek? Są to podstawowe pytania, które zadaje sobie wielu Polaków. A odpowiedź? Jak na razie jest wielką niewiadomą. Mimo dyskusji nikt jeszcze nie potrafił w sposób konkretny i wiarygodny określić efektów płynących ze zmian formalnie obowiązujących od stycznia przyszłego roku.

My również podjęliśmy ten temat, poszukując próby odpowiedzi na wątpliwości. Do dyskusji zaprosiliśmy przedstawicieli rad pracowniczych, administracji państwowej, zakładów pracy oraz związków zawodowych. Dziś przy redakcyjnym stole zasiedli: **Waldemar Barcikowski** — przewodniczący Rady Pracowniczej w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych, **Aleksander Chełstowski** — dyrektor Wydziału Zatrudnienia Urzędu Wojewódzkiego, **Bronisław Cieślak** — dyrektor PBP „Petrobudowa", **Zbigniew Janeczko** — członek Rady Pracowniczej w MZRiP, **Tadeusz Kulas** — przewodniczący Zakładowej Komisji do spraw Reformy Gospodarczej w PBP „Petrobudowa", **Jerzy Obszyński** — przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu do spraw Reformy przy Urzędzie Wojewódzkim w Płocku, **Andrzej Papierowski** — dyrektor WZPHiU oraz **Jan Zawadzki** — przewodniczący Rady Pracowniczej w „Petrobudowie". Redakcję reprezentowali: **Krystyna Pytlakowska** i **Zbigniew Buraczyński**.

Redakcja: — Tak jak już zaznaczyliśmy, dużo się mówi o reformie, trwają dyskusje i spory, natomiast z drugiej strony odnosi się wrażenie, że większość społeczeństwa nie wie o niej nic, albo też zbyt mało, aby móc oceniać zmiany, które ma ona wprowadzić.

Jerzy Obszyński: — Do wdrożenia reformy gospodarczej są tworzone przez prezesa Rady Ministrów resortowe wojewódzkie i zakładowe zespoły. Zgadzam się z tym, co państwo powiedzieliście, że nastąpiła fetyszyzacja reformy gospodarczej, w szczególności po przyjęciu ustawy o przedsiębiorstwie i samorządzie załogi. Reforma to przecież nie tylko samorząd w zakładzie i przedsiębiorstwie, ale także samorząd terytorialny albo lokalny. Mówiąc o reformie musimy mówić o wszystkim, czyli o tym co dotyczy obywatela nie tylko w zakładzie pracy, ale także poza nim. Pracuje tylko osiem godzin, a szesnaście musi przeżyć w mieście, gminie, bądź na wsi, korzystając z placówek handlowych, usługowych i kulturalnych. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że reforma to samorządność w najszerszym znaczeniu, dla której nie ma alternatywy. Napisaliśmy do ministra Baki, że znowu, tak jak przez 30 lat, gospodarka terenowa znalazła się na uboczu. Można mieć więc obawy, czy reforma będzie kompleksowa, a co za tym idzie — efektywna.

Bronisław Cieślak: — No to ja mam pytanie do pana Obszyńskiego — co zrobił Wojewódzki Zespół do spraw Reformy odnośnie ustaw o samorządzie terytorialnym? Jaki wniósł wkład, jakie propozycje do projektów rządowych?

Andrzej Papierowski: — Nam wiadomo, że bardzo późno zajęliście się tym problemem. I w sposób przypadkowy. Nie widzieliśmy starań w tym kierunku, aby ten zespół był reprezentatywny. Obawiamy się, że będą to kolejne posunięcia administracyjne nie odpowiadające realiom rzeczywistości.

(dokończenie na str. 9)

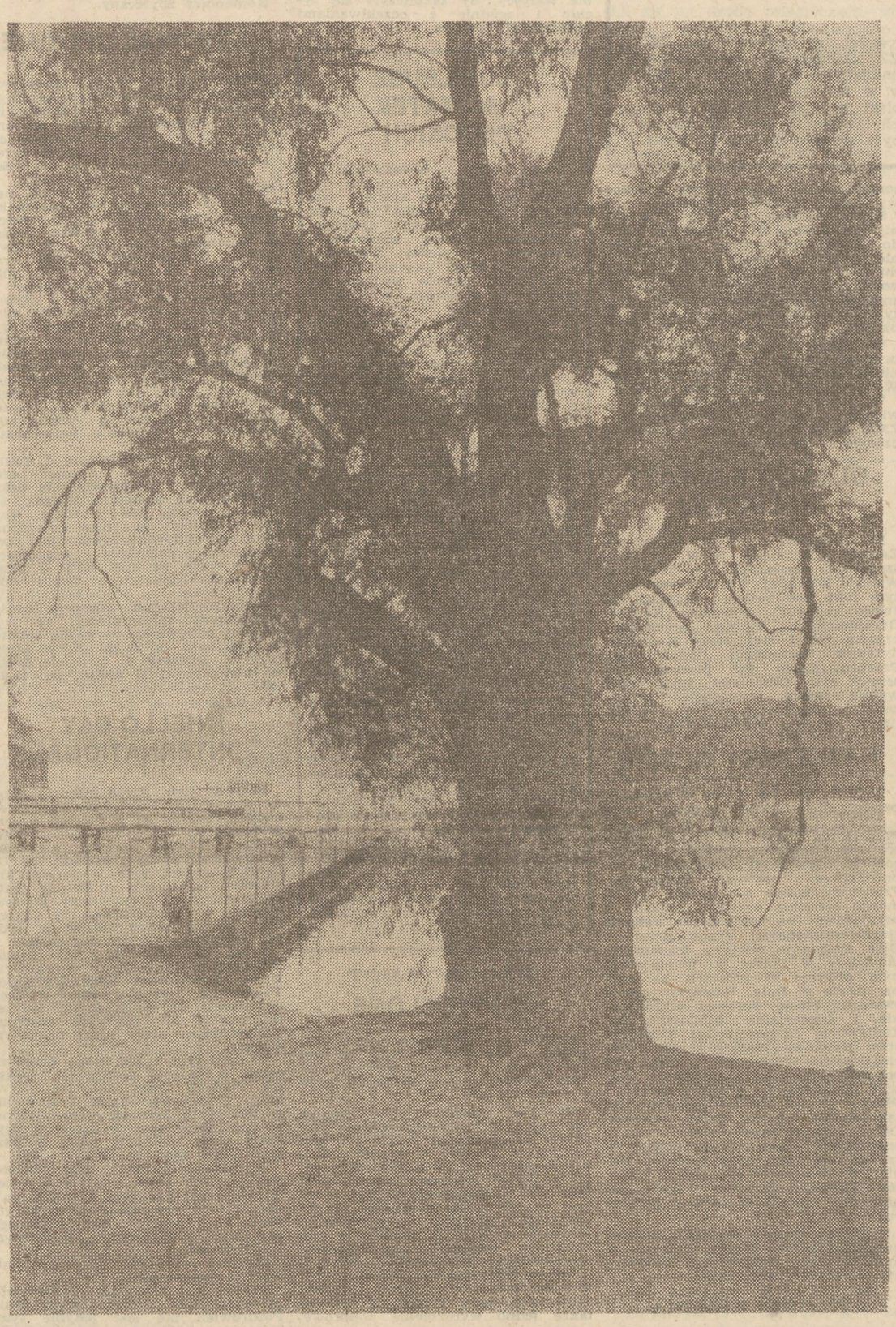

JESIENNE KRAJOBRAZY.

fot. Tomasz J. Gałązka

Z teki satyrycznej Jerzego Mazusia

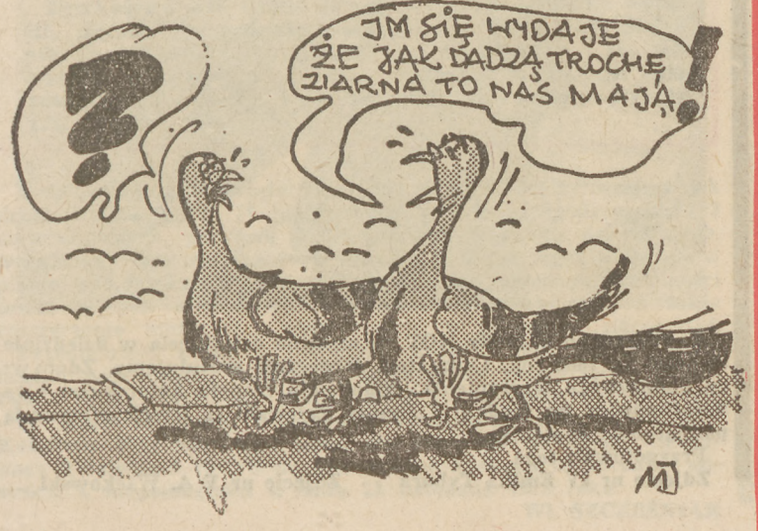

SPÓR O GRUNT

— Jeśli mi wy nie pomożecie, to nie wiem już dokąd iść. Adwokat wziął 150 złotych za poradę i kazał do wojewody, a ja już tam byłam ze dwa razy. Zapisali mnie na kolejny termin, a czas ucieka, tamten już ziemię obsiał i wychodzi na to, że sprawiedliwość nie dla takich jak ja. A przecież w tej wsi się urodziłam, tu ojcowizna, naczelnik obiecał ziemię sprzedać, pieniądze do banku kazał wpłacić, zrobiłam jak należy i co?

Z lawiny słów trudno wyłuskać istotę rzeczy. Zaczynamy powoli, od początku. Wiemy już, że sprawę trzeba zbadać na miejscu, obejrzeć sporny kawałek gruntu, rozpytać ludzi i tak zwane czynniki oficjalne. Bo prawda, jak wiadomo, dla każdego jest inna i wszyscy chcieliby mieć ją tylko dla siebie.

„Reasumując powyższe zdaniem tutejszego związku roszczenia obywatelki są bezpodstawne". Jakie to roszczenia? (z pisma sformułowanego przez WZKiOR).

We wsi Bądkowo Kościelne, jest prawie ośmiohektarowy kawałek gruntu, do niedawna własność Kółka Rolniczego w Turzy Małej, podlegającego SKR w Brudzeniu Dużym. I o tę właśnie ziemię toczy się spór, w który zaangażowane są dwie wsie i cztery instytucje. Jeszcze do niedawna na spornych dziś gruntach gospodarowało Zespołowe Gospodarstwo Rolne, po którym dziś zostały tylko długi i wiele hektarów ziemi do nabycia.

W społecznym interesie leży, by ziemia rodziła, dawała plony, przynosiła dochód właścicielom i państwu. Właśnie dlatego SKR Brudzeń, który czuł się jej gospodarzem, postanowił przekazać ją rolnikom. Od tej pory rozpoczyna się historia owego sporu, choć jej korzenie leżą jeszcze głębiej. Zespołowe Gospodarstwo Rolne ulega likwidacji. SKR występuje do naczelnika o wskazanie nabywców, między innymi ośmiohektarowego kawałka, we wsi Bądkowo Kościelne.

Konkurentów jest kilku. Ostatecznie ma zdecydować samorząd, którego rolę spełnia wiejskie zebranie. Przychodzą na nie rolnicy, którzy najlepiej wiedzą, jak kto gospodaruje i jak żyje, komu ta ziemia potrzebna najbardziej. Sporny kawałek jest okazały, grunty w III i IV klasie, w sam raz pod buraki i pszenicę, nawet pod warzywa.

Orzekają jednogłośnie: ziemię należy sprzedać Kalinowskiej. Przecież z tych spłachetków, które ma, wyżyć nie sposób. Syn dorosły i jak ma być gospodarzem na marnych dwóch hektarach? Znają tu przyszłą właścicielkę od dziecka, dlatego głosowali za nią, za sprawiedliwością. W Urzędzie Gminy też byli za. Polecili wpłacić zaliczkę do banku żeby sprawa nabrała biegu. Odbyło się to szybko, chodziło bowiem, by ziemia nie czekała, a jej przyszła właścicielka mogła jakoś, w trochę lepszych warunkach przeżyć już najbliższą zimę. Wszystko wydawało się proste, sprawa jasna, społeczny interes uwzględniony, „Solidarność" poparła. Urząd też. Przyszła właścicielka zaczęła snuć coraz realniejsze plany.

(dokończenie na str. 4)

Nasz komentarz

ZGODA BUDUJE

Wiele nagromadziło się w naszym kraju zła, ruchawiec krzywd został wystawiony, zaciągnięto kredyt społecznego zaufania, a długi ciągle pozostają niespłacone. Rozpamiętywanie przeszłości, nieustanna dyskusja w której padają mocne i groźniejsze słowa, chwytanie się nowych, zaskakujących i coraz bardziej wyrafinowanych form protestu sięgu granic absurdu i samounicestwienia. W świadomości społecznej ucieleśnił się obraz winnych za dzisiejsze dni niedostatku i upokorzeń. Obejmuje on, hierarchicznie, listę b. przywódców politycznych, członków zdymisjonowanego rządu, wyższych urzędników administracji państwowej, dyrektorów zjednoczeń, przedsiębiorstw etc. Na końcu ustawia się kadrę kierowniczą niższego szczebla.

Prawda, oni zawinili najwięcej, ich błędy i nieuczciwość, upór i prywata kosztowały najdrożej. To jednak prawda niecała. Zawiniliśmy wszyscy, nawet ci, którzy są teraz najgorliwsi w odnowie. Zawinili jeśli nie czynem to biernością. I wszyscy też, musimy kraj ten dźwignąć z klęczek. Nie jesteśmy bowiem tak biedni jak nam wmawiają, ale też — i to jest najbardziej szkodliwe w skutkach — nie jesteśmy tak bogaci jak nam się wydaje.

Po drodze też, tej właśnie wiodącej ku pełnej demokracji (część obywateli utożsamia ją z anarchią) zgubiliśmy gdzieś takie pojęcia i wartości jak jednolitość, odpowiedzialność, uczciwość, rzetelność. Zastąpione zostały pojęciami innymi: oszczerstwo, manipulacja, protest, nieufność. Dziś już nie można dogadać się jak Polak z Polakiem, dziś trzeba negocjować, podpisywać porozumienia, egzekwować ich realizację.

Informację o postulacie stworzenia karty pracownika mleczarstwa przyjąłem jak tekst z groteskowego spektaklu. Niezadługo ludzie wszystkich zawodów obwarują się jakimiś tam kartami, a pracować będą za nas krasnoludki z bajki.

Złożoność polskiej sytuacji w listopadzie 81 sprowadzić można do dwóch jedynie elementów. Utrzymania ustroju socjalistycznego, to po pierwsze i uniknięcia konfrontacji czyli przelewu krwi, po drugie. O tym, że ustrój znalazł się w niebezpieczeństwie dowodzi wiele objawów życia społecznego: godzenie w sojusze międzynarodowe, powstanie nielegalnych ugrupowań politycznych, próby ominięcia zasad konstytucyjnych, prowokacyjna kampania propagandowa, dążenie do rozbijania istniejących struktur państwowych i gospodarczych, lansowanie demagogicznych teorii o jego niereformowalności. Tymczasem społeczna myśl ludzka nie znalazła nic bardziej doskonałego i postępowego niż socjalizm, oczywiście wierny normom leninowskim. Ich przywrócenie, a raczej wcielenie do praktyki postawi tamę wszelkim nadużyciom władzy. Obecnie statutowe gwarancje tego już mamy, ale z realizacją bywa jeszcze różnie.

Drugi element sytuacji — to uniknięcie konfrontacji, która dla wielu jest papierowym wilkiem, czyli zwykłym straszakiem władzy. Fundamentem takich postaw i poglądów może być jedynie brak wyobraźni. Władza państwowa odpowiada za cały naród, i jeżeli uzna, że został on zagrożony sięgnie nawet po środki przymusu, by nie doprowadzić do jego całkowitej samozagłady. Jeśli do tej pory tego nie uczyniła, choć część obywateli liczyła się z taką możliwością, chwała jej za wyczucie polityczne i mądrość. Pewnych granic nam jako Polakom i obywatelom przekroczyć nie wolno, gdyż niesie to z sobą ogromne ryzyko. Wszak jedna wydała nas ziemia i o jedno nam chodzi: życie godziwe. Ale to życie zapewnić nam może tylko zgoda, bo zgoda buduje...

(jbn)

KRONIKA

W ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

PŁOCK (jbn.) W ubiegłym tygodniu przypadła 63 rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę. Obchody rocznicowe przebiegały w nastroju powagi, historycznej refleksji i spokoju. Uroczystości wojewódzkie odbyły się w Płocku 11 listopada br. o godzinie 13. Na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza złożono wieńce i kwiaty od Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Komitetu Miejskiego PZPR, przedstawicieli bratnich stronnictw politycznych WK ZSL i WK SD, Frontu Jedności Narodu, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, zakładów pracy, młodzieży harcerskiej. W uroczystości wzięło udział ponad tysiąc osób.

Natomiast Organizacja Regionu Płockiego „Solidarności" uczciła kolejną rocznicę reaktywowania państwa polskiego inicjatywą odprawienia w dniu 11 listopada br. uroczystej mszy świętej. Następnie we wczesnych godzinach wieczornych odbył się przemarsz ulicami miasta pod płytę Grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono kwiaty. Zarówno w kazaniu jak i w okolicznościowym przemówieniu nawiązano do tradycji historycznej i znaczenia odzyskania przez naszą Ojczyznę niepodległości.

•

Podobny przebieg miały uroczystości w województwie. Zarząd Regionu Kutnowskiego NSZZ „Solidarność" zorganizował mszę świętą. W Gostyninie z inicjatywy KM PZPR i MK FJN odbyło się złożenie wieńców w miejscach pamięci poległych w walkach o wolność Polski podczas ostatniej wojny światowej. W niektórych szkołach, zwłaszcza średnich na terenie Płocka, Kutna, Sierpca odbyły się okolicznościowe apele.

NA CZEŚĆ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

GĄBIN (js). W świetlicy Zespołu Szkół im. St. Staszica w Gąbinie odbyła się uroczysta wieczornica poświęcona 64 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Przybyli na nią przedstawiciele władz miasta i gminy oraz miejscowa młodzież.

Prelekcję na temat znaczenia Rewolucji Październikowej dla uzyskania niepodległości przez państwo polskie wygłosił zajmujący się tą problematyką Tadeusz Kurpiewski.

W spotkaniu uczestniczył i odpowiadał na stawiane przez młodzież pytania zastępca kierownika Wydziału Propagandy i Informacji KW PZPR Tadeusz Wiland.

PLENUM ZW ZMW

PŁOCK (jbn). W dniu 10 listopada 1981 r. na plenarnym posiedzeniu zebrał się Zarząd Wojewódzki ZMW w Płocku. Obrady były poświęcone ocenie dotychczasowej działalności związku. W sprawach organizacyjnych plenum odwołało **Józefa Woźnickiego** ze stanowiska urzędującego wiceprzewodniczącego ZW, powierzając je **Jerzemu Sokołowskiemu**, dotąd sekretarzowi ZW ZMW.

Jerzy Sokołowski dotychczas pracował w Wojewódzkim Komitecie ZSL. Był bardzo aktywnym działaczem ZMW od chwili jego powstania. Posiada wykształcenie wyższe, pedagogiczne.

TPPR W KUTNIE

KUTNO (jw.) Przewodniczący ZM TPPR Mieczysław Kubicki i Inspektor Oświaty i Wychowania Aleksander Sieczkowski spotkali się z opiekunami Szkolnych Kół TPPR. Omówiono zakres działalności młodzieży w kołach i udział w kolejnym konkursie piosenki radzieckiej, olimpiadzie języka rosyjskiego i konkursie recytatorskim.

•

Z okazji 64 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Zakładowego TPPR przy Węźle PKP w Kutnie. Podczas spotkania przewodniczący **Eugeniusz Kowolik** poinformował obecnych, iż Zarząd Główny Towarzystwa przyznał członkom zakładowej organizacji 17 Złotych Honorowych Odznak, które wręczył członek Zarządu Głównego TPPR Zdzisław Nycz.

•

Staraniem Komitetu Miejskiego PZPR i Zarządu Miejskiego TPPR odbyła się w Kutnowskim Domu Kultury uroczysta akademia dla mieszkańców Kutna. W akademii udział wzięli: zastępca członka KC PZPR **Włodzimierz Wojciechowski**, sekretarz KW PZPR **Józef Lewandowski**, przedstawiciele stronnictw politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych. Referat okolicznościowy wygłosił sekretarz KM PZPR **Zbigniew Kawka**. W części artystycznej akademii wystąpiły z bogatym programem miejscowe zespoły amatorskie.

SEJMIK MŁODYCH ROLNIKÓW

ŁĘCZYCA (js) 8 listopada w Błoniu (gm Łęczyca) odbył się I Rejonowy Sejmik Młodych Rolników ZMW zorganizowany przez Zarząd Rejonowy ZMW „Ziemia Łęczycka".

Sejmik składał się z dwu zasadniczych części. W pierwszej z nich, do której interesujące wprowadzenie wygłosił przewodniczący Zarządu Gminnego NSZZ RI „Solidarność" w Łęczycy kol. J. Kowalczyk młodzież dyskutowała nad perspektywami w rolnictwie w najbliższym okresie.

W części drugiej młodzi rolnicy uczestniczyli w turnieju wiedzy rolniczej, którego zwycięzcą został kol. W. Michalski (gm. Witonia).

W Sejmiku uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Płocku z jego przewodniczącym J. Skonieczným.

OLIMPIADA WIEDZY ROLNICZEJ

WYSZOGRÓD (jbn) Z inicjatywy Zarządu Głównego ZMW w Wyszogrodzie rozpoczęła się Olimpiada Wiedzy Rolniczej, która przebiega w tym roku pod hasłem „Młodzież dla swego regionu". Powołano Komitet Organizacyjny, którego przewodniczącym został mgr **Jerzy Kowalski**, dyrektor Technikum Hodowlanego. Przeprowadzono już pierwszy pisemny etap Olimpiady. Etap drugi wyłoni trzech zwycięzców, którzy będą reprezentować gminę w rywalizacji szczebla wojewódzkiego.

HARCERSCY GOŚCIE

PŁOCK (p) Od 2 do 6 listopada przebywali w Płocku państwo Anna i Michel Curie z Dole we Francji Pani Anna Curie jest w tej miejscowości szefem francuskich eklelerów tj. organizacji młodzieżowej, odpowiednika naszego harcerstwa. Francuscy goście przyjechali, by omówić wszelkie sprawy związane z przyjazdem na najbliższe wakacje trzydziestoosobowej grupy dzieci z Dole. Będzie to rewizyta francuskiej młodzieży w Polsce po ubiegłorocznym pobycie 35 płockich harcerzy na obozie w Dole. Harcerscy goście zwiedzili Płock, Muzeum Mazowieckie i Diecezjalne, bibliotekę im. Zielińskich, odwiedzili też Towarzystwo Naukowe Płockie i zrobili wycieczkę do Warszawy. Spotkali się oczywiście również z młodzieżą. Gościli ich harcerze z hufca Sierpc i Płock. „Dzieci Płocka" pokazały im jak pracują i bawią się na co dzień. Odbyło się również spotkanie z uczestnikami obozu we Francji, którzy w tym roku będą gościć u siebie, w rodzinach młodzież z Dole tak jak sami w zeszłe wakacje po parę dni spędzili w rodzinach francuskich.

Państwa Curie przyjął również prezydent miasta Płocka, któremu w imieniu mera Dole złożyli propozycję współpracy obu miast.

ZNOWU AWARIA

PŁOCK (ibo) 7 bm (wolna sobota) o godzinie 7 rano miała miejsce na terenie Płocka awaria wodociągu. Awarie takie zdarzają się dość często, ta jednak była poważna. Uszkodzeniu uległ wodociąg między ujęciem a stacją uzdatniania wody. Dla mieszkańców Płocka było to tym przykrzejsze, że zdarzyło się właśnie w wolną sobotę i trwało do godziny 9 w niedzielę. Zaniepokojeni mieszkańcy dzwonili w poniedziałek do naszej redakcji dzieląc się uwagami. Powszechne były pretensje, że nie powiadomiono ludzi, kiedy przewiduje się zlikwidowanie awarii, że nie było beczkowozów, gdzie można by napełnić naczynia, aby choć ugotować obiad. Na nasze pytanie w tej sprawie odpowiedział dyr. inż. Zbigniew Mikołajewicz. Stwierdził on między innymi, że sam o awarii dowiedział się późno, niemniej jednak natychmiast przystąpiono do jej likwidacji tak szybko, jak to było możliwe. Wielką pomoc natomiast okazało wojsko i Petrobudowa Trzeba stwierdzić, że wodociąg ten nie wytrzymuje nadmiernego obciążenia, a ujęcie wody na Rybakach jest zbyt mało wydajne. Stan jest doskonale znany władzom miejskim i od lat zamierza się uruchomić drugie ujęcie i wodociąg.

Sprawa jest tak pilna, że nie wahałbym się nazwać skandalem odwlekanie z podłączeniem miasta do drugiej nitki wodociągu. O jakiejkolwiek nadziei można mówić w tym przypadku, gdyby wzięła się za to Petrobudowa. Rozmowy z tą instytucją są prowadzone i życzymy sobie wszyscy, by zakończyły się rychło i zgodnie z oczekiwaniami mieszkańców Płocka.

GIEŁDA ZBĘDNYCH SUROWCÓW, MATERIAŁÓW I URZĄDZEŃ

W celu umożliwienia drobnej wytwórczości spółdzielczej i rzemieślniczej, uzyskania wielu potrzebnych jej surowców oraz materiałów i urządzeń do produkcji, na podstawie polecenia wojewody płockiego Wydział Przemysłu, Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego wszczął od paru miesięcy szeroko zakrojoną akcję w kierunku ujawnienia nieprawidłowych i zbędnych zapasów, które znajdują się w posiadaniu wielu przedsiębiorstw naszego województwa.

Już wstępny bilans tych artykułów z 54 przedsiębiorstw wykazał zapasy o łącznej wartości ponad 300 mln złotych. Składają się na nie maszyny i urządzenia, zapasy nadmierne, zapasy zbędne, odpady produkcyjne i surowce wtórne.

Aby umożliwić drobnej wytwórczości dostęp do tych zapasów i dokonanie wyboru rzeczy potrzebnych w poszczególnych branżach i zakładach Wydział stworzy odpowiednie warunki organizacyjne. W dniach od 23 do 30 listopada zorganizowana zostaje giełda. Ponieważ ze względu na ilość i rozmiar zaoferowanych przedmiotów nie jest możliwe zgromadzenie ich na typowej giełdzie, spółdzielcze i rzemieślnicze organizacje otrzymają pełną i szczegółową ofertę, a zainteresowani będą mogli poszczególne przedmioty obejrzeć w miejscu ich składowania.

Zaznaczyć należy, że nie będzie to akcja jednorazowa, lecz prowadzona permanentnie, w miarę ujawniania dalszych zapasów. Bliższych informacji udziela Wydział Przemysłu Drobnej Wytwórczości i Usług UW w Płocku przy ul. Słowackiego 4a. (sz)

JUBILEUSZ „NOTATEK PŁOCKICH"

Płock (jbn). Kwartalnik „Notatki Płockie" wchodzi w drugie ćwierćwiecze swojego istnienia. Powołany latem 1956 roku przez grupę oddanych działaczy społecznego ruchu naukowego, przetrwał zwycięsko wszystkie kryzysy i dotąd ukazuje się nieprzerwanie. Łącznie wydano już ponad sto numerów, w których kilkuset autorów w tysiącach artykułów, rozpraw, przyczynków i recenzji zaprezentowało wyniki własnych badań naukowych o wielkiej rozległości tematów. Na łamach „Notatek" publikowali wybitni polscy uczeni, w tym również aktualny przewodniczący PAN prof. dr **Aleksander Gieysztor.**

Z okazji jubileuszu 10 listopada 1981 roku wojewoda płocki **Antoni Bielak** przyjął kolegium redakcyjne kwartalnika poszerzone o grupę czołowych działaczy TNP. W spotkaniu wziął także udział I sekretarz KW PZPR, prezes Mazowieckiego Towarzystwa Kultury **Alfred Wałek.** Wśród uczestników byli m.in. wicewojewoda płocki **Leszek Majewski,** prezydent miasta Płocka **Janusz Majewski,** prezes TNP **Jakub Chojnacki,** jeden ze współzałożycieli periodyku **Kazimierz Askanas** i obecny przewodniczący kolegium redakcyjnego **Wiesław Koński.**

Podczas uroczystości **Czesławę Gąskę,** dyrektora Wojewódzkiego Archiwum Państwowego udekorowano Srebrnym Krzyżem Zasługi, zaś **Kazimierza Askanasa** Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Redakcja „Notatek Płockich" otrzymała listy gratulacyjne od wojewody płockiego i prezydenta m. Płocka.

Do gratulacji i podziękowań przyłącza się również nasza redakcja, życząc „Notatkom" dalszych sukcesów w popularyzowaniu osiągnięć nieprofesjonalnego ruchu naukowego ku pożytkowi społecznemu.

NAGRODY NOT ROZDZIELONE

PŁOCK (eg). Prezydium Rady Oddziału Wojewódzkiego NOT w Płocku przyznało nagrody NOT za wybitne osiągnięcia w dziedzinie techniki za rok 1980.

Nagrodę zespołową II stopnia przyznano pracy „Uruchomienie produkcji bitumicznych wykładzin głuszących w oparciu o krajową bazę surowcową", której wykonania podjął się zespół naukowców z płockiej Filii PW i pracowników FSO (szerzej na ten temat pisaliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika"). Również nagrodę II stopnia w tym konkursie zyskała praca „Metoda chemicznego czyszczenia instalacji Alkilacji HF z osadów korozyjnych". Wnioskodawcą był Zarząd Oddziału SITPChem. przy MZRiP Przyznano także jedno wyróżnienie honorowe.

Ogłoszone zostały również wyniki XIV rozszerzonego konkursu oszczędności paliw i energii przeprowadzonego na terenie województwa płockiego. Nagrody otrzymały 4 prace na 21 zgłoszonych.

Uroczyste wręczenie dyplomów i nagród odbyło się przed kilkoma dniami w Domu Technika. Zwycięzcom gratulujemy.

NIE W BIELSKU LECZ W STAROŹREBACH

W naszej informacji pt. „W terenie" z działalności wojskowej grupy operacyjnej wkradła się pomyłka, a mianowicie: ob. Michał Biernat jest prezesem Zarządu Banku Spółdzielczego w Staroźrebach, a ob. Elżbieta Aftańska kierowniczką Punktu Kasowego tegoż Banku w Górze, a nie jak podano w informacji, Banku w Bielsku.

DWURNIK W BWA

PŁOCK (p). Biuro Wystaw Artystycznych w Płocku prezentuje w listopadzie malarstwo Edwarda Dwurnika, tegorocznego laureata nagrody im. Norwida, jednego z najbardziej oryginalnych współczesnych malarzy polskich. Trzydzieści prezentowanych prac pochodzi z ostatnich lat jego twórczości, cykl „Podróże autostopem" powstał w 1980 i 1981 roku, możemy więc oglądać najnowsze obrazy tego utalentowanego młodego plastyka. Jego malarstwo przedstawia otaczający nas świat w sposób szyderczy, okrutny, jest pełen przekory i pozornie pośpiesznie malowany gorzko rysuje nasz dzień powszedni, widz nie pozostaje wobec tych obrazów obojętny. Po wielu miastach Polski, artysta od chwili ukończenia warszawskiej ASP w 1970 roku miał 45 wystaw indywidualnych, również i płoczzanie mogą wreszcie obejrzeć prace Edwarda Dwurnika i wyrobić sobie własny sąd. Wystawa będzie otwarta do 22 listopada br.

Z DANYCH WUS

PŁOCK (jbn). Wojewódzki Urząd Statystyczny w Płocku ogłosił przed kilkoma dniami dane liczbowe dotyczące wszystkich działów naszej gospodarki. Według notowań w miesiącu październiku br. ceny czterech podstawowych zbóż wzrosły średnio o 158,8 proc. w stosunku do października roku ubiegłego. Wzrosły również ceny zwierząt gospodarskich, i tak prosiąt na chów w stosunku do października 1980 roku — ponad trzykrotnie, a w porównaniu do września br. o 12,6 proc.; krów dojnych odpowiednio — trzykrotnie i w porównaniu z wrześniem br. o 4,8 proc.

Jednocześnie w ciągu 10 miesięcy br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych województwa płockiego produkcja podstawowa obniżyła się o 11,1 proc., przeciętne zatrudnienie było niższe o 126 osób, czyli o 1 proc., natomiast osobowy fundusz płac wzrósł o 29,3 proc.!

Komentarz zbyteczny.

„AGROMA" OFERUJE

ŁÓDŹ (cp). Z cenną inicjatywą wystąpiła załoga łódzkiej „Agromy" organizując we wszystkie soboty listopada wyprzedaż części zamiennych do maszyn rolniczych starszych typów. Na giełdzie, na której zgromadzono części zamienne wartości 25 mln zł, rolnicy indywidualni a także rzemieślnicy będą mogli nabyć wiele interesujących, nierzadko bezskutecznie poszukiwanych części.

Będą to przede wszystkim części do kombajnu zbożowego „Vistula", których dysponentem na cały kraj jest łódzka „Agroma" a także różnego rodzaju łożyska stosowane w maszynach melioracyjnych i silosokombajnach. „Agroma" oferuje między innymi silniki, wentylatory, grzałki, wkłady szamotowe i metalowe do podgrzewaczy wody, części do ciągnika „Zetor" i do wiązałek, młocarni, poideł automatycznych, naczep do pługa, jak również wiele różnorodnych drobnych części szczególnie poszukiwanych przez rzemieślników i rolników indywidualnych.

Sadownikom, ogrodnikom i rolnikom indywidualnym „Agroma" oferuje czeskie i jugosłowiańskie deszczownie oraz armaturę tłoczną.

To pierwsze, tak szerokie wyjście „Agromy" naprzeciw potrzebom rolników indywidualnych, jest odpowiedzią członków organizacji związkowych na apel KPP o przepracowanie dodatkowo ośmiu wolnych sobót.

Zainteresowanych zakupem części zamiennych informujemy, że wyprzedaż odbywa się w każdą sobotę, w godzinach od 8 do 14, w Łodzi przy ul. Duńskiej 1, w dziale części do kombajnów, II piętro, tel. 52-94-76.

HELLO DAY INTERNATIONAL

PŁOCK (jbn). Przed kilkoma dniami otrzymaliśmy od naszego Czytelnika p. Leszka F. z Płocka sympatyczny list, w którym donosi nam o obchodzonym już od dziewięciu lat Światowym Dniu Pozdrowień. Do listu dołączona była w języku angielskim informacja o święcie tegorocznym. Niżej przytaczamy jej fragmenty; być może niektórzy Czytelnicy zechcą wziąć udział w tym, już ogólnoświatowym obrzędzie.

Dzień 21 listopada 1981 będzie dziewiątym dorocznym Światowym Dniem Pozdrowień. Światowy Dzień Pozdrowień jest pierwszym w skali światowej, nie politycznym, nie religijnym i nie rasowym świętem, obchodzonym przez ludzi na całym świecie.

W dniu tym każda osoba uczestnicząca w święcie pozdrawia dziesięć nie znanych sobie osób. Od pierwszego Światowego Dnia Pozdrowień w 1973 roku, możność uczestniczenia w tym dorocznym wydarzeniu uzyskały setki milionów ludzi w każdym kraju Ziemi.

Brian Mc Cormack oraz Michael Mc Cormack przez ostatnie dziewięć lat pracował nad tym, aby jak najwięcej ludzi usłyszało o Światowym Dniu Pozdrowień i aby dzień ten stał się powszechnym dorocznym wydarzeniem.

Każdego roku obrzęd ten zyskiwał na popularności.

Bracia Mc Cormack powiedzieli: „Uczestnictwo w Światowym Dniu Pozdrowień nie jest jedynie symbolicznym gestem celebracji faktu, że ludzie mogą porozumieć się oraz że ludzie mogą żyć wspólnie w pokoju. Jest ono również specyficzną formą aktywności w celu wspierania kontaktów międzyludzkich oraz aktywności w rozwiązywaniu konfliktów regionalnych i konfliktów między ludźmi. Jest to jedyne działanie w kierunku zachowania pokoju światowego, w którym uczestniczyć może każdy na całym świecie — raz w roku.

Korespondencję dotyczącą Światowego Dnia Pozdrowień przesyłać należy na adres: Hello Day International. P.O. Box 993, Omaha, Nebraska 68101 USA.

WSKAZUJEMY PALCEM

ODSZKODOWANIE

Pan Zygmunt Nowak z Nowej Wsi odwiedził naszą redakcję prosząc o interwencję. Otóż na początku roku padł mu świniak, za którego PZU powinien mu wypłacić odszkodowanie. Niestety do dnia dzisiejszego nie otrzymał pieniędzy, mimo, że kilka razy odwiedzał tę szacowną instytucję.

Od redakcji: Miejmy nadzieję, że nasz czytelnik otrzyma pieniądze i to w krótkim czasie.

ZALANA PIWNICA

W domu przy ulicy Dobrzyńskiej 19 m. 34 od kilku lat jest zalana piwnica. Mimo próśb i gróźb lokatorów nic się w tej sprawie nie robi. Wprawdzie przychodzili fachowcy i oglądali piwnicę, lecz na tym się wszystko kończyło.

Od redakcji: Interweniowaliśmy w tej sprawie u administratora budynku, który obiecał nam, że jak tylko murarz wróci z urlopu, to coś poprawi. Oby jednak nie za kilka lat.

W OBIEKTYWIE

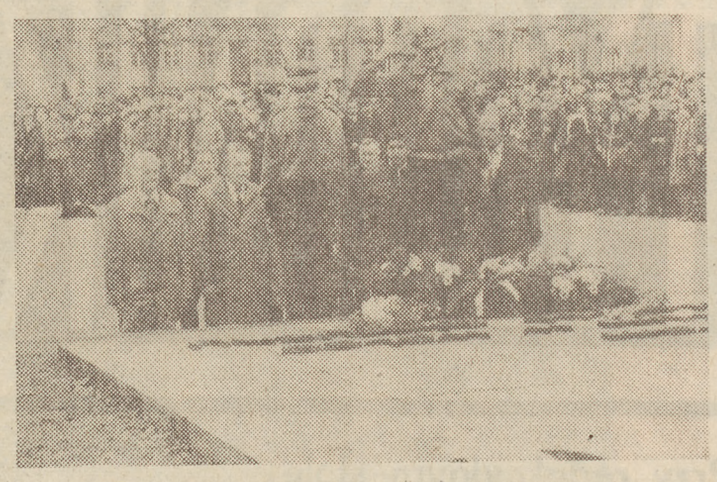

I. 11 listopada, w 63 rocznicę odzyskania niepodległości Polski delegacje mieszkańców województwa płockiego złożyły kwiaty na płycie pomnika Nieznanego Żołnierza. Na zdjęciu: delegacja KW PZPR z I sekretarzem Alfredem Wałkiem.

II. W ubiegłym tygodniu wojewoda płocki Antoni Bielak gościł kolegium redakcyjne „Notatek Płockich", kwartalnika TNP obchodzącego jubileusz 25-lecia.

III. Gościem koła Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Indyjskiej w Płocku, które obchodzi 5-lecie działalności był ambasador Republiki Indii M. R. Sivaramakrishnan.

IV. Od 8 listopada w KMPiK w Płocku czynna jest pokonkursowa wystawa plakatu fotograficznego. Podczas jej otwarcia art. fot. Juliusz Garztecki z Warszawy w towarzystwie wiceprezydenta Płocka Eryka Stogowskiego wręczył dyplom zwycięzcy konkursu Zbigniewowi Krydzie z Płocka

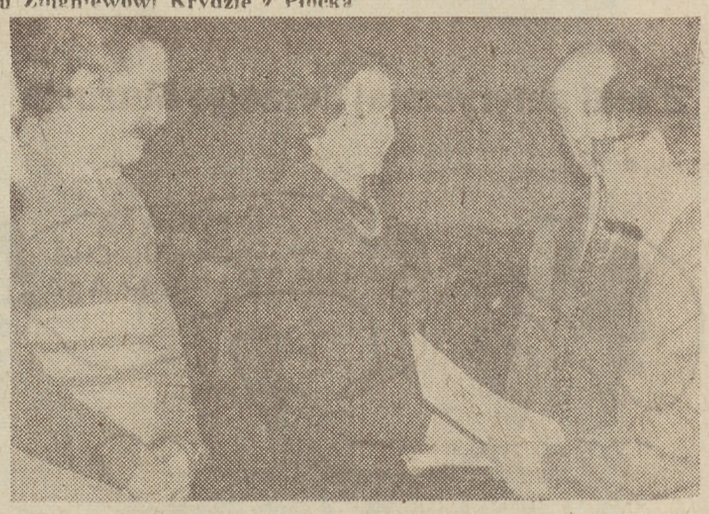

V. Przyznano nagrody NOT za wybitne osiągnięcia w dziedzinie techniki za 1980 rok. Laureatom serdecznie gratulujemy. Zdobywcy honorowego wyróżnienia, członkowie zespołu autorskiego Ewa Serafimowicz (w środku) i Janusz Zalewski (z lewej) otrzymują pamiątkowe dyplomy.

Przygotował: toga

Zdjęcie nr IV Emilia Tybura Zdjęcie nr V A. Wackowski

Cel wzmożonych wysiłków:

ŚRODKI PRODUKCJI ROLNEJ

Pracowite bardzo było ostatnie posiedzenie egzekutywy KW PZPR, które odbyło się w Płocku w ubiegłą środę, 11 listopada pod przewodnictwem Alfreda Wałka z udziałem Antoniego Bielaka. Cechowała je rzeczowość zagadnień, a podyktował tę rzeczowość zwarty i skondensowany materiał przedłożony przez Henryka Rybaka — obecnego dyrektora Wydziału Przemysłu Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego. Była to ocena możliwości wykorzystania rezerw produkcyjnych przemysłu woj. płockiego na rzecz rolnictwa i rynku, przy czym temat ten połączono z następnym, a mianowicie oceną sytuacji w przemyśle rolno-spożywczym województwa. Połączenie to wpłynęło dodatkowo na zwartość przedstawienia spraw i przebieg dyskusji.

Głównym tematem, przedłożonego egzekutywie materiału, było uruchomienie istniejących, wolnych mocy produkcyjnych w zakładach przemysłowych, państwowych, spółdzielczych i rzemieślniczych dla wytwarzania sprzętu i narzędzi potrzebnych rolnictwu.

Dokonano w tym zakresie już dość dużo. Na podstawie konsultacji z „Agrometem", jako koordynatorem produkcji maszyn i narzędzi rolniczych, ustalona została szczegółowa lista deficytowych artykułów — części zamiennych, elementów pochodzących z kooperacji oraz innych środków zaopatrzenia materiałowo-technicznego rolnictwa.

Na podstawie tego dokładnego rozpoznania potrzeb przystąpiono bez zwłoki do wdrażania produkcji urządzeń tam, gdzie istniały po temu warunki. I tak.

Fabryka Maszyn Żniwnych przystąpiła do wytwarzania przetrząsarko-zgrabiarek do przetrząsania skoszonych roślin niskołodygowych. Do końca br. wyprodukuje ich 1.500 sztuk. Na razie po 20 sztuk, a następnie po 30 dziennie.

Do końca listopada wypuszczona zostanie krótka seria ok. 160 sztuk, przenośników ślimakowych do przenoszenia wszelkich materiałów sypkich (w tym zboża), a także napełniania worków.

Również do końca br. wykonane będą 3 prototypy suszarni silosowej. Od tego jak zdadzą egzamin zależy uruchomienie produkcji seryjnej w 1882 r.

Na rok przyszły zamierzone jest wyprodukowanie prototypów przyczepy-wywrotki.

Zakłady Mechaniczne w Piątku w kooperacji z kutnowskim „Krajem" wyprodukowały już 3350 sztuk kółek wspornych z blachy, do siewników.

Płocka Spółdzielnia Pracy wykonała już 6,4 tys. słupków ogrodzeniowych (wartość 670 tys. zł) i do końca roku zrobi jeszcze tysiąc sztuk. Wykonała też 500 kaset (370 tys. zł). Musiała natomiast zrezygnować z produkcji bloczków murarskich z powodu braku blachy.

Zakład Obróbki Metali nr 3 zrealizował 1050 sztuk dodatkowej produkcji taczek dla WZSR i podjął dla kaliskiej „Agromy" wyrób wózków ręcznych do pasz. Zamówione 500 szt. oddane będzie do końca br. Dotychczas oddano już ponad setkę.

Płocki Kombinat Budowlany podjął się produkcji bron (około 30 szt.). Na osiemnastu produkcja zatrzymała się jednak z powodu braku płaskownika i łańcucha.

„Mostostal" płocki podjął się produkcji zbiorników o pojemności 12 ton do efemżetowskich suszarni silosowych. Na rok przyszły przewidziana jest produkcja 100 sztuk.

POM kutnowski rozpoczął wyrób złącz 7-stykowych szponów oraz wałów stykowych. W trakcie uruchamiania jest produkcja agregatów uprawowych typu „Beckera". Trzeba było natomiast przerwać produkcję błotników przednich do ciągników z powodu braku odpowiedniej walcowarki.

Warsztaty Szkolne 03 w kooperacji z zakładami pracy produkują złącza hydrauliczne do kombajnów, elektromagnesy do koparek ziemniaczanych i buraczanych oraz części do transportu słomy i siana. Mogłyby wyrabiać jeszcze wiele innych artykułów gdyby miały zapewnione materiały.

Spółdzielnia Inwalidów „Świt" zamierza wykorzystać w kontakcie materiały uzyskane z OBR MZRiP na wyroby z tworzyw sztucznych dla rolnictwa (np. tunele foliowe), a także na bazie starej cegielni w Górach obok materiałów ściennych, także rozpocząć produkcję wełny drzewnej.

Do działań włączyli się również rzemieślnicy płoccy, którzy dostarczą jeszcze w tym roku 21 tys. szt. trzonków do grabi, gracek i wideł 240 szt. piecyków uniwersalnych, 50.100 szt. bram ogrodzeniowych, 2 tys. szt. słupków ogrodzeniowych oraz 4 sztuki rozrzutników do obornika.

Spółdzielnia Rzemieślnicza w Płocku produkuje i dostarczy do końca br. 200 sztuk podstaw do konwi mleczarskich.

Jak z powyższych informacji wynika sprawa produkcji wielu poszukiwanych przez rolnictwo artykułów i urządzeń ruszyła nader intensywnie. Istnieją jednak bariery, które szybkość rozwoju hamują. Jest to przede wszystkim brak materiałów. Z tego powodu nie mogły podjąć produkcji m.in. POM Niegłosy, Gostynin i Sierpc. Hamująco wpływa także kwestia cen. W sprawach tych wojewoda płocki podjął już odpowiednie działania, m.in. dokonał 30 interwencji na różnych szczeblach. W tej materii podjęto również działania, aby wykorzystać zbędne i nieprawidłowe zapasy. Piszemy o tym w innym miejscu.

W toku obrad egzekutywa zajęła się również podnoszoną przez uczestników obrad sprawą jakości mąki oraz jakości i asortymentu pieczywa. Stwierdzono, że istnieje w tej mierze pewna poprawa, choć jeszcze nie wystarczająca.

Egzekutywa KW PZPR na wniosek Alfreda Wałka wyraziła uznanie i podziękowanie pracownikom PZZ, młynarzom, piekarzom, pracownikom mleczarstwa, za ich wysiłki i pracę w bardzo trudnych warunkach dla zaopatrzenia ludności w najbardziej podstawowe artykuły żywnościowe.

Podziękowanie to wiąże się m.in. z takimi osiągnięciami jak uruchomienie w br. 24 nieczynnych młynów gospodarczych i 3 rzemieślniczych, poprawę o 7,4 proc. w stosunku do roku ub. wskaźnika wykorzystania zdolności produkcyjnej piekarń w pionie spółdzielczości rolniczej, osiągnięcie większych zdolności produkcyjnych w przetwórstwie owocowo-warzywnym, a także rozszerzenie możliwości wytwórczych w mleczarni sierpeckiej.

Przedmiotem obrad i podjętych decyzji było jeszcze wiele innych pokrewnych zagadnień, dotyczących zaopatrzenia rolnictwa i rynku. Będziemy o nich pisać w osobnych publikacjach.

W przerwie obrad, członkowie Egzekutywy oraz pracownicy Komitetu Wojewódzkiego udali się zbiorowo do Płyty Nieznanego Żołnierza i złożyli na niej wieńce z okazji 63 rocznicy odzyskania niepodległości w dniu 11 listopada 1918 roku.

Wł. SZCZEŚNIAK

W numerze 45 „Tygodnika Płockiego" z dnia 8 listopada br. ukazał się artykuł dyskusyjny „Ceny — rekompensaty — warunki życia" prezentujący stanowiska organizacji partyjnej i załogi płockiego „Naftoremontu" na temat proponowanej podwyżki cen żywności i energii oraz opału. Publikacja zawierała szereg krytycznych i polemicznych uwag zarówno pod adresem samego projektu jak też wypowiedzi prasowej na ten temat WOJCIECHA PRUSSA, (Życie Partii z 16 września br.), pierwszego zastępcy Przewodniczącego Państwowej Komisji Cen. Przed kilkoma dniami otrzymaliśmy odpowiedź z Państwowej Komisji Cen podpisaną przez Wojciecha Prussa, którą ze względu na społeczną rangę podnoszonych problemów w całości drukujemy.

JESZCZE O CENACH REKOMPENSATACH I WARUNKACH ŻYCIA

Chciałbym się ustosunkować do Waszego stanowiska. Piszecie, iż podwyżka obejmuje zbyt szeroki asortyment środków żywnościowych i jest zbyt radykalna i że należałoby w związku z tym podwyżkę wprowadzić etapami doskonaląc cały czas narzędzia służące regulacji kosztów, cen i rekompensat. W tej sprawie jesteśmy zgodni — również pisałem o tym, że podwyżkę proponuje się wprowadzić etapami chociaż, gdyby patrzeć na tę sprawę z czysto ekonomicznego punktu widzenia na pewno podwyżka jednorazową byłaby bardziej skuteczna. Uwzględnić trzeba jednak, oczywiście, jej społeczne konsekwencje. Ostateczna decyzja w tej sprawie musi jednak należeć właśnie do społeczeństwa, które w toku konsultacji będzie miało możliwość wypowiedzenia się, jakie formy przeprowadzenia podwyżki cen akceptuje.

Zgłaszacie zastrzeżenia co do wysokości nowych cen. Są one, rzeczywiście, szokujące w porównaniu z obecnie obowiązującymi. Jednakże nie jest słuszną Wasza teza, iż nie wzrosły tak ceny surowców. Jak wiadomo, surowcami dla przemysłu spożywczego są produkty rolne. Pragnę zwrócić Waszą uwagę na porównanie kilku tylko danych dotyczących wzrostu cen skupu produktów rolnych i proponowanych obecnie cen detalicznych żywności w porównaniu z cenami sprzed jedenastu lat:

CENY SKUPU	1970 [1])	1981	1981 1970 = 100
— pszenica za 1 q	352,—	970,—	276
— żyto za 1 q	237,—	970,—	409
— bydło za 1 kg żywca	11,74	72,—	613
— trzoda chlewna za 1 kg żywca	20,86	110,—	527
— mleko	2,64	14,42	546

CENY DETALICZNE	1970 [1])	1981	1981 1970 = 100
— chleb zwykły (0,8 kg)	4,—	16,—	400
— mąka pszenna wrocławska	6,70	23,—	343
— rostbef	30,—	180,—	600
— łopatka z kością	42,—	220,—[2])	523
— schab z kością	56,—	330,—[2])	589
— kiełbasa zwyczajna	44,—	220,—[2])	500
— mleko spożywcze o zawartości 2 proc. tłuszczu	2,90	10,—	345

Trzeba przy tym pamiętać, że już w 1970 roku produkcja żywności była dotowana.

Jednocześnie pragnę Was poinformować, że przy prezentowaniu społeczeństwu pełnej koncepcji zmian cen do konsultacji przedstawione zostaną również kalkulacje kosztów i cen ważniejszych artykułów, których ceny mają ulec podwyżce.

Sprawa kolejności dokonywania zmian — czy najpierw podwyżka cen, czy najpierw reforma gospodarcza — zostanie najprawdopodobniej rozstrzygnięta przez bieg wydarzeń w ten sposób, iż podwyżki cen będą wchodziły w życie razem z reformą gospodarczą.

Biorąc bowiem pod uwagę, iż podwyżki te zamierza się przeprowadzić dopiero po konsultacji, która zajmie kilka tygodni, realny termin wprowadzenia ich w życie, to koniec bieżącego roku — w tym samym czasie, z początkiem 1982 r. zamierza się wprowadzić w życie podstawowe elementy reformy gospodarczej.

Nie jest prawdziwa teza, iż uważam, że równoważenie podaży z popytem powinno nastąpić przez zmniejszenie popytu bez wzrostu podaży. Dla zrównoważenia podaży i popytu muszą być wykorzystane wszystkie środki, a przede wszystkim zwiększenie podaży. Jednakże każdy, kto realnie patrzy na naszą sytuację, musi sobie zdawać sprawę, iż nie ma w najbliższych latach możliwości takiego zwiększenia podaży, by bez ograniczenia popytu zrównoważyć rynek. Dlatego też konieczne są także podwyżki cen, przy czym system rekompensat powinien chronić przed nimi najmniej zamożne grupy ludności — wszystkich ochronić przed skutkami podwyżek cen nie można.

Nie twierdzę także, że podwyżka cen żywności spowoduje natychmiastowe przesunięcia w strukturze popytu i spożycia na rzecz wzrostu udziału artykułów przemysłowych. I to nie tylko dlatego że spożycie żywności jest niskie i nie mogą stanowić dla niego alternatywy odkurzacze, froterki, telewizory czy pralki automatyczne. Jeszcze bardziej dlatego, iż i tych telewizorów, pralek automatycznych po prostu nie ma, a ich niedobór jest jeszcze głębszy niż wielu artykułów żywnościowych.

Twierdzę natomiast, że zmiana relacji między cenami żywności stworzy przesłanki do zmiany struktury spożycia w przyszłości, w miarę wychodzenia z kryzysu i wzrostu podaży dóbr zarówno spożywczych, jak i przemysłowych.

Wiem nie gorzej od Towarzyszy, iż wzrost cen surowców spowoduje także wzrost cen dóbr przemysłowych, tym niemniej zmiana relacji między cenami żywności i dóbr przemysłowych będzie bardzo wyraźna. Jak bowiem sami zauważyliście, podwyżki cen żywności są bardzo wysokie — dwu, trzy — a nawet czterokrotne. Taka skala wzrostu cen na pewno nie będzie potrzebna dla zapewnienia rentowności produkcji dóbr przemysłowych przy nowych cenach surowców.

Przy obliczaniu wysokości rekompensat proponujemy rzeczywiście przyjąć normy przydziałów stosowane w systemie reglamentacji, ponieważ one odzwierciedlają aktualne rzeczywiste wydatki ludności na żywność.

Jednocześnie nie mogę się zgodzić ze stwierdzeniem, że normy te „mają charakter wybitnie wojenny i leżą na pograniczu norm głodowych".

Autorzy takiego stwierdzenia nie pamiętają zapewne czasów wojny, a nawet chyba czasów znacznie bliższych, już powojennych. Świadczy o tym takie porównanie. Średnia norma przydziału mięsa i przetworów (łącznie z drobiem) wynosi obecnie ok. 3,6 kg na osobę miesięcznie, to jest 43,2 kg rocznie. Wystarczy zajrzeć do wykorzystywanego przeze mnie Małego Rocznika Statystycznego 1981, by stwierdzić (str. 79), że przeciętne spożycie mięsa i jego przetworów w 1960 r. wynosiło w Polsce 42,5 kg rocznie na mieszkańca i nikt nie mówił wówczas o głodzie.

Kwestionujecie Towarzysze, podaną przeze mnie wysokość wydatków na zakup podstawowych artykułów żywnościowych i energii powołując się przy tym na dane z minimum socjalnego na koniec 1980 r. Nie wiem, skąd czerpiecie informacje na temat tego minimum socjalnego. Zostało ono opublikowane między innymi jako załącznik do nr 2 „Polityki Społecznej" z 1981 r. i pozwalam sobie przesłać Wam w załączeniu fotokopie zestawień tego minimum. Jak wiadomo, proponowana zmiana cen dotyczy podstawowych artykułów żywnościowych (cukier, dżemy, mleko i przetwory, tłuszcze roślinne, mięso i przetwory, ryby i przetwory) oraz opału i energii. Poza tym trzeba w niej uwzględnić pieczywo i przetwory zbożowo-mączne, które stanowiły pierwszy etap proponowanych zmian cen.

Jeśli Towarzysze sprawdzicie wielkość tych wydatków w załączonych zestawieniach minimum socjalnego, to wynoszą one:

wielkość wydatków na 1 osobę miesięcznie w zł w rodzinach pracowniczych

	1 osobowych	z dzieckiem do 3 lat	małżeństwo z dwojgiem dzieci: w wieku do 3 lat	małżeństwo z dwojgiem dzieci: w wieku 16—20 lat
Produkty zbożowe	102	79	63	112
Mleko i przetwory mleczne	86	86	85	102
Mięso i przetwory	219	186	167	243
Ryby i przetwory	22	15	11	25
Masło	62	45	41	57
Inne tłuszcze	37	26	21	38
Cukier, dżemy	33	27	25	36
Gaz i elektryczność	59	36	30	30
RAZEM:	620	500	443	643

W zestawieniach tych nie wyodrębnia się wydatków na centralne ogrzewanie czy ciepłą wodę, ujmując je w łącznej kwocie wydatków na czynsz i świadczenia. Wydatki te, na czynsz i świadczenia, na koniec 1980 roku wynosiły (na 1 osobę miesięcznie):

— w rodzinach jednoosobowych	140,— zł
— małżeństwo z dzieckiem do lat 3	89,— zł
— małżeństwo z dwojgiem dzieci do lat 3 —	84,— zł
— małżeństwo z dwojgiem dzieci w wieku 16—20 lat	84,— zł

Tak więc wydatki podane wyżej w pozycji „Razem" trzeba byłoby uzupełnić jeszcze o część wydatków za czynsz i świadczenia (reprezentującą wydatki na ogrzewanie centralne i ciepłą wodę — lub na zakup węgla), by uzyskać ogólną kwotę wydatków na zakup **podstawowych artykułów żywnościowych, opału i energii**, których ceny proponuje się podnieść w ramach omawianej zmiany cen.

Jeśli Towarzysze powołujecie się na minimum socjalne, to w świetle danych o tym minimum trudno zakwestionować wysokość wydatków na zakup podstawowych artykułów żywnościowych, opału i energii, których ceny proponuje się zmienić.

Sprawa zasad rekompensowania wzrostu wydatków (czy w oparciu o wysokość zarobków, czy o dochód na członka rodziny) będzie przedmiotem konsultacji. Chciałbym tylko stwierdzić, iż przy koncepcji określania **dla pracujących** wysokości rekompensaty w oparciu o wysokość zarobków, oczywiście, będzie przyznawana odrębna rekompensata, niezależna już od tych zarobków, na każdego członka rodziny (żonę, dzieci).

Nieporozumieniem jest twierdzenie, iż nie zamierza się obejmować rekompensatami skutków innych wzrostów cen, poza podstawowymi artykułami żywnościowymi, opałem i energią. Chodzi tylko o to, że dla podwyżek cen podstawowych artykułów żywnościowych i energii musi być utworzony szczególny system rekompensaty. Z uwagi na bardzo wysoki wzrost cen i poważne jego skutki dla kosztów utrzymania, rekompensaty muszą być tu uruchamiane jednocześnie z podwyżką cen. Jeśli chodzi natomiast o wzrost cen innych artykułów, to przewiduje się wprowadzenie stałego systemu rekompensowania go ex post na podstawie obliczeń wskaźnika wzrostu kosztów utrzymania.

Projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie zasad rekompensowania wzrostu kosztów utrzymania, mający na celu wprowadzenie w życie takiego właśnie systemu rekompensat został opracowany jeszcze w lutym br. i przedstawiony wszystkim związkom zawodowym do konsultacji — do tej pory nie zajęły one jednak w tej sprawie stanowiska.

Jeśli chodzi o zasadę tworzenia cen surowców w oparciu o ceny w handlu zagranicznym z cenami wolnodewizowymi, to uzasadnienie jej wymagałoby znacznie więcej miejsca, niż jest to możliwe w liście. Są jednak ku temu istotne argumenty ekonomiczne, które sprawiły, że olbrzymia większość członków Komisji do Spraw Reformy Gospodarczej wypowiedziała się za takim rozwiązanie. Było ono wielokrotnie uzasadniane, w szczególności na łamach „Życia Gospodarczego".

Niezależnie od tego, że nie we wszystkich przypadkach nasze poglądy się zgadzają, dziękuję bardzo Towarzyszom za przysłanie swego „stanowiska". Pozwala mi ono także bowiem krytycznie spojrzeć na sposób prezentowania przeze mnie propozycji w sprawie zmian cen — być może, iż szersza argumentacja i szersze przedstawienie koncepcji budziłoby mniej wątpliwości i zastrzeżeń.

(opr. jbn.)

[1]) Źródło: Mały Rocznik Statystyczny 1981, str. 222 (ceny skupu) i str. 216 (ceny detaliczne)
[2]) po uwzględnieniu ostatniej podwyżki cen skupu.

ROLNICTWO

SPÓR O GRUNT

MORGI I HEKTARY

(dokończenie ze str. 1)

To, co wydawało się proste — w istocie wcale takie nie jest Okazało się, że grunty, które wstępnie rozdzielono, miały innego, przynajmniej formalnego właściciela. Było nim Kółko Rolnicze w Turze Małej, poprzedni nabywca gruntów od właścicielki, ob. R. Gdyby Kółko nie czuło się tak samorządne i niezależne jak dziś, uznałoby prawo pierwokupu, poparte decyzją SKR. Teraz jednak górę wzięły ambicja i wewnątrzkółkowa więź. Jak to? Ziemię sprzedali, choć ona formalnie nasza? Przecież dawny PZKR kupił ją i przekazał we władanie naszemu kółku! To nic, że z Turzy do Bądkowa ze 6 kilometrów. Ziemia nasza i my ją będziemy dzielić. Względy społeczne to argumenty dziś niemodne.

Nabywca znalazł się natychmiast. Dobry gospodarz, ojciec dwóch dorosłych synów, którzy też chcą gospodarować, jak tylu innych w ostatnich czasach, bo ziemia dziś w cenie; dziś widzi się jej wartość ostrzej, niż kiedy indziej. Wprawdzie ob. P., nawiasem mówiąc skarbnik Kółka Rolniczego w Turzy Małej, ziemi ma kilkanaście hektarów i te odległe położone grunty nie są jego być — albo nie być, ale przecież się przydadzą, można będzie drugiego syna wywianować jak się patrzy, a jeśli nie, to na ziemię zawsze chętni się znajdą i zapłacą nieźle.

Sporny kawałek gruntu ma już zatem dwóch właścicieli, ponadto ten drugi spisał umowę przedwstępną, czego nie uczyniła ob. Kalinowska, jako że nikt jej o tym nie poinformował, choć pieniądze w banku przyjęto.

Do niedawna z decyzjami SKR należące doń kółka nie dyskutowały — teraz mogą i jak widać czynią to. Nawet WZKiOR uchyla się od podjęcia przychylnej dla ob. Kalinowskiej decyzji, podając jako przyczynę właśnie ową samorządność i niezależność. Kółko Rolnicze sobie, zebranie sobie, gmina też. A że ktoś jest pokrzywdzony — trudno, taka jest cena pojmowanej formalnie samorządności.

Mijamy solidne zabudowania drugiego nabywcy. Widać dostatek, dobrze utrzymane obejście. Gospodarza nie zastajemy, jest w polu przy burakach. Prezes Kółka Rolniczego również nieobecny. Sąsiadów nic to nie obchodzi, ziemia daleko, a w sąsiedzkie spory nikt nie myśli się mieszać. Ten więcej ma, kto cicho siedzi.

Przy szosie chatynka już prawie bez dachu. To ślad niedawnej wichury. Gospodarz właśnie na drabinie, kawałkami blachy stara się załatać to ledwie trzymające się poszycie. Wchodzimy do środka, pełni obaw, że wiszący na słowo honoru sufit spadnie nam na głowy. Spaczone ściany, w rogu pęknięta ściana, czynią to bardzo prawdopodobnym. Mały pokoik i kuchenka są niby jeszcze w „lepszym" stanie. Obok leży osiemdziesięcioparoletnia staruszka ze złamaną ręką. To dodatkowy obowiązek, jakiemu musi podołać gospodyni. — Żeby jakoś chociaż tę zimę przebiedować, bo jeszcze jednej wichury chałupa po prostu nie wytrzyma. Pamiętam, że w tę straszną noc składaliśmy ręce, żeby choć nikogo nie zabiło. A już sobie inaczej umyśliłam. Przecież na tamtej ziemi stoją zabudowania. Jakby jedno wyszykować i w sam raz na mieszkanie, lepsza taka prowizorka, niż ta ruina. A w dodatku syn murarz, sam by poradził, nie trzeba by nikogo prosić, majstrów najmować. Po sąsiadach rozpożyczyliśmy trochę cementu i cegłę, oddaliby w każdej chwili. Moglibyśmy żyć jak ludzie, o czymś myśleć, mieć jakąś przyszłość, a tak...

Wszyscy tu we wsi wiedzą, że mąż inwalida, a syn, żeby zarobić parę groszy, musi się najmować za parobka i do żniw i do młocki, teraz w zimie i tego nie będzie.

Do spornych gruntów pół kilometra. Sołtys wsi Bądkowo Kościelne prowadzi nas na miejsce. Tłumaczy. Ziemia pani Kalinowskiej, jeden kawałek po rodzicach akurat przylega do tej, którą można kupić. Przecież byłaby z tego niezła gospodarka i tę szachownicę można by zlikwidować. Popatrzcie, żeby kobieta mogła dojechać na swoje pole i tak musi przez sporny grunt. Jest jeszcze urwisko, nieużytek, też własność Kółka Rolniczego. Oni mają pretensje, że mój inwentarz i sąsiada wychodzi na to zbocze. A gdyby Kalinowska to kupiła, odsprzeda ten marny kawałek, jej to niepotrzebne, a nam się przyda. Mam 15 arów siedliska i jeszcze droga przechodzi przez moje podwórze, nie ma nawet gdzie kury wypuścić. Ale nie. Uparli się, nie sprzedać Kalinowskiej nic, a my po staremu będziemy wadzić się o tę nikomu w gruncie rzeczy niepotrzebną górkę.

Ziemia, o którą toczy się spór, jak wiele sąsiednich, to typowa dla okolicy szachownica. Małe działeczki, z wyjątkiem tego jednego najbardziej spornego kawałka. Trzeba je uprawiać wjeżdżając na pole sąsiada, wydeptywać ścieżki, które często stają się kością sąsiedzkiej niezgody.

Potencjalna nabywczyni jest w rozpaczy. — Niby wszyscy trzymają moją stronę, mówią, że ziemia mnie się należy. Zresztą już wcześniej do gminy pisałam, bo trafiały się inne grunty, to zawsze ktoś inny był pierwszy, choć nie z tej wsi. Teraz też myślelj pewnie, że pieniędzy nie będę miała i nie zapłacę. Ale się zawzięłam, wyprzedałam można powiedzieć do ostatka i do banku zaniosłam całe sto tysięcy. Na resztę kredyt, można by spłacić w krótkim czasie, bo ziemia żyzna, plony byłyby wysokie, drugi budynek w sam raz na hodowlę, tylko okna wstawić i zaczynać. Na pewno nie byłabym takim gospodarzem, jak poprzednik, ten państwowy, co to każdego roku miał po 5 milionów deficytu. Ale uparli się. Nie i już. Niektórzy sąsiedzi podmawiali: nie ma na co czekać, wjechać traktorem, zaorać, zasiać, pieniądze wpłaciłaś i tobie się należy. Ale ja nie taka, u nas w rodzinie nigdy ni sądów, ni bójek nie było i kłócić się też nie chcę. Wierzyłam w tę sprawiedliwość, a teraz mam. Ten drugi przyjechał z Turzy, obsiał tę niby dzierżawę, a ze mnie się śmieją, że uczciwa to głupia.

Tak sprawa wygląda dziś. Jeszcze do niedawna wydawało się, że przybierze inny obrót. Wskazywały na to wstępne czynności, jakich dokonała gmina i potencjalna nabywczyni. Racja Kalinowskiej wyzierała nawet z urzędowego pisma WZKiOR, w którym dopatrzyć się można istotnego uchybienia. Chodzi o terminy wpłat zaliczek do banku. Pierwsza była niewątpliwie ona, wpłacając pieniądze w dniu 2 września bieżącego roku. Następny kandydat uiścił opłatę 15 września, mimo, iż wiedział o decyzji gminy i rezultatach wiejskiego zebrania, gdzie rolnicy z Bądkowa powiedzieli, że ziemia jest w ich wsi i tu powinna pozostać.

Trudno dziennikarzowi rozstrzygać problemy prawne. Niemniej nawet, gdy nie jest specjalistą, potrafi dostrzec popełnione uchybienia formalne. Społeczna racja jest po stronie pierwszej nabywczyni, bo dla niej te prawie osiem hektarów to zapewnienie ludzkiej egzystencji. Czy jednak nasze argumenty przekonają? Czy przezwyciężą urażone ambicje Kółka Rolniczego w Turzy? Mamy nadzieję, że zapadną w tej sprawie takie decyzje, które nie będą sprzeczne z tym, co rozumiemy jako sprawiedliwość społeczną i społeczny interes.

EG—BY

Fot. T. Gałązka

ODCZUCIA SPOŁECZNE

Jeszcze do niedawna ludzie nie byli zainteresowani nabywaniem ziemi na własność jej cena była niska, więcej ziemi przechodziło na rzecz Skarbu Państwa, czyli powiększało obszar Państwowego Funduszu Ziemi. To zmniejszanie się zainteresowania gospodarką rolną i własnym kawałkiem ziemi miało podłoże ekonomiczne. Po prostu rolnictwo było mało opłacalne, na wsi zostawał ten, kto musiał. Rolnik który osiągał wiek emerytalny, dbał przede wszystkim o to, by Urząd Gminy jak najszybciej przejął gospodarkę i wypłacił pieniądze, które wraz z półhektarowym poletkiem przydomowym, stanowiły o względnie spokojnej starości. Zanikały spory o ziemię, a tylko w duszy tkwił żal, że oto ojcowiznę uprawia już SKR, czy PGR i robi to źle a nieraz skandalicznie, mając przy tym takie możliwości techniczne, o jakich chłop małorolny, czy nawet średniak nie mógł marzyć. Sytuacja zmieniła się przed rokiem znacznie. Głównym czynnikiem był wzrost cen artykułów rolnych, czego długo nie chciano dostrzec we władzach umocniono też rolnika w przekonaniu, że indywidualna własność ziemi nie jest tylko stanem przejściowym. Wszystko to spowodowało, że cena ziemi skoczyła w górę niemal z dnia na dzień, a obecnie ludzie widząc, że wartość pieniądza maleje na skutek inflacji — pragną go ulokować w czymś trwałym. Rolnik widzi, że najtrwalsza rzeczą jest właśnie ziemia i stąd wzrasta napór na jej kupno, nieraz kosztem konfliktów sąsiedzkich zatargiem na linii urząd—obywatel itd. Ludzie przestali się godzić w tej sytuacji na niegospodarność i niedbalstwo sektora uspołecznionego, widząc w tym atut, przemawiający za ich roszczeniami do ziemi. Zmiana polityki wobec rolnika indywidualnego sprawiła, że widzi on możliwość przejęcia tej ziemi od państwa.

Przysłowiowa chłopska cierpliwość maleje. Rolnik chciałby nabyć ziemię od ręki, wydać mało wartościowe pieniądze i dlatego idzie przebojem. Na jedną gospodarkę, czy po prostu parę hektarów ziemi z PFZ czeka po kilku kandydatów. Widzą oni przede wszystkim opieszałość Urzędu, choćby w rzeczywistości działał on sprawnie. Widzą wiele mankamentów, o których będzie jeszcze mowa.

URZĘDY

Opiniotwórcza rola samorządów wiejskich umniejsza role urzędów. Sytuacja jest tu niejasna, brak ścisłego podziału kompetencji. Jedynym urzędem którego rola się nie zmieniła, a wzrosły zadania, jest Wojewódzkie Biuro Geodezji. Zobrazujmy to przy pomocy liczb. Opinia o lepszej gospodarce ziemią, zwiększeniu ruchu tej ziemi i przechodzeniu jej w lepsze ręce, wynika z porównań, choćby z rokiem ubiegłym. Generalnie jest tak, że zapasy ziemi w skali województwa maleją. Wynosiły one w ubiegłym roku 12.448 ha, obecnie — 11.593 ha, a więc o przeszło 800 ha mniej. Trzeba podkreślić, że w roku tym, jednostki uspołecznione przekazały na Fundusz 2,5 tys. ha, wobec 446 ha w roku ubiegłym. W prywatne ręce przeszło więc 2800 ha, co w porównaniu z latami poprzednimi jest liczbą wielką. Przyczyny tego stanu rzeczy są już znane, chciałoby się spytać jedynie, czy liczba ta nie może ulec dalszemu zwiększeniu, a nade wszystko czy ziemia, która zmieniła właściciela jest prawidłowo użytkowana. Po przeprowadzonych sondażach na ten temat, można od razu powiedzieć, że na ogół zagospodarowywanie tej ziemi przebiega prawidłowo i przynosi ona plony, może nie zawsze odpowiednio wysokie, ale jednak — przynosi. W dużym stopniu zależy to od dwóch czynników. Najważniejszy — to forma zmiany właściciela. O ile do niedawna rolnicy brali ziemię z PFZ jedynie w dzierżawę, to obecnie *nabywają ją na własność*. Różnica między jedna a druga forma użytkowania jest widoczna. Dzierżawa, zwłaszcza na terminy krótkie opierała się na zasadzie możliwie największych zysków, przy minimalnych nakładach. Uprawiano więc rośliny mało wymagające, nie używano obornika itp. Dzierżawa ziemi nie wpływała na ogół na rozwój hodowli. Mankamenty te usuwa przechodzenie ziemi na własność, kiedy to rolnik może planować rozwój swego gospodarstwa i inwestować, także i w produkcję zwierzęcą, na której zależy całemu społeczeństwu.

Drugim czynnikiem od którego zależy wysokość produkcji z gruntów, które zmieniły właściciela jest *cel* w jakich nabywca dokonał transakcji. Bywa bowiem tak, że ziemia została kupiona po to, by ją później z zyskiem sprzedać, czyli dla celów spekulacyjnych. Przypadki takie na razie zdarzają się jedynie sporadycznie co nie znaczy, że w przyszłości zagadnienie to nie nabierze większego znaczenia. Muszą to brać pod uwagę instytucje zaangażowane w sprawę obrotu ziemią.

KOMPETENCJE

Nie jest dziś całkowicie jasne, kto właściwie decyduje o sprzedaży ziemi, jaka instytucja pełni rolę nadrzędną i jaki charakter mają jej decyzje. Wzrost roli samorządów każe przypuszczać, że powinny one stać się czynnikiem stabilizującym, że ilość skarg i zażaleń wysyłanych do różnych instytucji winna ulec zmniejszeniu. Ostatecznie w samorządzie działają ludzie, którzy wiedzą (a przynajmniej powinni) w jakie ręce idzie ziemia i w jakim celu jest kupowana. Czy jednak ostatnie słowo powinno należeć do samorządu i którego z nich, pozostaje sprawa do dyskusji. W Urzędzie Wojewódzkim, u wicewojewody, który się tym zagadnieniem zajmuje pęcznieją teczki z odwołaniami i zażaleniami. Należy sądzić, że jeśli nie rozgraniczy się ściśle kompetencji wszystkich instytucji, które mają coś do powiedzenia w sprawie obrotu ziemią — ilość skarg, niekiedy niemożliwych wprost do rozwikłania wzrośnie. Problem ten jest trudny, jak sądzę musi upłynąć trochę czasu, by coś się tu wyklarowało ostatecznie. Myślę, że na wstępie należałoby przyjąć zasadę, że *o ziemi leżącej na terenie danej wsi winien decydować samorząd mieszkańców tejże wsi*. Oczywiście idzie mi o zmianę stanu posiadania ziemi z sektora uspołecznionego do prywatnego. Znane są przypadki, gdzie o ziemi leżącej w jednej wiosce decyduje jej formalny właściciel (jednostka uspołeczniona) mający siedzibę całkiem gdzie indziej i postępujący według swego widzimisię. Inna zasadę miałbym na myśli, mówiąc o likwidacji dzierżaw, jako formy zmiany własności ziemi. Państwo na tym traci, a zyskują kombinatorzy, którzy za symboliczną dzierżawę eksploatują rabunkowo ziemię. Równocześnie należałoby wprowadzić jasny system informacji, który nie działa zbyt sprawnie. Rolnik, który chciałby nabyć ziemię, powinien znać doskonale wszystkie formalności i ich kolejność by nie tracić na urzędowe czynności tak cennego czasu. Trzeba tu pamiętać jeszcze i o tym, że w obrocie ziemią biorą udział ludzie, którzy ją liczą na morgi i dla nich jest to istotne.

Nie łudząc się, że wysunięte propozycje rozwiążą trudności, na jakie napotyka gospodarka ziemią, myślę jednak, że mogłyby one stanowić ten ważny, pierwszy krok.

BOGDAN IWAŃSKI

WOPR radzi, pomaga, informuje:

Z PRZESZKODAMI, ALE ŁATWIEJ

Przy obsłudze zwierząt występuje wiele pracochłonnych i uciążliwych czynności. Niegdyś, a w gospodarstwach nie nadążających za postępem również i dzisiaj, były one hamulcem w powiększaniu produkcji i wymagały pracy od rana do nocy. Obecnie wiele czynności wykonywanych jest mechanicznie przy minimalnym udziale pracy ludzkiej, a również i automatycznie — bez jakiegokolwiek wysiłku fizycznego.

Uciążliwą i pracochłonną czynnością jest usuwanie odchodów zwierzęcych. Zastosowane do tego celu zgarniacze obornika i szufle mechaniczne, napędzane przez silniki elektryczne pracę tę wykonują samoczynnie, po „naciśnięciu guzika". Przy bezściółkowym utrzymaniu zwierząt usuwanie odchodów odbywa się hydraulicznie, odpowiednio wykonanymi kanałami. Nawóz transportowany jest przez te urządzenia na zewnątrz budynku, skąd wywozi się go na pole, również przy zastosowaniu środków technicznych — roztrząsaczy obornika i wozów asenizacyjnych.

Żeby nie było jednak zbyt dobrze, należy wspomnieć, że oprócz włączania i wyłączania urządzeń, należy sporo uwagi poświęcić prawidłowemu zainstalowaniu, systematycznej obsłudze technicznej i umiejętnemu użytkowaniu urządzeń. Sporo kłopotów sprawiają rolnikom zgarniacze typu „Lublin" Pękają w nich żeliwne kostki mocujące zgarniaczki. WOPR w Trzepowie interweniował w tej sprawie, w wyniku czego na początku przyszłego roku zastosowane zostaną mocniejsze elementy, do czego POM Lublin już się przygotowuje. Należy jednak zaznaczyć, że większość awarii zgarniacza następuje w wyniku niestarannej i nieumiejętnej jego obsługi.

Pojenie zwierząt inwentarskich jest sprawą bardzo ważną. Wpływa ono na zwiększenie zdrowotności pogłowia i wyniki produkcyjne. Szczególnie w chowie krów mlecznych zapewnienie stałego dostępu do wody przyczynia się do zwiększenia wydajności mleka o kilka do kilkunastu procent. W wielu gospodarstwach rolnicy zapomnieli już, jakim dobrodziejstwem stało się dla nich zainstalowanie automatycznych poideł. Zwierzęta natomiast jakby intuicyjnie, natychmiast zapoznają się z działaniem tych urządzeń. Nawet nowo narodzone prosięta bez „podpowiadania", w krótkim czasie odnajdują zainstalowane smoczki. I znów, żeby nie wyglądało to zbyt idealnie należy powiedzieć, że stale brak jest w sprzedaży części zamiennych, szczególnie do poideł miskowych dla bydła, co stwarza duży kłopot w obsłudze zwierząt. Nasuwa się przy tym refleksja, że płocki handel rolniczy, dla produkcji zwierzęcej szczególnie nie jest łaskawy. Zaistniały obecnie takie okoliczności (zmniejszenie dostaw sprzętu dla sektorów uspołecznionych), że środków dla tej produkcji można sprowadzić o wiele więcej niż to ma miejsce dotychczas.

Wielką sprawą jest zastosowanie w oborze automatycznych dojarek (Alfa-Laval), które wyeliminowały pracochłonne czynności ręcznego wydajania krów. Jest to duża ulga dla gospodyń, które w większości pracę tę wykonują. Pozostaje obecnie do rozwiązania problem transportu mleka do przechowalni (przy dojarkach konwiowych) co przy większej obsadzie krów wymaga dużego wysiłku.

Kończąc o dobrodziejstwach mechanizacji (choć jest to zaledwie kilka przykładów) należy z naciskiem powiedzieć, że powodzenie w jej stosowaniu zależy przede wszystkim od przestrzegania zasad użytkowania podanych w instrukcji obsługi. Dołączane są one przez producenta do każdego urządzenia. W przypadku, gdy znajdą się w niej pewne niejasności, pomocy udzielą pracownicy WOPR.

Zbliża się zima. Szczególnie w tym właśnie czasie sprawność urządzeń ułatwi życie. Sprawdźmy zatem ich stan i przygotowanie na okres zimowy z uwzględnieniem zaleceń zawartych w instrukcji obsługi.

mgr inż. EDMUND PLISKO

HUMOR

— *Ile to kosztuje?*
— *Parę skarpetek lub paczkę kawy.*

Recenzja „Tygodnika"

„WSZYSTKO BĘDZIE JAK BYĆ POWINNO"

Powieść „Mistrz i Małgorzata" Michał Bułhakow pisał 12 lat, niemal do ostatnich dni życia (zmarł w 1940 roku). Jest to o tyle znamienne, że według wspomnień jemu współczesnych pisarz tworzył z niezwykłą łatwością.

„Bułhakow często wpadał do nas — redakcji gazety pracowników transportu morskiego i rzecznego „Na wachtie". Dawano mu list jakiegoś kierownika przystani albo palacza. Bułhakow przeglądał go, w jego oczach zapalały się wesołe ogniki, siadał przy maszynistce i w ciągu dziesięciu czy piętnastu minut dyktował taki felieton, że redaktor działu chwytał się za głowę, a pracownicy pokładali się na stołach ze śmiechu. Otrzymawszy za felieton 5 rubli na rękę wychodził pełen wspaniałych planów, jak te pieniądze przepuści "— wspomina Konstanty Paustowski — szkolny kolega Bułhakowa, zafascynowany nim i jego twórczością.

Pierwszą jego powieścią była „Biała gwardia" a z niej narodziła się potem sztuka „Dni Turbinów". Niełatwe było życie Bułhakowa — pisarza i dramaturga. „Biała Gwardia" ukazała się tylko w części w czasopiśmie wkrótce rozwiązanym. „Dni Turbinów" mogły być grane tylko w jednym teatrze. Inna sztuka „Ucieczka" została zdjęta po kilku próbach, a „Barowyj ostrow" i „Mieszkanie Zojki" po kilku spektaklach. Przez ostatnie kilkanaście lat życia Bułhakow pasował się nieustannie z czasami, w jakich przyszło mu tworzyć, z ludźmi, którzy decydowali o polityce edytorskiej i teatralnej. Zdecydował się na krok stracenca wysyłając w 1930 roku list do rządu: „Proszę o zatrudnienie mnie na stanowisku asystenta reżysera w MChAT (Moskowskij Chudożestwiennyj Akademiczeskij Teatr — prz. wł.). Jeśli nie otrzymam stanowiska reżysera, proszę o etat statysty. Jeśli nie wolno mi być statystą — proszę o stanowisko w brygadzie technicznej. Jeśli i to jest niemożliwe, proszę Radziecki Rząd, by postąpił ze mną, jak uzna za stosowne, byleby jakoś postąpił" (cytuję za A. Drawiczem „Dialog" 1970 r. nr 3). Po trzech tygodniach do Bułhakowa zatelefonował sam Stalin i poradził mu, by złożył podanie do MChAT. Tym razem nie odmówiono. Nadmieniam o tym dlatego, by dać naszemu widzowi wyobrażenie, w jakich warunkach i nastrojach rodziła się powieść „Mistrz i Małgorzata", do końca właściwie nie zredagowana ostatecznie — dzieło życia pisarza, w które przelał nie tylko swoją gorzką prawdę o świecie, ale także określił swój stosunek do niego, pełen żartobliwego sarkazmu, tej niezłomności, jaką daje wielkiemu twórcy świadomość, że burze są chwilowe, a zmagania z nimi warte poświęceń.

Początkowo miała być opisem diabelskich wędrówek po Moskwie, z upływem czasu rozrosła się do trzech planów — faustowskiego, biblijnego i współczesnego, zazębiających się konsekwentnie o siebie i tworzących logiczną całość. Co więcej te trzy plany nie mogły istnieć w oderwaniu, albowiem nie stanowią całości w samej sobie. Woland i jego ekipa pojawiają się w Moskwie porewolucyjnej, by spełnić swoje zadanie — w pewnym uproszczeniu — ukarać głupotę, próżność i przekupstwo, a nagrodzić dobro i miłosierdzie. To Woland splecie losy Mistrza i Małgorzaty pomagając w ich wspólnym zakończeniu, a także potwierdzi prawdziwość wizji artystycznej książki o Piłacie pisanej przez Mistrza i odrzucanej przez krytykę. Diabeł jest w tej powieści animatorem przeszłości i reżyserem teraźniejszości, niejako wodzirejem organizującym wspaniałe widowisko, w którym biorze udział wielu „bohaterów". Pośrednio dzięki Wolandowi także nastąpi przemiana wewnętrzna Iwana Bezdomnego, który zostanie i być może dokończy dzieło Mistrza, dopisując mu rozdział o przebaczeniu. I „wszystko będzie jak być powinno, tak jest już urządzony świat" — powie do Małgorzaty, która przyjmie tę dewizę za własną nie broniąc się przed zaprzedaniem szatanowi, pełniąc na balu u niego rolę królowej. I okaże się, że miała rację, bo wyjdzie stamtąd oczyszczona i niewinna, jakby nie przeszła metamorfozy w wiedźmę. Sprawi to miłość, która stanowi najwyższą wartość i pozwala na największą odwagę.

O ile Szatan — Woland spełnia u Bułhakowa funkcję kreatora uruchamiającego następstwo wydarzeń, o tyle wątek biblijny jest w powieści tym, co pozwala na konfrontację postaw moralnych, poszukiwaniem w najdawniejszych dziejach prawidłowości ponadczasowych. Zdaniem-kluczem jest tu odpowiedź dana Jeszui przez Piłata w jego śnie: „O nie, nie mój filozofie, nie zgodzę się z Tobą — tchórzostwo nie jest jedną z najstraszliwych ułomności człowieka, ono jest ułomnością najstraszliwszą". A przedtem: „Nie było na świecie, nie ma i nie będzie żadnej władzy wspanialszej niż władanie Cezara Tyberiusza" — mówi Piłat skazując Jeszuę Ha-Nocri na śmierć za obrazę majestatu, ponieważ głosił on, że „nadejdzie czas, kiedy nie będzie władzy cesarskiej ani żadnej innej. Człowiek wejdzie do królestwa prawdy i sprawiedliwości, w którym niepotrzebna już będzie żadna władza". Jeszua zginie na krzyżu, ale Piłat tysiące lat potem będzie cierpiał z tego powodu, pragnąc jedynie rozmowy z tym, w którego prawdy uwierzył, ale bał się do tego przyznać. Tematem książki jest bowiem odwieczne rozdwojenie człowieka pomiędzy narzuconą mu rolą społeczną a jego sumieniem. Piłata wybawi Mistrz, który w powieści jest jakby drugim Jeszuą, to on wyprosi przebaczenie dla prokuratora Judei, ponieważ jak Jeszua ma władze nieograniczoną — władze twórcy. Tę paralelę niejako tłumaczy doświadczenie Bułhakowa, który mówiąc słowami Mistrza: „jesteś wolny!" uwalniał w ten sposób nie tylko Piłata Poncjusza.

Konsekwencją przenoszenia wielkiej literatury na scenę jest przede wszystkim niemożność uwolnienia się od dominacji literackiego punktu widzenia. Andrzej Maria Marczewski — autor adaptacji, inscenizacji i reżyser „Mistrza i Małgorzaty" najpierw w Wałbrzychu, teraz w Płocku podjął ogromny trud — przeniósł na scenę powieść w całej jej złożonej wielowarstwowości, ustrzegając się przy tym przed niebezpieczeństwem zagmatwania i zatracenia głównych przesłań Bułhakowa. Odnosząc się do literackiego pierwowzoru z pietyzmem stworzył spektakl pięciogodzinny, co nie znaczy, że nużący.

Jest to przedstawienie komercjalne i elitarne zarazem. Komercjalne przez czysto teatralną widowiskowość, jędrność scen moskiewskich, wielki show inscenizowany przez Wolanda. Dość powiedzieć, że Korowiow — asystent Wolanda, pojawia się z powietrza — dosłownie, bo zjeżdża na linie przez całą długość sali. Że Małgorzata zamieniona w wiedźmę po nasmarowaniu się diabelskim kremem

Mateusz Lewita — Jerzy Piórkowski i Jeszua Ha-Nocri — Sławomir Zemło. *Fot. A. Łukawski*

również przelatuje po scenie w powietrzu, że na balu u szatana w całej galerii straszliwych przestępców spod ziemi wyłania się pijany wampir (z wampirzymi kłami), że toczą się po podłodze obcięte głowy, że Hella — pokojówka ucharakteryzowana na seks-heterę kusi iście po diabelsku. Elitarne — bo odwołuje się do erudycji widza bardziej wyrobionego, zmuszając do intelektualnego wysiłku w scenach symbolicznych z Piłatem i Chrystusem. To na nie właśnie skierowany jest punkt ciężkości — cała idea spektaklu. To one czynią, iż bułhakowską satyrę na władzę, snobizm, środowisko i jego ślepotę rozpatrujemy nie w kategoriach czysto komediowych, ale głęboko psychologicznych. Sądzę, że mam prawo uważać, iż reżyser uznał wątek Piłata za najważniejszy. Od niego zaczyna przedstawienie (w powieści akcja rozpoczyna się od rozmowy Berlioza z Iwanem na Patriarszych Prudach). Poznajemy niejako dzieło jeszcze przed poznaniem Mistrza.

„Mistrz i Małgorzata" w wizji scenicznej Andrzeja Marczewskiego jest przedstawieniem, w którym kluczowe znaczenie ma operowanie nastrojem, dodajmy — bardzo umiejętnie. W dużym tempie sceny o wielkim ładunku ekspresyjnym przeplatają się z bardzo zabawnymi, dzięki czemu nie ulega zachwianiu zdolność percepcji widza, który w innym wypadku po prostu byłby zmęczony. Tak rozłożone akcenty zostawiają margines na kontemplację, pozwalają ochłonąć aż do następnego wzruszenia. Reżyser tworzy nastrój poprzez malarskie, by nie powiedzieć filmowe oddziaływanie na wyobraźnię. Nie wystarczyłoby bowiem biernie iść za tekstem, by te dramatyczne spięcia wydobyć. Mówię zwłaszcza o scenie, kiedy Mateusz Lewita zdejmuje z krzyża Jeszuę i niesie go na plecach, wyjątkowo pięknej i przejmującej. Nawiązuje się także szczególna więź emocjonalna pomiędzy sceną a widownią podczas ukrzyżowania Jeszui, światło gra w tej inscenizacji niemal równorzędną rolę jak inne środki wyrazu. Dwa reflektory skierowane na twarze Mistrza i Małgorzaty w scenie końcowej pomagają wydobyć ważność ich słów. Dla całości inscenizacji niezwykle znacząca jest piękna muzyka Tadeusza Woźniaka przypisana niejako do zmieniających się planów akcji. Pełna napięcia w scenach biblijnych, bardziej liryczna, gdy Małgorzata i Mistrz prowadzą swój dialog, dowcipna przy scenach na moskiewskich ulicach i w domu Gribojedowa.

Jako zasługę inscenizacji Marczewskiego trzeba podkreślić, że nie uronił on nic albo niewiele z klimatu powieści. Została przekazana bułhakowska dosadność postaci, ich krwistość i humor. To poczucie humoru, z jakim zostało zrealizowane przedstawienie, czyni z wielu scen istne perełki — jak choćby rozmowa kierowniczki (Ewa Pachońska) Gribojedowa z portierką (Danuta Szmowicz), czy reakcja Iwana Bezdomnego na to, co mówi Woland na Patriarszych Prudach.

Ciężar przedstawienia spoczywa głównie na czterech postaciach — Piłacie, Wolandzie, Mistrzu i Małgorzacie. Jerzy Bielecki poprowadził swoją rolę z precyzyjnym wystudiowaniem. Reprezentuje on typ aktorswa, który dzisiaj spotyka się rzadko, aktorstwa rzeczywiście dramatycznego, a jednocześnie do wewnątrz. Piłat w jego interpretacji jest człowiekiem słabym, zmuszonym do okazywania siły, której nie czuje. Wszak Prokurator Judei nie może ukazać słabości, nie może być ludzki, więc stchórzy. Okupi to potem cierpieniem aż do wyzwolenia przez Mistrza.

Woland (Jerzy Mazur) natomiast jest bardziej ludzki niż diabelski, co udało mu się wydobyć. Demoniczność jego to tylko pokrywka dla poczucia sprawiedliwości. Diabeł u Bułhakowa nie jest okrutny.

Miałabym zastrzeżenia do gry Sławomira Zemło (Jeszua), niepotrzebnie w scenach z Piłatem przybiera ton kaznodziei, podczas gdy powinien być nie Bogiem, lecz człowiekiem, który posiadł prawdę. To rola bardzo trudna wymagająca gry wielostopniowej, w wysublimowanych półtonach. Jeszua jest mądrzejszy od Piłata, ponieważ WIE.

Również Małgorzata (Jadwiga Andrzejewska) nie przekonała nas o swojej miłości do Mistrza. Znacznie prawdziwsza była jako wiedźma niż zrozpaczona kochanka. Mistrz (Zdzisław Derebecki) chwilami także nie potrafił przekonać widza o swoim cierpieniu, za które nagrodą miał być wieczny spokój, dany mu przez Jeszuę.

Na wyróżnienie zasługuje z pewnością Iwona Żelaźnicka jako Behomot, grająca z werwą i tempem, Andrzej Błaszczyk — Iwan Bezdomny, Jerzy Piórkowski jako Mateusz Lewita, Wojciech Kalwat jako Korowiow, Kazimierz Tałaj — Asasello, Danuta Szumowicz — doktor Strawińska, Jerzy Lipnicki — Nikanor Iwanowicz Bosy, Janusz Kapuściński — Juda z Kiriathu, Bożena Mrowińska — Natasza, Witold Mierzyński — Lokator. Długo zresztą można by wyliczać, bo w gruncie rzeczy jest to spektakl równy aktorsko, dopracowany pod względem choreograficznym — bardzo widowiskowa i dobra ruchowo scena balu u Szatana — i klarowny w koncepcji reżyserskiej. Sądzę więc, że nie potrzeba do jego obejrzenia zachęcać. Stał się on bez wątpienia wydarzeniem w naszym teatrze.

K. PYTLAKOWSKA

„Mistrz i Małgorzata" M. Bułhakowa, premiera 6 listopada 1981 r., reżyseria, adaptacja i inscenizacja Andrzej Maria Marczewski, scenografia Józef Napiórkowski, muzyka Tadeusz Woźniak, choreografia — Jerzy Stępniak, praca nad słowem Grażyna Matyszkiewicz. Obsada — cały zespół.

WYSTAWY W MUZEUM MAZOWIECKIM

Duże zainteresowanie publiczności wzbudziły ostatnio dwie interesujące wystawy zorganizowane przez płockie Muzeum Mazowieckie. Pierwsza obejmowała artystyczne wyroby z metali firm warszawskich od XVIII do XX wieku i pochodziła ze zbiorów własnych placówki. Natomiast druga ekspozycja prezentowała szkło secesyjne z kolekcji prywatnych Zuzanny Prószyńskiej, Andrzeja Ryszkiewicza i Pawła Banasia. Uwagami na temat obu wystaw dzieli się z Czytelnikami nasz współpracownik K. Czarnecki.

RZEMIOSŁO ARTYSTYCZNE

Wystawa wyrobów z metali firm warszawskich objęła całą dotychczas zgromadzoną przez Muzeum kolekcję, składającą się z ponad 300 obiektów 42 wytwórni. Kolekcja nie ukazuje oczywiście pełnego zestawu warsztatów warszawskich działających na przestrzeni od XVIII do XX wieku, pozwala jednak zapoznać się z ogólnymi tendencjami stylowymi oraz różnorodnością kształtów i stosowanych materiałów.

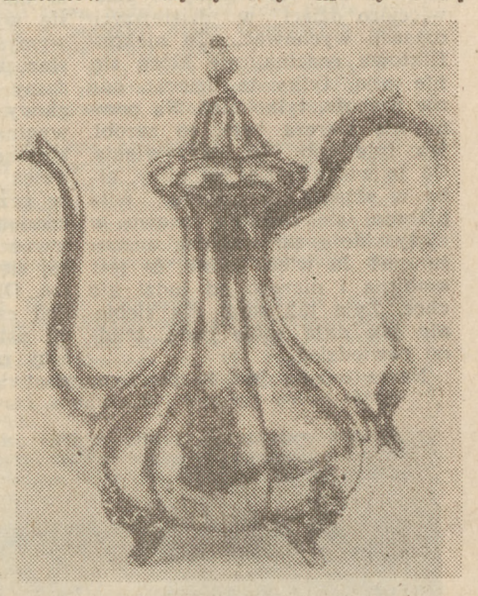

A. T. Werner — Dzbanek
Fot. z Archiwum Mazowieckiego w Płocku

Z najwcześniejszymi śladami warsztatów spotykamy się na przykładzie wyrobów Marcina Holke i Jana Jerzego Bandau, ten ostatni był protoplastą całej rodziny złotników czynnych w XIX wieku. Nieco później zaczynają się pojawiać nowe nazwiska: Szymon Stanecki, Antoni Zielenkiewicz, Jan Maciej Schwartz i inni. Jest to okres panowania ostatniego króla, w sztuce, okres klasycyzmu: wyroby artystyczne — lichtarze, cukiernice, talerze — odznaczają się prostotą, wyszukanymi proporcjami, oszczędnością dekoracji. Następnie wchodzą powoli w użycie artykuły — popularnym staje się solniczka — z dekoracją empirową (Wolkiewicz, Lilpop, Wehdell), połączoną często z ornamentyką historyzującą (Klimaszewski, Malcz, Radke). Na przykładzie wyrobów Fragela i Norblina — te warsztaty były najpełniej reprezentowane na wystawie — ujawnia się różnorodność przedmiotów wykonanych głównie z miedzi srebrzonej i mosiądzu srebrzonego. W ramach jednego warsztatu można tu prześledzić ewolucję formy i ornamentyki, od neobarokowych, eklektycznych do płynnych kształtów secesyjnych dekorowanych motywami kwiatowymi. Z kolei w warsztatach Plewkiewicza i Schiffersa przewijają się zdecydowanie wyroby noszące piętno secesji. Ciekawe są przykłady powstałe przy współpracy artystów z rzemieślnikami — zjawisko częste w okresie secesji. Należy do nich, pokazana na wystawie, popielniczka projektu znanego malarza A. Kędzierskiego oraz lampa gabinetowa według pomysłu rzeźbiarza K. Laszczki; wykonane w zakładach Braci Łopieńskich.

Z okazji wystawy wydano katalog opracowany pod względem informacyjnym bardzo starannie; zawiera krótkie noty o warsztatach, opis i fotografię każdego obiektu oraz — to co jest najcenniejsze — szczegółowy wypis wszystkich sygnatur i oznakowań. Ma on też drobny mankament — oczywiście pozapoligraficznym — jest nim brak indeksu nazwisk przy chronologicznym układzie, co znacznie utrudnia odszukanie poszczególnych twórców.

SZKŁO SECESYJNE

Drugą ekspozycją było szkło secesyjne z prywatnych zbiorów Zuzanny Prószyńskiej, Andrzeja Ryszkiewicza i Pawła Banasia. Kim są właściciele tych eksponatów? Wszyscy troje nie tylko są kolekcjonerami rozmiłowanymi w secesji i z zapałem zbierającymi szkło, ale są przede wszystkim znanymi historykami sztuki, czynnymi zawodowo. Omawianie z osobna ich kolekcji nie wydaje się celowe, bowiem na wystawie kolekcje te stopiły się w jedną całość, zespół wspaniale dopełniający się, tworzący zwartą grupę złożoną z około 120 obiektów szklanych.

Wystawa rozłożona było w trzech salkach poprzedzonych korytarzem, w którym ustawiono, jako najwcześniejsze z prezentowanych, słynne szkła Francuza — Emila Gallé. Wykonane z przezroczystego szkła zdobionego emalią opakową oraz warstwowego barwnego i bezbarwnego szkła z dekoracją uzyskaną za pomocą trawienia, szlifowania, matowania i polerowania. Szkła Gallé wywarły silny wpływ na wiele wytwórni europejskich; najbardziej zbliżone do nich to wyroby Braci Daum i wytwórni Legras Cie. Obok obiektów w typie Gallé wyróżniały się iryzujące (mieniące się w tęczowych kolorach) szkła Amerykanina L.C. Tiffany'ego oraz czeskich wytwórni Witwe Loetz i Wilhelm Kralik Sohn. Ciekawe efekty osiągnęła huta Pallme-Konig Habel, której szkła z nieregularnym kształtem wylewu oplatane są siatką barwnych nitek. Do ciekawszych obiektów pokazanych na wystawie można też zaliczyć wyroby Wirttemberskiej Fabryki Metali powstałe przez połączenie szkła z metalem.

Najbardziej chyba urzeka w tych szkłach kolorystyka umiejętnie zharmonizowana z motywami dekoracyjnymi. Subtelne kształty wazonów, pater, czarek i kielichów emanuują szczególnie poetycki nastrój. „Oczom oglądających — pisał autor we wstępie do katalogu — jawią się jak wielkie akwaria pełne egzotycznych wodorostów i dziwacznych ryb, jak kryształowe kule z zakrzepłą wizją rajskich ogrodów, wśród których przebujnej roślinności wzlatują ważki i motyle, a niekiedy na sinoametystowym niebie wtulona w srebrny łuk księżyca odpoczywa nimfa".

POSTAWY

DZIECI CZEKAJĄ...

Andrzej ma 13 lat, chodzi do ósmej klasy i wybiera się do „samochodówki". Człowiek, który ma fach w ręku, zawsze sobie potem da radę w życiu. Jego młodszy o rok brat — Janek nie interesuje się mechaniką. Chciałby w przyszłości zostać zoologiem. To na jego głowie jest Nina — rasowa bokserka, która uwiązana w sieni wita nas radośnie i papuga, tak kontrastująca z tym wnętrzem zaniedbanej, walącej się kuchni. Jego są też gołębie na dachu. Bo Janek kocha zwierzęta.

— Nigdy żadnego zwierzaka nie ukrzywdzi, podzieli się z nim, co ma najlepszego — mówi matka.

Obok na wale wiślanym bawi się reszta dzieci państwa R. Tu mają miejsce, żeby rozprostować nogi, tu mogą dać ujście swej dziecięcej energii. Wiślany wał, to jakby przedłużenie ich domu, albo raczej tego, co nosi nazwę domu.

— Pojedziecie tamtą ulicą w lewo, to będzie nad samą Wisłą — wskazują ludzie pytanie o drogę. — Oni mieszkają w takiej walącej się chałupce, łatwo trafić, bo jedna taka w tej okolicy.

Wcześniej w Urzędzie Gminy: — Pani R.? Wcale do nas nie przychodzi. Po nic. A wiadomo, że musi być jej ciężko, bo dziewięcioro dzieci w dzisiejszych czasach wychować... To niekonfliktowa rodzina, nie kłócą się nie piją, tylko te dzieci... ona nie pracuje, tylko mąż. Na pewno nie starcza tego, co zarobi, jak tyle gąb do wyżywienia Co ją widzę gdzieś na ulicy, albo w sklepie, to tylko połą płaszcza się zasłania, znowu w ciąży. Może się wstydzi, a może nie? Ja wiem jedno, że jest ambitna i niczego od ludzi nie chce. Żyją tak sami dla siebie, ale jak dają sobie radę, trudno powiedzieć.

Nasza wizyta jest tu pewnym wydarzeniem. Dzieci niezbyt zalęknione, raczej zaciekawione. Gospodyni też wita nas przyjaźnie, choć z nutą sceptycyzmu. E, co mi pomożecie? Toż nawet komisja z Warszawy przyjeżdżała i jak na razie słuch po nich zaginął. A my... Jak widać. Dom się wali, gdy pada, to normalnie po ścianach cieknie. Jak powódź, to przeprowadzamy się do szkoły, ale potem trzeba wracać. Bogu dzięki, że chociaż dzieciaki się zdrowo chowają, nawet kataru. A kręgosłupy też proste. Proszę, niech panie wejdą, tylko u mnie trochę bałaganu, bo trudno utrzymać tu porządek, w takich warunkach.

W kuchni ciepło, rozpalone pod piecem, do obiadu. Pani R. przerywa robotę, właśnie mieliła mięso na gołąbki. Udało jej się wystać trochę wieprzowiny, wymyśla potrawy takie, które starczą na obiad dla całej rodziny — 11 osób. Schylamy głowy, żeby nie zawadzić o powyginany sufit, niezdarnie zakiejone dziury, kawałki dykty, desek stanowią wątpliwą obronę przed mrozem i wilgocią. Nie wiadomo, jak uda się tu przetrwać jeszcze jedną zimę, o której się mówi, że będzie najcięższa. Dla państwa R. szczególnie Pod czarnymi od sadzy ścianami ustawione meble kuchenne, niby nowe, ale już zniszczone i zbutwiałe, nowoczesna technologia, zagraniczne okleiny szafek nie do takich warunków przywykłe. Naprzeciwko drewniane łóżko z ledwo trzymającymi się szczytami. W drugim pomieszczeniu zaduch niepranych szmat, rozwalające się tapczany, ale na szafce telewizor i radio — świadectwo pragnień lepszego życia. Przykryte resztkami kołdry śpi najmłodsze dziecko, 1,5-roczna Agnieszka. Śpi smacznie, nawet nasza wizyta nie jest jej w stanie rozbudzić. Zacieki i brudne place na ścianach zakryte świętymi obrazkami, jakby jeszcze tylko wiara im została w sprawiedliwość opatrzności. W kącie zwalone na kupę szmaty.

Jest także pralka, ale tu mało przydatna, bo gospodyni pierze na ogół w strudze. Była kiedyś studnia, jak wał sypali to zasypali i ją. Od tej pory pani R. chodzi po wodę do sąsiadów, którzy rozumieją jej kłopoty i nie krzywią się na te częste odwiedziny. Dzieci są w wieku od 13 lat do półtora roku. Andrzej, Janek, Marian, Franek, Mariola, Robert, bliźniacy — Ania i Marek, no i najmłodsza Agnieszka.

Państwo R. pobrali się 15 lat temu. Ona przyjechała z Olsztyńskiego w odwiedziny do siostry, mieszkającej w podpłockiej wsi. Tam poznała przyszłego męża. Spodobała mu się, taka była ładna, czarnula. Czy myślała, że będzie miała kiedyś tyle dzieci? No chyba nie, ale jak Bóg daje...

Kocha je i mąż także. Nigdy do domu dziecka czy do obcych by ich nie oddała. — Przecież jakoś sobie radzą, jeść mają co, bo i teściowa zawsze trochę podrzuci, teść kurę czy kaczkę zabije, owocu trochę da. Nawet porzeczki mają zakontraktowane więc i tego grosza z biedą jakoś by starczyło. Żeby tylko ten kąt przyzwoity.

Jakby miała własny, już ona by wiedziała jak urządzić, najważniejsza sypialnia, żeby dzieci miały wygodę i ciepło, jakąś półkę na książki i stół do odrabiania lekcji. Kuchnię, tę co jest, udałoby się wyremontować, żyliby jak ludzie.

Przyjechała komisja z Włocławka, byli i z Warszawy, oglądali, zostawili adres, żeby podanie posłać — od tego czasu cisza. Gmina mówi, że teren nie ich, że mieszkań nie ma. Zresztą to powinność Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej.

Pani R. nie skarży się, nie wyrzeka, pogodziła się z tym, jak żyją.

Pewnie, że chciałaby dzieciom polepszyć, ale jak? Kołdry nawet nie kupi, chyba żeby może naczelnik dał jakieś zaświadczenie, bo w sklepie to przecież dziś towar nie do dostania. Najgorzej z butami, kozaków dzieci to naprawdę nie mają, a tu trzeba aż siedem par. W kolejkę na noc stać nie pójdzie, zresztą i tak po jednej parze sprzedają. Mówią o niej we wsi — honorowa. Pewnie, że cudzego grosza nie chce, łachów także, znoszonych i podartych. Żeby jakaś zapomoga to co innego. Prosić jednak nie pójdzie, choć i ksiądz kazał, żeby się zgłosiła. Jakoś nie ma odwagi, zresztą z głodu nie umierają, a żyją, no tak jak widać.

Całe szczęście, że mąż dobry, nie pijak i nie bije, spokój, a nie jak w innych, nawet lepszych rodzinach. Pewnie, że chciałaby dzieci wykształcić, ostatni grosz by oddała. Zresztą w nich cała nadzieja i pociecha. Nieraz tak sobie marzy, że pokończą szkoły, jak się uda to i studia. No, Janek na przykład. Jak tak lubi te zwierzęta, niech się uczy na zoologa Nie wie, czy dzieciaki zdolne, bo czy to można dopilnować żeby lekcje jak się należy odrabiały? Gdzie mają to robić, jak nawet porządnego stołu się nie wstawi, bo meble butwieją w tej wilgoci. To samo z pościelą, wszystko wilgotne, nic dziwnego, że niszczy się szybciej, niż można kupić nowe. Tak, tutaj nic nie warto inwestować. Cieszy ją, że dzieci lubią szkołę. Kiedy bliźniaki trochę chorowały i chciała, żeby zostały w domu, to płakały, żeby do szkoły pójść.

Ludzie na wsi mówią o niej — niezaradna. Inna i w takich warunkach potrafiłaby utrzymać czystość. Ale mówią to ci, którzy w takich właśnie warunkach nigdy nie żyli i nawet sobie nie wyobrażają, jak takie życie wygląda. Teraz już i na wsi tyle dzieci to nie w modzie Czy krzywo patrzą? Marianna R. mówi, że chyba nie. Dzieci nikt nie przegania, w szkole nawet zrobili zbiórkę odzieży, ale wstydziła się — bo to wiadomo, po kim mają nosić? Albo przyjdzie jej dziecko w ubraniu po koledze, a tamten powie — dodzierasz moje łachy. Bo przecież mieć dziewięcioro dzieci, to nie znaczy, że od razu trzeba być żebrakiem.

Rodzina R. jest jedną z wielu rodzin, którym pomaga PKPS, choć pomoc to na pewno nie wystarczająca, bo i potrzeby ogromne. Zwłaszcza teraz, gdy niczego nie można kupić, gdy po proszek do prania trzeba wystawać w kolejkach, gdy zwykłe mydło staje się kartkowym rarytasem. Takim rodzinom najtrudniej, bo brak im dosłownie wszystkiego. Teraz, gdy pieniędzy trochę więcej (rodzina R. dawniej miała dochodu na osobę 615 złotych, teraz więcej po podwyższeniu dodatków rodzinnych), nie ma na co ich wydać. A przecież konieczne są nowe kołdry, bo dzieci przykrywa się tu ubraniami, konieczna bielizna pościelowa, konieczna odzież, która zużywa się bardzo prędko. Im nie potrzeba luksusów, takich jak zabawki. Oni muszą przetrwać.

Być może szczęście do rodziny R. uśmiechnie się i dostaną wreszcie jakieś ludzkie mieszkanie. Ta chałupa najprawdopodobniej wkrótce nie wytrzyma i zawali się całkiem. Ale co wtedy. Gdzie kupią meble? Skąd na to wezmą? Skąd wezmą odzież, nawet wówczas, gdy będą mieli porządną szafę do jej przechowywania? Marianna R. zadaje sobie to pytanie i nie zna na nie odpowiedzi. My natomiast sądzimy, że rodzinie tej pomoc potrzebna jest w pierwszej kolejności, może właśnie dlatego, że nie umie sama o nią poprosić, dopomnieć się, jak inni, którzy zawsze trafią do właściwych drzwi. Otwieramy więc naszą akcję „rywalizacji serc", apelując przede wszystkim do zakładu pracy pana R., Urzędu Gminy i wszystkich ludzi dobrej woli. Dzieci czekają...

(EG. K.P.)

Ta chałupa najprawdopodobniej wkrótce nie wytrzyma i zawali się całkiem

Fot. T. J. Gałązka

NA MAŁEJ WOKANDZIE

Kolegia do spraw wykroczeń ukarały i zarządziły opublikowanie w prasie następujących orzeczeń.

W PŁOCKU

Krystyna Załęska c. Stanisława za ukrywanie towarów przed nabywcami została ukarana grzywną w wysokości 5000 zł.

Krystyna Pawlak c. Tadeusza za ukrywanie towarów przed nabywcami została ukarana grzywną w wysokości 4000 zł.

Kazimierz Ryba s Aleksandra ukarany został za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwym i bez posiadania uprawnień grzywną w wysokości 5000 zł i zakazem prowadzenia pojazdów w okresie dwóch lat.

Stanisława Pietrzaka s. Teodora za zakłócenie spokoju i porządku publicznego ukarano grzywną w wysokości 4500 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego.

Barbara Popielska c. Jana za zakłócenie spokoju i porządku publicznego ukarana została grzywną 1500 złotych z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego.

W KUTNIE

Zygmunt Kowalski s. Stanisława za kierowanie motocyklem w stanie nietrzeźwym bez posiadania uprawnień ukarany został karą grzywny w wysokości 4500 zł i zakazem prowadzenia pojazdu przez okres dwóch lat.

Tadeusz Żakowski s. Mariana za kierowanie motocyklem w stanie nietrzeźwym i spowodowanie zderzenia ukarany został grzywną w wysokości 4200 zł i zakazem prowadzenia pojazdów samochodowych w ciągu dwóch lat.

W ŻYCHLINIE

Marka Winiarskiego s. Tadeusza za zakłócenie porządku publicznego i wywołanie awantury na wieczorku tanecznym ukarano trzema miesiącami aresztu zasadniczego.

Dariusza Szymczaka s. Włodzimierza ukarano za zakłócenie porządku publicznego i wywołanie awantury na wieczorku tanecznym trzema miesiącami aresztu

Sylwestra Włodzimierza Lateckiego s. Bogdana za zakłócenie porządku publicznego w poczekalni PKS ukarano trzema miesiącami aresztu zasadniczego.

Stanisław Szwarc s. Czesława za zakłócenie porządku i spokoju publicznego oraz awanturę wywołaną w barze „Żychlinianka" ukarany został trzema miesiącami aresztu

Marian Stanisław Murat s. Józefa za zakłócenie porządku publicznego i wywołanie zgorszenia został ukarany grzywną w wysokości 4000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego.

Bogdan Maltański s Jerzego za wywołanie awantury w barze „Żychlinianka" ukarany został grzywną w wysokości 3500 zł z zamianą na 70 dni aresztu zastępczego.

(p)

Najbliżsi wrogami

TO WSZYSTKO Z ZAZDROŚCI

Wieś jak tyle innych. Domy po obu stronach drogi przygasłe jakieś, w deszczu poszarzałe, tylk gdzieniegdzie światłem okna błysną. W obejściach pusto, pochowały się nawet ciekawe ludzi, hałaśliwe kundle. W deszczowy wieczór przed świętem, cisza i spokój na wiejskiej drodze Dopiero jutro do każdego prawie domu przyjada goście z miasta.

Do naszego domu też przyjadą. Marysia, najmłodsza, ta mieszka najbliżej, pewnie jeszcze dziś przyjedzie. Potem przyjedzie Teresa z mężem i dzieciakami, a po niej Antośka, co ja matka pieszczotliwie Tosią nazywa. Przez dwa a może i trzy dni będzie w domu istne skaranie boskie Przez ten czas nikt z mojej rodziny nie pokaże się na podwórku a jeśli już to chyłkiem, po cichu, żeby się tamtym zbytnio nie pokazywać.

Czego się boimy? Awantury, kłótni na cała wieś. Już nieraz tak bywało, bo w naszym starym, rodzinnym domu, między moją i resztą rodziny nie ma już zgody.

Przyjedzie więc Marysia, zamkną się z matką pół dnia przegadają, a nazajutrz matka ze skargą na mnie poleci. Do naczelnika gminy, do sekretarza, prezesa kółka, ba nawet do księdza. Do każdego, kto się napatoczy i słuchać zechce.

Marysia najmłodsza i najładniejsza, ale męża ma niezbyt udanego. Nie żeby pił ale taki jakiś ten chłop ni z pierza ni z mięsa. Trzy lata są po ślubie, a on już chyba piąty raz pracę zmienia. Podobno gdzieś w biurze pracuje, co dokładnie robi tego nie wiem. Teraz kiedy w urzędach szykują się zwolnienia, Marysi mąż o gospodarce myśli, o tym że przyjedzie i będzie tu gospodarował. Marzy się im kurza ferma, innym razem o hodowli gęsi mówia, bo to niby takie teraz opłacalne. Ewentualnie zbożem ziemię obsieja i będzie im rosło. Z eskaeru najma do siewu i zbioru, a potem już tylko pieniądze zgarną. Marysia chodzi po wsi i opowiada, jak to oni gospodarstwo nowocześnie poprowadzą, do jakiego dobrobytu dojdą. Czy mają kwalifikacje? A skądże!

Teresa ma już ponad trzydziestkę, męża i dwoje dzieci. Teresy mi szkoda, bo to była dobra siostra. Zgodna, wesoła i pracowita Do żniwa tośmy z nią jak na zabawę szli. Odmieniła się jak za mąż wyszła. Jeszcze teraz jak przyjedzie, to czasem po kryjomu coś tam moim dzieciakom przywiezie. Do Anki, mojej żony, się odezwie. Ale tak, żeby matka nie spostrzegła żeby szwagier nie zauważył.

Do Teresy mam najwięcej żalu o to, że się tak zmieniła, że ten jej mąż tak nią kieruje i napuszcza na nas... O co mu chodzi? Głównie o gospodarstwo. On jest chłopo-robotnikiem, ziemi ma tyle co kot napłakał więc cudze mu pachnie. Myślał, że razem z Teresą hektary weźmie Wziął pieniądze, bo spłaciłem wszystkie trzy siostry uczciwie, choć mogłem nie dać ani grosza. Ale co by ludzie powiedzieli, przecież to najbliższa rodzina. Pieniędzy potrzebowały żeby się urządzić, mieszkania wyposażyć.

Teresie na pewno ze swoim nielekko. To widać, bo jak przyjeżdża, to się stale przemawiają. Z początku do wszystkiego się wtrącał: a to krowom za dużo podścielam, to znów świniom za mało żreć daję. Nawet koń mu przeszkadzał. Po co ci koń, jak masz ciągnik? Po co ci chlewnia, najpierw dom sobie postaw... I tak w kółko. Od czasu jakżeśmy się ostro pokłócili i omal nie pobili, mam spokój. O co poszło? O wszystko a najbardziej o to, że chodził po wsi i rozpowiadał różne głupoty o mnie i mojej żonie, że się lekceważąco wyrażał o moim gospodarstwie, że niby to dziadostwo a nie gospodarka... Żal mi Teresy, bo ze wszystkich sióstr ja najbardziej lubiłem.

Trzecia z moich sióstr, Antośka, przez dwadzieścia parę lat nawet słyszeć o powrocie na wieś nie chciała Wyszła za magistra, zastępcę dyrektora w jakiejś fabryce. Mieszkanie dostali w blokach, z wygodami, pięknie je urządzili, córkę na studia posłali. Antośka więcej z nudów niż z potrzeby do pracy poszła. Jak przyjechała, to matka w nią jak w obraz patrzyła, podtykała co miała najlepszego.

Przed rokiem Antośka owdowiała. Mieszka teraz zupełnie sama w swoim wielkim mieszkaniu. Najpierw chciała zabrać do siebie matkę, ale że ta za nic nie chce odejść ze wsi, więc Antośka umyśliła sobie, że się tu sprowadzi. Pasuje jej, bo z nowym rokiem na wcześniejszą emeryturę odchodzi.

Sprzedamy kawałek ziemi, za te pieniądze dom wyremontujemy, założymy centralne, wodę do kuchni i łazienki się doprowadzi — a Heniek będzie się musiał wyprowadzić. Chodzi po wsi i tak opowiada, a ludzie powtarzają. Jedni się śmieją, inni oburzają, ale są i tacy co ją jeszcze podburzają. Pewnie z zazdrości.

A ja tej ziemi nie dam ruszyć. Za bardzo się naharowałem, żeby to gospodarstwo doprowadzić do porządku. Wszystko tu jest moje, przeze mnie wspólnie z żoną wypracowane.

Ojciec był przyzwoitym człowiekiem i jak na tamte czasy dobrym gospodarzem. Tylko, że nie potrafił się już przestawić, że nie uznawał tego co nowe, a już na przykład o nawozach sztucznych to nawet słuchać nie chciał. Najczęściej mówił tak: dziad pradziad nie znał nawozów sztucznych a z pola zbierał co roku. Tylko nie mówił, ile zbierał.

Kiedy kończyłem szkołę rolniczą, ojciec był już bardzo chory. Przez tę chorobę i przez to, że nie było komu robić, gospodarka sporo podupadła. W dwa lata po śmierci ojca matka przekazała mnie gospodarstwo, za rentę.

Do sześciu hektarów ojcowizny dokupiłem cztery. To była ziemia licha strasznie zaniedbana, eskaer chętnie się jej pozbył. Dopiero po trzech latach miałem już niezłe plony. Wtedy też nastawiłem się na hodowlę.

Na wsi mówią, że kto ma świnie, ten się będzie wywinie. Trzymałem świnie, gdzie się tylko dało, nawet w szopce. Teraz mam chlewnię na 200 sztuk, nowoczesną, całkowicie zmechanizowaną. Krowy trzymam dwie, tyle co na mleko dla nas i dla matki. Mam też ciągnik i inne maszyny. Ziemi bym jeszcze dokupił, ale na razie nic się blisko nie trafia. Ten dyplom otrzymałem za dobre wyniki w hodowli trzody chlewnej, ten drugi, wcześniejszy, za wysoką produkcję. Mam uznanie w gminie i u ludzi, tylko od własnej rodziny mam same przykrości i zgryzoty.

Matka dostaje regularnie rentę, ma swoją trzydziestoarową działkę, no i dom, w którym mieszkamy wspólnie do czasu zanim nie postawię nowego. Dajemy matce ziemniaki, mleko, owoce i karmę dla kur. Węgiel przywiozę, działkę koniem zaorzę, nawiozę, sadzeniaki na wiosnę daję. Ale żebym się nie wiem jak starał, to i tak wszystko jest źle.

Moja żona, jak ja nerwy poniosą, to nie wytrzyma i teściowej przygada. Takie tam zwykłe babskie kłótnie. Ostatnio, matka zakazała wnuczkom mówić do siebie babciu. Co jej dzieci zrobiły?

Matka może i nie jest taka zła, ale wie pani, ja zawsze byłem na ostatnim miejscu, ten najgłupszy, dobry tylko do roboty Siostry zawsze na pierwszym miejscu, toteż i teraz łatwo daje im posłuch, a jeszcze bardziej ich mężom. Miesiąc temu dowiedziałam się, że matka do miasta jeździła skarżyć mnie do sadu. O co, nie wiem. Pojechałem do gminy może tam się czegoś dowiem. Pytam naczelnika, a ten mi mówi: czego się pan martwi, dobry z pana gospodarz, chciałbym mieć więcej takich w gminie. Nie martw się pan, gospodarstwa nikt nie odbierze. Nie ma takiego prawa.

I jeszcze dodał: myślę, że oni panu zwyczajnie zazdroszczą.

C. PALUCHOWA

W rocznicę zgonu

TADEUSZ PAWEŁ ZAKRZEWSKI —BISKUP PŁOCKI

DNIA 20 LISTOPADA 1981 ROKU PRZYPADA DWUDZIESTA ROCZNICA ŚMIERCI TADEUSZA PAWŁA ZAKRZEWSKIEGO, PIERWSZEGO PO WOJNIE BISKUPA PŁOCKIEGO. JEGO 15-LETNIE RZĄDY WNIOSŁY WIELE DOBREGO DO ŻYCIA KOŚCIOŁA NA MAZOWSZU, DLATEGO PRZYPOMINAMY JEGO SYLWETKĘ.

Urodził się 11 sierpnia 1883 roku w majątku rodzinnym Skoki koło Poznania. Tadeusz Paweł Maria był trzecim z czworga dzieci Pawła Wyskoty Zakrzewskiego i jego drugiej żony Stanisławy z Łubieńskich Matka wywodziła się ze znanej w Polsce rodziny, która dała Narodowi na przestrzeni stuleci kilku biskupów. Po śmierci męża, który zmarł nagle w 1888 r. w Więcławicach pod Krakowem, dokąd wyjechał do swego brata, sprzedawszy uprzednio majątek Skoki, aby kupić nowy, matka zamieszkała w Poznaniu z dziećmi poświęcając się całkowicie ich wychowaniu. Dbając o wykształcenie dzieci, pilnowała, aby wychowane były w duchu gorącego patriotyzmu i gruntownej wiary. Zmarła w 1930 roku z poczuciem dobrze spełnionego matczynego obowiązku.

Młody Tadeusz kształcił się w gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu znanym z polskiej atmosfery i gruntowności nauki. Tam otrzymał 28 lutego 1901 r. świadectwo dojrzałości. Zaraz też zgłosił się do miejscowego Seminarium Duchownego na studia filozoficzno-teologiczne i w 1904 r. złożył ostatnie egzaminy. I choć koledzy jego latem tegoż roku otrzymali święcenia kapłańskie, on jednak ze względu na młody wiek musiał czekać do 21 października 1904 r. na otrzymanie święceń subdiakonatu. W tym czasie wysłany został przez władzę diecezjalną na dalsze studia teologiczne do Monasteru skąd wiosną 1905 roku przeniósł się do Fryburga Badeńskiego. Studiując we Fryburgu mieszkał w znanym Instytucie „Sapientia", kierowanym wówczas przez słynnego kanonistę Heinera dzięki czemu pogłębił w sobie wrodzony zmysł karności i poszanowania dla prawa.

Po powrocie do kraju w styczniu 1906 roku udał się do Gniezna na poprzedzający prezbiterat kurs praktyczny (trwający normalnie rok) i już 11 lutego po otrzymaniu dyspensy od 18 miesięcy brakujących do przepisanego wieku kanonicznego (wiek kanoniczny do kapłaństwa, jak wiemy, wynosi 24 lata) otrzymał święcenia kapłańskie w bazylice gnieźnieńskiej z rąk miejscowego sufragana bpa Andrzejewicza. Prymicje odprawił w kościele parafialnym w Wilkowyi, gdzie natenczas zamieszkali jego bliscy krewni. Po krótkim odpoczynku wyjechał ponownie do Fryburga dla kontynuowania studiów. Po półtorarocznym okresie, gdy studia jego zbliżały się już ku końcowi i tezę doktorską miał już złożoną, przyszło nagłe odwołanie do pracy w Poznaniu. W początkach 1908 r. młody ks. Zakrzewski, pełen kapłańskiego zapału, głębokiej kultury, rzetelnej wiedzy, a nade wszystko pełen chrześcijańskiego optymizmu i dobroci serca rozpoczął pracę w drogim sobie od młodości Poznaniu. Początkowo było to stanowisko wikariusza w miejscowej archikatedrze. Praca w cieniu dostojnej i starożytnej świątyni wpłynęła znacznie na rozbudzenie i poszerzenie zamiłowania do historii ojczystej, tak bardzo zawsze złączonej z obroną wiary. Pracowitość, ruchliwość, inwencja, kultura i swoboda w obcowaniu z ludźmi sprawiły, że ówczesny administrator apostolski archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej bp E. Likowski powołał ks. Zakrzewskiego na swojego kapelana, mianując go jednocześnie profesorem liturgii i języka polskiego w poznańskim Seminarium Duchownym oraz powierzając mu funkcję dyrektora ekonomicznego. Po śmierci arcybiskupa Likowskiego w 1915 roku nadal pełni obowiązki kapelana przy jego następcy arcybiskupie, a wkrótce kardynale i prymasie E. Dalborze. Na tym stanowisku dał się poznać i zdobył uznanie przełożonych i współpracowników swoją szybką orientacją, trafną decyzją, usłużnością, pracowitością, delikatnością i dyskrecją. Te zalety charakteru były powodem, że na rekomendację jego ordynariusza papież Benedykt XV mianował go 12 grudnia 1919 roku szambelanem papieskim. W tym samym dniu arcybiskup Dalbor otrzymał purpurę kardynalską.

Działalności swojej nie ograniczał ks. prałat Zakrzewski do spraw duchowych, ale z wielkim oddaniem pracował na polu społecznym, kierując sodalicją mężczyzn, katolickimi organizacjami rzemieślniczymi, robotniczymi i dobroczynnymi, współdziałał w zarządzie Księgarni św. Wojciecha, pisał artykuły do prasy katolickiej. Wydał też drukiem jako owoc swoich wykładów z liturgiki i długoletniego kapelaństwa dwie publikacje liturgiczne o święceniach kapłańskich i konsekracji biskupiej. W 1923 roku otrzymał godność kanonika gremialnego Poznańskiej Kapituły Metropolitalnej. W związku z nowymi obowiązkami w Kurii i Sądzie Duchownym po 14 latach piastowania stanowiska kapelana biskupiego rozstał się z nim, zatrzymując nadal seminaryjną profesurę. W 1928 roku został powołany na trudne i odpowiedzialne stanowisko do stolicy chrześcijaństwa, by tam prowadzić Papieski Instytut Polski, w którym przebywali księża z różnych diecezji polskich studiujący na uniwersytetach Rzymu. Swym nowym obowiązkom oddawał się całą duszą, zresztą wszystkiemu czego się podejmował, zawsze całego siebie poświęcał. Żywo oddany sprawom wychowawczym bynajmniej nie zaniedbywał spraw administracyjnych Instytutu. Prowadzenie gospodarstwa domowego zlecił Siostrom Służebniczkom Pleszewskim, które sprowadził z Polski. Aby zaś usprawnić odprawianie codziennej Mszy św. przez kolegiastów swoją osobistą zapobiegliwością i ofiarnością wystawił 8 marmurowych ołtarzy w kaplicy Instytutu.

Poza zajęciami, które dotyczyły kierownictwa Zakładu, na prośbę wielu biskupów z Polski pełnił obowiązki rzecznika i przedstawiciela w Stolicy Św. dla diecezji poznańskiej, gnieźnieńskiej, lwowskiej, przemyskiej i łomżyńskiej. Często więc z urzędu spieszył do Sekretariatu Stanu czy innych Kongregacji, aby tam interweniować, wyjaśniać, popierać, wyjednywać przywileje, dyspensy i dekrety dla diecezji, których był prokuratorem. Pielgrzymom, głównie z Polski ułatwiał poznanie Rzymu i dostanie się na audiencje u Ojca św. Pracował w Jubileuszowym Komitecie Zbawienia (1933 r.) oraz w Głównej Radzie Rozkrzewiania Wiary, za co otrzymał specjalne odznaczenia i dyplomy. Także w 1938 r. odznaczony został za pracę przy organizowaniu Międzynarodowej Wystawy Prasy Katolickiej w Rzymie. Oceniając jego niezwykłą uczynność i pracowitość, papież Pius XI mianował go w 1931 roku swoim prałatem domowym. Ks. prałat Zakrzewski asystował w 1935 r. kardynałowi A. Hlondowi, Legatowi na Kongres Eucharystyczny w Lubljanie, gdzie otrzymał krzyż komandorski z gwiazdą orderu Korony Jugosławii, a w 1936 r. występował w podobnej roli przy boku kard. Marmaggiego, Legata na Synod Plenarny w Częstochowie. Rząd Polski za godne reprezentowanie polskich interesów nadał ks. prałatowi w 1938 r. Komandorię orderu Polonia Restituta. Dziesięcioletni okres rektorstwa w Instytucie (1928—1938) zakończył się dla ks. Zakrzewskiego nową godnością mianowicie 8 sierpnia 1938 r. Pius XI mianował go biskupem tytularnym Kariańskim z przeznaczeniem na sufraganię w Łomży. Uroczystości konsekracyjne odbyły się 22 września 1938 r. w Poznaniu.

Wkrótce po konsekracji wyjechał bp Zakrzewski z ramienia Episkopatu Polskiego do Francji, aby tam odwiedzić i utwierdzić w polskości i wierze liczną naszą emigrację. Przez kilka tygodni wędrował po ośrodkach duszpasterskich, odprawiał nabożeństwa, głosił kazania, przemawiał na zebraniach i przyjęciach występując wobec władz francuskich jako rzecznik sprawy polskiej, jako obrońca polskiego górnika, hutnika i pracownika rolnego, wspierających swą pracą i krwią środowisko robotnicze francuskie.

Wielkim przeżyciem dla młodego biskupa była wojna 1939 r. i okupacja; wchodził dopiero jako wikariusz generalny diecezji łomżyńskiej w tok kurialnego urzędowania, zdążył zaledwie odwiedzić kilka miejscowości i zwizytować kilka parafii. Po różnych przejściach związanych z kampanią wrześniową, w czasie której utracił prawie całe swoje mienie, osiadł w Ostrowi Mazowieckiej, otrzymując skromne pomieszczenie na tamtejszej plebanii. W 1940 roku otrzymał od Stolicy Apostolskiej nominację na Administratora Apostolskiego tych części diecezji łomżyńskiej, jakie znalazły się w granicach tzw. „Generalgouvernement" (6 parafii z Ostrowia) i w „Sudestpreussen" (14 parafii z Ostrołęką). Ten stan jurysdykcyjny utrzymywał się i po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 roku. Troszczył się o nowe powołania kapłańskie w diecezji, organizując studium kleryckie i święcąc nowych kapłanów. Po śmierci miejscowego dziekana (1944 r.) bp Zakrzewski objął probostwo i dziekanię w Ostrowii. Wysoka godność biskupa nie powstrzymywała go od zwykłych prac duszpasterskich. Poza odprawianiem nabożeństw głosił kazania, długie godziny zasiadał w konfensjonale, jeździł do chorych, interweniował u władz w obronie parafian, szeroko rozbudował akcję charytatywną, specjalnie zajmując się wysiedlonymi.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości papież Pius XII mianował 12 kwietnia 1946 roku bpa Zakrzewskiego Ordynariuszem diecezji płockiej, osieroconej przez męczeńską śmierć wielkiego i długoletniego rządcy Arcybiskupa A. J. Nowowiejskiego.

Pierwsze lata pracy w diecezji płockiej, to reorganizacja Kurii Diecezjalnej, uzupełnienia Kapituły Katedralnej i kolegiackiej, wyjazdy na konferencję dekanalne i w teren duszpasterski szczególnie poszkodowany przez wojnę. W tym też czasie reaktywował Ordynariusz urzędowy organ kurialny „Miesięcznik Pasterski Płocki"; pisał wiele serdecznych listów pasterskich, w których omawiał aktualne zagadnienia religijne. Z troską przystąpił do uaktywnienia Seminarium Duchownego, restauracji katedry i wielu zniszczonych kościołów. Dla pogłębienia życia wewnętrznego i wiedzy kapłańskiej, ustalił regularne rekolekcje, podniósł wymagania w egzaminach, zwoływał zjazdy i kursy, ożywił Związek Misyjny i Unio Apostolica. Oprócz tego sprawował normalne zajęcia biskupie. Była to więc praca w podwójnym wymiarze. A przecież był nie tylko pasterzem swej diecezji, lecz i członkiem Episkopatu, co pociągało za sobą pracę w różnych Komisjach. Pracował w Komisji Duszpasterskiej, kierował Komisją Liturgiczną, był członkiem Komisji Głównej i Mieszanej, pracował nad „porozumieniem", które zostało podpisane w 1950 roku pomiędzy Rządem PRL a Episkopatem Polski. W 1947 roku jako przedstawiciel tegoż Episkopatu, uczestniczył w uroczystościach 950-lecia śmierci św. Wojciecha w Pradze zaś w 1948 roku odbył pierwszą wizytę „ad limina Apostolorum", druga za pontyfikatu Jana XXIII w listopadzie 1959 r.

W lutym 1956 r. wypadła 50 rocznica jego święceń kapłańskich. Uroczystości złotego jubileuszu obchodzone były 8 kwietnia tr. uroczyście w katedrze płockiej i Seminarium Duchownym z licznym udziałem przedstawicieli Episkopatu Polski. Za gorliwość w sprawowaniu urzędu biskupiego Pius XII nadał bp Zakrzewskiemu 27 czerwca 1957 roku przywilej i zaszczyt Asystenta Tronu Papieskiego. Dnia 23 września 1958 roku diecezja płocka uroczyście obchodziła 20-lecie konsekracji tego pasterza. Otrzymał wtedy jubilat wiele dobrych życzeń, zapewnień o modlitewnej pamięci i słów krzepiących za dobro, które pod jego przewodnictwem jako Ojca diecezji się spełniło. Jest znamienne, jak stwierdzają księża i świeccy, że żadnego interesanta nie oddalił bez serdecznego wysłuchania go, nikomu na siebie nie kazał czekać, wszyscy mieli do niego swobodny dostęp.

W ostatnich latach coraz częściej dawała znać o sobie choroba, która trawiła jego organizm. Znosił ją bardzo cierpliwie i z wielkim opanowaniem. Zmarł 26 listopada 1961 r. w Szpitalu Bielańskim w Warszawie. Kondukt pogrzebowy, który przeszedł ulicami Płocka z kościoła św. Jana Chrzciciela do katedry, gdzie trumna spoczęła w podziemiach, był manifestacją przywiązania do Kościoła i jego płockiego pasterza.

Ks. MICHAŁ MARIAN GRZYBOWSKI

Polemiki i dyskusje

MUZYKA SERCU BLISKA

W dobie narastającego w Polsce kryzysu polityczno-ekonomicznego pewna część społeczeństwa, szukając tzw. rezerw oszczędnościowych, postawiła w swych rozważaniach na cenzurowanym problemy i potrzeby polskiej kultury narodowej, w tym szczególnie ostro dobierając się do muzyki (poważnej!).

W trosce o ratowanie sztuki dźwięków i tego co w tej dziedzinie zrobiliśmy w latach Polski Ludowej toczą się boje — obok resortów z urzędu do tego powołanych także Związek Kompozytorów Polskich, Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków, liczne towarzystwa muzyczne oraz specjalistyczny dwutygodnik „Ruch Muzyczny". Na fali popularnej dziś odnowy nie można dopuścić do „wylania dziecka z kąpielą".

Czasem czyta się w prasie zbawienne, a faktycznie niewybredne i szkodliwe w treści wypowiedzi, które w konsekwencji czynią wiele zamieszania. Tak więc ukazał się ostatnio na łamach „Literatury" (nr 38 z 17. 9. br.) wywiad Tadeusza Szyłłejko przeprowadzony ze znanym polskim dyrygentem Bohdanem Wodiczko. W obszernych wypowiedziach Bohdan Wodiczko w sposób autorytatywny atakuje (cytuję w skrócie) „przerażająco niekompetentne Ministerstwo Kultury i Sztuki, liczne w kraju orkiestry symfoniczne i kameralne, a także opery i operetki, powstałe w znacznej mierze na skutek wielkich ambicji województw regionalnych, przy czym w zespołach tych zatrudnia się niedouczonych muzyków (i wokalistów), co w konsekwencji powoduje słaba frekwencję na imprezach, itd."

Bohdan Wodiczko widzi „przerwanie błędnego koła fikcji" (tytuł wywiadu) w likwidacji wielu placówek muzycznych (duże oszczędności budżetowe dla państwa!), z pozostawieniem kilku lepszych w punktach centralnych kraju. Dla uspokojenia „prowincji" sugeruje: „jeśli teren będzie chciał mieć swoje zespoły, niech utrzymuje je z budżetu władz terenowych lub z funduszów większych zakładów pracy" (itd).

Piszę o tym z tego względu, że i Płock posiada swoją orkiestrę kameralno-symfoniczną, powstałą we wrześniu 1975 roku, a przejętą na budżet państwowy z dniem 1 stycznia 1977 roku.

Faktem jest, że kiedy orkiestra powstawała, obiecywano jej bardzo wiele. Ze swoich zobowiązań w szybkim czasie wywiązały się władze centralne, przejmując zespół na budżet państwowy. Jeśli chodzi o władze terenowe, tak miejskie, jak i wojewódzkie prawie wszystko zawisło w próżni. Do tej pory nie realizuje się uchwały o przydzielaniu muzykom mieszkań, jak i stworzeniu zespołowi odpowiednich warunków pracy.

Mimo wielu kłopotów Płocka Orkiestra Kameralna wkroczyła w siódmy sezon swojej działalności artystycznej, dając we wrześniu trzy koncerty, w tym dwa dla młodzieży szkolnej w sali Liceum Ogólnokształcącego im. W. Jagiełły i jeden dla społeczeństwa w Spółdzielczym Domu Kultury. Dyrygował *Marian Lewandowski*, a solistą był wybitny polski skrzypek — *Krzysztof Jakowicz*.

W dniu 17 października 1981 r. odbył się kolejny koncert, przy czym orkiestra wystąpiła w składzie symfonicznym w Teatrze Płockim (poprzedniego dnia odbyły się koncerty szkolne).

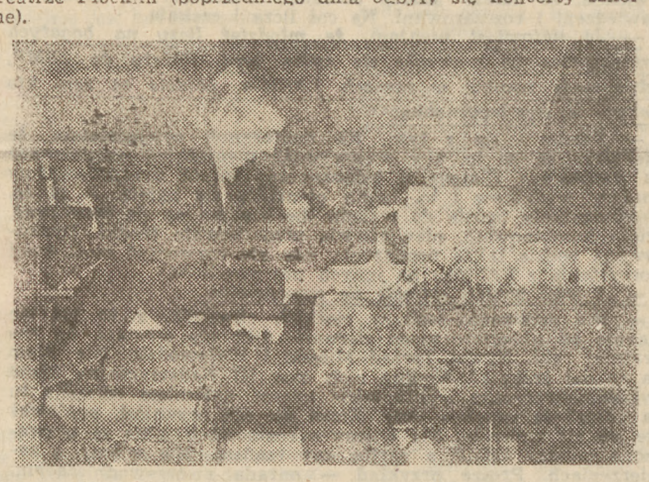

Nasz czołowy pianista Piotr Paleczny podczas koncertu w Płocku *fot. G. Rychlik*

W programie wykonano „Symfonię H-moll" Franciszka Schuberta, 6 pieśni Fryderyka Chopina, poemat symfoniczny „Wełtawa" Bedrzicha Smetany i „Koncert fortepianowy Es-dur" Franciszka Liszta.

Solistka była śpiewaczka i pianistka w jednej osobie — *Urszula Mitręga* z Katowic. O ile artystka wykonała pieśni Chopina przy akompaniamencie *Andrzeja Dzieniewicza* z umiarkowanym wdziękiem, to w „Koncercie" Liszta zabłysnęła — siłą uderzenia, precyzją technicznego wykonania i romantycznym polotem. Warto przypomnieć, że Urszula Mitręga już po raz czwarty bawiła w Płocku, tutaj — dzięki życzliwości dyrygenta *Mariana Lewandowskiego* — zdobywając swój szlif artystyczny na pięknej dziś drodze kariery europejskiej. Orkiestra z pełnym zaangażowaniem towarzyszyła solistce.

Na brzmieniu zespołu z ujemnym skutkiem zaznaczył się brak kontrabasów — był tylko jeden — co w szczególności odbiło się na wykonaniu „Symfonii" Szuberta i „Wełtawy" Smetany. Za to czysto i pięknie brzmiały I skrzypce, kierowane przez koncertmistrza *Jacka Dobrzyńskiego* oraz w partiach solowych obój (*Ryszard Ciesielski*) i klarnet (*Stanisław Obrębski*).

Szkoda się stało, że koncert, z zainteresowaniem wysłuchany przez grupę płockich melomanów muzycznych, pozbawiony był prezenterskiego prowadzenia (brak było nawet drukowanego programu!), a przecież sam tytuł koncertu wzięty z afisza: „Muzyka sercu bliska", domagał się takiego objaśnienia.

I jeszcze jedna (życzliwa!) uwaga: czemu nie była czynna przed koncertem kasa biletowa? Przecież na sali było sporo miejsc wolnych...

Po koncercie przeprowadziłem rozmowę z Marianem Lewandowskim, który od 1 września br. objął funkcję dyrektora zespołu.

Marian Lewandowski powiedział m.in.: „zdając sobie sprawę z wielu trudności, namówiony przez członków orkiestry, zgodziłem się objąć stanowisko dyrektora orkiestry, zatrzymując także stanowisko kierownika artystycznego i pierwszego dyrygenta. Z dużą życzliwością do moich planów odniósł się obecny prezydent Płocka Janusz Majewski. Opracowaliśmy plan koncertów na sezon 1981/82, przy czym przewidujemy imprezy o charakterze symfonicznym, kameralnym, a także rozrywkowym, przy współdziałaniu z Operetką Warszawską. Sezon zakończymy w czerwcu 1982 roku koncertem poświęconym muzyce polskiej z udziałem cieszącego się w Płocku dużą sympatią pianisty — *Piotra Palecznego*, który wykona „Fantazję polską" Paderewskiego. Ponieważ szkoły mają teraz wolne soboty, imprezy dla młodzieży szkolnej będziemy urządzać w piątki. Kto wie czy nie wrócimy do dawnej tradycji i nie zrobimy kilku koncertów wyjazdowych do różnych miejscowości województwa płockiego. W swym działaniu będę dążył do osiedlenia się w Płocku pewnej grupy muzyków, z możliwością ich wykorzystania w tutejszej szkole muzycznej, jako pedagogów. Z natury jestem optymistą. Liczę, że znajdą się dla muzyków mieszkania, że na wyjazdy w teren będą możliwości wynajęcia środków transportowych, że nasze starania o podniesienie warunków pracy organizacyjnej i artystycznej zostaną zrealizowane".

dr MARCIN KAMIŃSKI

Przewodniczący ZK ZSMP,

Andrzej Kiełbowicz:

„...MYŚLĘ POZNAĆ PRZYCZYNY"

— Na Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej powiedziałeś, że jesteś trudny i konfliktowy, a związkiem przynajmniej w zakładzie będziesz kierował tak, jak zechcesz.

— Nie tak, jak ja zechcę, tylko jak będą chcieli delegaci.

— Mam rozumieć, że twoim zdaniem kontrkandydaci nie mogliby podołać temu, w tak trudnym dla ZSMP okresie?

— Oczywiście. Dzisiaj przewodniczący zamiast gratulacji powinien otrzymywać wyrazy współczucia.

— Czyżbyś kreował się na bohatera i to w dodatku na takiego, z którym trudno współpracować?

— Nie mam szans, bohaterów mamy dosyć dużo. Nie mam też „trudnego charakteru". Jestem za to konsekwentny, zwłaszcza w sprawie rozliczania ludzi z Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży.

— A zatem postanowiłeś zmienić metody działania, bo jako wiceprzewodniczący nie ujawniałeś tych cech?

— Trudno mówić o nowych metodach. Najważniejszym dla nas celem jest integracja młodzieży. Ja pamiętam te czasy, kiedy związkowcy coś robili i żyli tą organizacją. Teraz powinniśmy postawić na jakość, a nie na ilość. Pozostaną tylko ci, którzy zamierzają autentycznie działać. Czekam więc na inicjatywy poszczególnych członków.

— Wiem jednak, że wprowadzasz swoją taktykę.

— No powiedzmy, pewne zmiany. Prezydia odbywać się będą na terenie kombinatu, w poszczególnych zakładach. Wraz z zastępcą Andrzejem Zybartem zamierzamy odbyć spotkania w kołach, aby ludzie nas poznali, a my żebyśmy wiedzieli czego oni oczekują od związku.

— Zaczynasz od badania opinii. Słyszałem, że w tym celu opracowałeś ankietę.

— Dotyczy ona współpracy z partią i dyrekcją MZRiP. Ludzie narzekają że jej nie ma, dlatego zorganizowaliśmy coś w rodzaju „wszystko za wszystko" z dyrektorem.

— Narzekają także na brak dyskusji ideologicznych.

— Ale nie znaczy to, że jeśli zorganizujemy, to będą chętni. Różnie z dyskusjami bywało. Słusznie jednak domagają się pełniejszych i przede wszystkim szybkich informacji płynących z „góry". Brakuje nam tego.

— Wróćmy do odpowiedzi dotyczących partii.

— Na pytanie, czy wstąpia do partii, większość odpowiada, że w najbliższej przyszłości nie zamierzają tego zrobić, albo uważają, że należy jeszcze poczekać. Dlaczego? Po prostu są zawiedzeni i rozczarowani. Na coś liczą i czekają.

— Ja natomiast uważam, że młodzież liczy na bogatych protektorów bo nauczyła się tylko brać. Należy do ZSMP, gdyż może zarobić w ramach FASM-u, pójdzie za tym kto pokaże jej stos banknotów.

— Zgadzam się z tym. Na konferencji powiedziałem, że niektórzy są po to, aby wykorzystać pieniążki i podziękować za współpracę. Dlatego w jednoznaczny sposób uregulowaliśmy sprawy wydatków i to, komu pieniądze się należą — za co. Dokumentacja będzie do wglądu, bo nie ma co się oszukiwać, wielu kombinowało, niewłaściwie wydatkowało środki. Dyskutowana będzie także propozycja, czy nie rozszerzyć możliwości korzystania z FASM-u na innych pracowników.

— A więc powoli stajecie się samodzielni.

— Nic dziwnego, jeśli w ciężkich chwilach, a to już się ciągnie od ubiegłorocznego sierpnia, nikt nie wyciąga do nas bratniej ręki. Nawet Zarząd Miejski i Wojewódzki. Nie wiem na co oni czekają? Według nich nasz III Nadzwyczajny Zjazd był demokratyczny i całkowicie udany, natomiast odczucia tu na „dole" są zupełnie inne. Zjazd nic nie przyniósł, ponieważ nic się nie zmieniło. Nie wiemy o rozmowach jakie są prowadzone między ZSMP a partią, czy rządem. Nie wiemy o zamierzeniach. Proszę przykład — narada z przewodniczącymi zarządów największych zakładów w kraju odbyła się 12 września, a ja biuletyn otrzymałem dopiero wczoraj. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ludzie ci zajmują etaty otrzymują pieniądze, ale nie można od nich wyegzekwować pracy. Od Zjazdu jeszcze nikt z Zarządu Wojewódzkiego nie był u nas, to samo dotyczy Zarządu Głównego. Po prostu, ci panowie — bo tak trzeba ich nazywać — dostali ciepłe posadki na dwa, trzy lata i myślą jakby tu dalej się wybić, gdzie przeskoczyć

— A może rozważmy problem, co w ogóle młodzież ma do zaoferowania zakładowi i społeczeństwu?

—Nie wiem. Jedno jest pewne — praca do pewnego tylko momentu daje satysfakcję. Każdy kto dobrze pracuje musi być widziany i doceniany nawet drobnym wyróżnieniem.

— Ale znowu wracamy do początku. Ja natomiast chciałbym usłyszeć odpowiedź na postawione przed chwilą pytanie.

— Nie powiem, że młodzi ludzie nie mają nic do zaoferowania zakładowi i społeczeństwu. Ale nie wychodzą z inicjatywą, bo nie chcą.

—Dlaczego?

— Znowu odpowiem, że nie wiem. Za miesiąc, może dwa myślę poznać przyczyny.

— A dzisiaj?

— Udzielają się w innych związkach, szczególnie w „Solidarności", bo uważają, że tam mają siłę przebicia. Poza tym czekają.

— Czyli ZSMP, staje się powoli organizacją martwą. Czy tak?

— Oczywiście, to daje się wyraźnie zauważyć. Jeśli nie będziemy załatwiać problemów młodych ludzi, to odejdą ze związku. Dziś trudno młodzież przekonać, nawet ideologicznie, zwłaszcza gdy widzi jak wyglądają sklepy. Nie ma po prostu czasu działać, bo martwi się o to, co będzie można kupić po pracy. W takiej sytuacji trudno jest „o zapał.

— Sytuację mamy katastrofalną, ale czy właśnie młodzież nie powinna obudzić się z marazmu i podjąć trud naprawy? Tymczasem ciągle traktuje ona organizację jak placówkę opiekuńczą, od której oczekuje jedynie pomocy.

— Nigdy zbytniej pomocy nie otrzymywała. Mieszkań nie mamy, przeszeregowań nie możemy załatwić, mebli i samochodów też. Wprowadziliśmy „Plebiscyt na najlepszego pracownika roku" i co się okazuje? Laureaci, jeszcze sprzed czterech lat nie mogą dostać mieszkania, ani nagród pieniężnych, choć mają to zagwarantowane regulaminem plebiscytu. Komisja Mieszkaniowa ustaliła, że nie będzie brała pod uwagę wcześniejszych ustaleń, czy zobowiązań dyrekcji. W tej chwili musimy procesować się o to z zakładem.

— Wydaje mi się, że młodzież ustawiła się na bardzo wygodnej pozycji — na samym środku boiska, po to, aby móc grać na dwie bramki, zarówno w partii, jak i „Solidarności"? Wyczekuje, kiedy piłka spadnie jej pod nogi.

— „Solidarność" wskazała na błędy, co nie znaczy, że myśmy ich nie widzieli.

— I cóż z tego?

— Po prostu nie mieliśmy siły przebicia. Gdy poczuła, że jest ona w „Solidarności" zaczęła tam działać. Jeżeli takie gwarancje spełni ZSMP, to wszystko będzie dobrze. Natomiast partia nas rozpieszczała, a dzisiaj nie wiadomo jakie stanowisko zajmie wobec ZSMP. Poza tym jej kierownicza rola musi być widoczna.

Rozmawiał ZBIGNIEW BURACZYŃSKI

petro echo

KOLUMNA POŚWIĘCONA PŁOCKIEJ PETROCHEMII NR 919

„UPRZYWILEJOWANI"

W dalszym ciągu trwa napór na stacje benzynowe i zdaje się, że lada moment one tego nie wytrzymają, że coś się urwie i zabraknie paliwa. Z łódzkiej „CPN" przychodzą coraz stanowcze nakazy, aby sprzedaż paliwa ograniczyć do osiemdziesięciu procent ubiegłorocznego poziomu. Centrali tej podlega Płock. Jak długo jeszcze można będzie się sprzeciwiać? Kierownik Zakładu Nr 13 „CPN" Leon Bor ryzyko to bierze na siebie.

W zeszłym roku stacje na terenie województwa płockiego w lipcu sprzedały 908 tys. litrów „żółtej" benzyny, a we wrześniu — już po sezonie turystycznym — tylko 772 tys., natomiast w tym roku sprzedaż lipcowa wyniosła 1266 tys. litrów, a we wrześniu 1239 tysięcy. Wzrost jest wyraźny. Ale jak na razie całemu zapotrzebowaniu udaje się nastarczyć, bo jakby mogło być inaczej, skoro rafineria jest pod bokiem. Przyjezdni z różnych regionów kraju mówią o Płocku, że jest on „benzynową wyspą szczęśliwości". Kolejki przed stacjami są, lecz doprawdy cóż to w porównaniu z Warszawą, Kielcami czy Lublinem, gdzie na paliwo trzeba czekać kilka dni.

Sytuacja nie jest jednak taka, jaką byśmy chcieli widzieć. Benzyny po prostu brakuje. Z komunikatów wynika, że nie będzie jej również w roku przyszłym. Myśli się więc o wprowadzeniu reglamentacji, o ograniczaniu zakupu, co, jak wiemy, oczywiście nie oznacza zmniejszenia się kolejek. Trudno przecież tak od razu samochód postawić na kołkach. Tak wręcz z dnia na dzień podnosi się coraz większy krzyk o kilka litrów benzyny. Dzwonią telefony w miejscowym składzie paliw oraz w Wydziale Komunikacji. O pomoc proszą przede wszystkim prywatni posiadacze samochodów. Częste tłumaczenia i perswazje nie dają rezultatu, ich nic nie obchodzi, bo oni muszą mieć paliwo, choćby trzeba było odebrać je przedsiębiorstwom państwowym. Przecież nie będą do pracy chodzili pieszo, nawet jeśli nie mają zbyt daleko. Trudno się temu dziwić, bo każdy do kupna benzyny ma prawo, tylko że sytuacja przeczy temu prawu.

Dyrektor Wydziału Komunikacji **Witold Sławski** wychodzi z siebie, aby coś poradzić, aby znaleźć doraźne rozwiązanie problemu. Od dłuższego czasu pracownicy Wydziału nie robią nic innego, a jedynie zajmują się benzyną. Niedawno na biurku dyrektora znalazło się pismo Kuratora Oświaty i Wychowania Prosi w nim o umożliwienie zakupu paliwa dla samochodów szkoleniowych. Szkoły bowiem prowadzą kursy nauki jazdy i nie mogą z tego zrezygnować. Ale dla tych celów otrzymują one talony takie same, jak inne instytucje dla samochodów służbowych. Skąd więc kłopoty z zakupem, tego nie potrafimy zrozumieć? Dalej. Kto miałby płacić za benzynę — tę dodatkową, bo wiadomo, że kursy dofinansowują Komitety Rodzicielskie, czyżby one zgodziły się kupować paliwo ponad wyznaczoną normę?

Chętnych do korzystania z tego „przywileju" jest coraz więcej. Pierwsi otrzymali go taksówkarze, gdyż najbardziej energicznie zareagowali na kryzys paliwowy. I tu znowu nie ma się czemu zbytnio dziwić. Brak benzyny równa się dla nich z brakiem zarobku. Wkrótce jednak przyszła kolej na wiejskich doręczycieli telegramów, służbę weterynaryjną, inseminatorów i lekarzy. Oni również upomnieli się o swoje prawa. Część z nich otrzymała zgodę, bo jeśli argumentami są zdrowie, a nawet życie ludzkie wszelkie inne racje tracą swoją moc. Fakt, nie wszyscy mają ten „przywilej" To oczywiste, że lekarz wiejski bez samochodu nie dostanie się do pacjenta, ale w Płocku, Kutnie, czy Sierpcu nie korzysta on ze swego pojazdu, choćby przy załatwianiu wizyt domowych. Wielu jednak przywileje te rozdano trochę pochopnie.

Teraz do szturmu ruszyli i inni. Zaczęły napływać wnioski od grup zawodowych i osób indywidualnych, dla których brak benzyny oznacza całkowitą katastrofę. Złożyła je Izba Rzemieślnicza dla rzemieślników branży spożywczej, aby swoje wyroby mogli dowieźć do sklepów. Również pracownicy WPHW remontujący sprzęt gospodarstwa domowego, powinni mieć benzynę, gdyż większość napraw dokonują u klientów na miejscu w domach i to nie tylko w miastach. Niektórzy pracownicy jeżdżą własnymi samochodami — mają ryczałty. Jak więc pogodzić wszystkich? Każdy używa przekonywających argumentów. Dla rozpatrzenia sytuacji paliwowej zebrał się Wojewódzki Sztab Antykryzysowy, odrzucił większość podań. Ale wnioski o „glejt" napływają ciągle. Rolnicy czują się także pokrzywdzeni. Prowadzą hodowle i niejednokrotnie zmuszeni są dowozić paszę własnym transportem, a nie każdy z nich ma konia i wóz. Trudno wywnioskować komu niezbędne jest paliwo do wykonywania dostaw i usług na rzecz ludności. Najlepiej gdyby ci, którzy nie muszą, sami zrezygnowali z używania tego środka lokomocji na dojazdy do pracy lub wyjazdy sobotnio-niedzielne. Wówczas nawet, jak zapewnił minister, nie trzeba by podwyższać ceny paliwa. Ale w jaki sposób wytłumaczyć to ludziom przyzwyczajonym do skromnego komfortu?

Do „uprzywilejowanych" należą także pracownicy MZRiP. W połowie października narodził się w kombinacie pomysł, aby benzynę sprzedawać na miejscu. Urzeczywistnienie go nie trwało długo. Już od 26 października czynna była stacja benzynowa, w której mogło się zaopatrywać około dwóch tysięcy sześciuset posiadaczy samochodów. Szybko też ustalono przepisy. Kierowcy pojazdów do 1300 centymetrów sześciennych otrzymali prawo zakupu w miesiącu osiemdziesięciu litrów paliwa. Do samochodów o pojemności silników powyżej 1300 centymetrów sześciennych można zatankować w miesiącu sto litrów. Każdy kierowca ma specjalną kartę zaopatrzenia, na której pracownik CPN odnotowuje zakupy. Benzynę wlewa się tylko do baków, tego nauczyło doświadczenie, gdyż przed pierwszym listopada ustawiły się długie kolejki samochodów, w których znajdowały się różnego rodzaju pojemniki. Sprzedawano wówczas cały limit benzyny od razu. To był błąd, ponieważ magazynowanie paliwa w piwnicach i garażach stanowi szczególne zagrożenie.

Słychać jednak krytykę tego „przywileju". Dlaczego niby — powiadają pracownicy innych zakładów — zatrudnieni w MZRiP mają mieć benzynę? Ale to oni ją produkują. Dzięki nim jest jej więcej w całym mieście, choć stanowi to pewnego rodzaju tajemnicę. Postanowiono, że o ilości sprzedane na stacji kombinatu wzrośnie dodatkowa produkcja benzyny w płockiej rafinerii. Tak więc nie zostaje zubożony przydział na województwo, nie tracą na tym inni posiadacze czterech kółek. Poza tym, uruchomienie dodatkowej stacji wpłynie na zmniejszenie kolejek w mieście. Dziennie kupuje się tu od ośmiu do dziewięciu tysięcy litrów. Aby pokrzepić tych, którzy muszą stać w kolejkach przed „CPN" w mieście, trzeba powiedzieć, że przed stacją w kombinacie ustawiają się również długie kolejki. Sprzedaż trwa tylko od godziny piętnastej do osiemnastej. Myśli się jednak o jej wydłużeniu — od godziny czternastej do dwudziestej. „CPN" chętnie się godzi na to, gdyż współpraca z MZRiP układa się bardzo dobrze. Mazowieckie zakłady same uruchomiły stację, wyposażyły ją w sprzęt przeciwpożarowy, dostosowały do wymogów związanych z BHP, przejęły na siebie naprawę dystrybutorów. W tym przypadku korzystanie z „przywileju" wydaje się być słuszne i umotywowane.

Tak więc nie wszyscy otrzymali „glejt" na zakup benzyny poza kolejnością, choć dla niektórych jest to krzywdzące i z tego każdy zdaje sobie sprawę. Dostało je 982 osoby, natomiast drugie tyle czeka na rozpatrzenie wniosków. Nie można jednak podzielić szczupłej ilości, by przynajmniej większość była zadowolona. Problemem znowu zajmie się Wojewódzki Sztab Antykryzysowy. Rozdanie „przywilejów" lekarzom, rzemieślnikom, pracownikom WPHW, czy też rolnikom oznaczałoby zapewnienie tym „wybranym" paliwowego pokrycia, co w konsekwencji mogłoby doprowadzić do wprowadzenia zakazu sprzedaży wszystkim „niewybranym". Tego jednak nikt w województwie nie chce wziąć na swoją odpowiedzialność. I tak przeszło 28.500 samochodów osobowych w naszym województwie jeździ kosztem transportu gospodarki uspołecznionej, który dysponuje 12.520 pojazdami. Wiele z nich stoi na kołkach, bowiem i tak skromne limity paliwowe zostały w trzecim kwartale znacznie zmniejszone. Tak zdecydowano odgórnie, ale ktoś musi dowozić dzieci do szkół, artykuły spożywcze do sklepów, czy też chorych do szpitala. Powinniśmy zrozumieć tę trudną dzisiaj sytuację kryzysową i z dwojga złego wybrać to mniejsze, podporządkować się wyższej konieczności. Zupełnie niezrozumiały jest jednak fakt, że na przykład w stacji CPN w Kutnie biletami paliwowymi, przysługującymi przedsiębiorstwom państwowym, okazywali się posiadacze prywatnych samochodów. W tym momencie wypada nam tylko uprzedzić, że za tego typu praktyki stosowane będą najsurowsze kary. **(zb)**

POŻEGNANIE Z PETRO-ECHEM

To już po raz ostatni na łamach „Tygodnika Płockiego" ukazuje się winieta „Petro-Echa", informująca, że cała kolumna poświęcona jest płockiej Petrochemii. Następne — to już będzie samodzielna zakładowa gazeta, rozprowadzana głównie poprzez kolporterów w kombinacie, a także przez pobliskie kioski „Ruchu". Zachowuje ona tytuł i kolejną numerację. Będzie to tygodnik o objętości 4 stron (cena 2 zł) i będzie to organ samorządu pracowniczego płockiej Petrochemii.

„Petro-Echo" w „Tygodniku Płockim" to nie tylko kawał historii Petrochemii w naszym tygodniku, to także historia samego tygodnika. Wyrośliśmy przecież właśnie z gazety zakładowej budującego się kombinatu, stając się wpierw ogólnomiejskim czasopismem, w którym dwie kolumny „Petro-Echa" odgrywały istotną rolę, pokazywały rangę i znaczenie MZRiP dla miasta. Również jako tygodnik wojewódzki dalej kontynuowaliśmy petrochemiczne publikacje, początkowo na dwóch, później na jednej kolumnie. Towarzyszyliśmy „Petrochemii" we wszystkich najważniejszych wydarzeniach i to tych, które wiązały się ze sprawami produkcji jak i życiem załogi, uczestniczyliśmy w budowie, remontach i otwarciu nowych instalacji, towarzyszyliśmy im dziennikarskim piórem i okiem fotoreportera w codziennej pracy. Pisaliśmy o sukcesach i kłopotach. Przedstawialiśmy nowe pomysły wania. Staraliśmy się być wszędzie i pisać o wszystkim co tylko mogłoby zainteresować naszych czytelników — załogę Petrochemii. Nie uniknęliśmy przez te lata i paru błędów, za które jeszcze teraz, już rozstając pracowników, wspólnie przyznawaliśmy nagrody w konkursie im. Łukasiewicza. Zaglądaliśmy do waszych domów, ukazywaliśmy członków załogi w pracy i zaciszu domowym, ludzi i ich pozazawodowe pasje, zainteresowania.

Fakt, że z łam „Tygodnika Płockiego" zniknie winieta „Petro-Echa" nie oznacza, że przestaniemy się interesować pracą Petrochemii i jej załogi. Jeszcze nie raz będziemy zaglądać za bramę kombinatu i mówić o Waszych sprawach wszystkim mieszkańcom naszego województwa.

Cieszymy się, że powstaje nowa gazeta, że rozrasta się w Płocku środowisko dziennikarskie. Z serdeczną życzliwością witamy poczynania naszych kontynuatorów i życzymy im wszystkiego najlepszego, a przede wszystkim zadowolenia z pracy członków załogi Petrochemii i szerokiego oddźwięku w czytelników.

REDAKCJA

SPORT DLA KAŻDEGO

Korzystając z przerwy w obradach II Zjazdu Ognisk TKKF poprosiłem o rozmowę prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej **Andrzeja Piłata.**

— Panie prezesie, dlaczego kandyduje pan z Płocka?

— Dla nas, działaczy szczebla centralnego zawsze przystąpienie do kampanii sprawozdawczo-wyborczej jest problemem. Skąd kandydować? Problem polega na tym, że byłby kłopot, gdyby wszyscy chcieli kandydować z Warszawy, wtedy zabrakłoby miejsca dla działaczy z samej Warszawy na zjazd krajowy. Dlatego sam poprosiłem o możliwość kandydowania z województwa płockiego, licząc się z tym, że choć w nowym kształcie tego regionu nie pracowałem, to jednak oledzy znają mnie. Wybór na zjazd potraktowałem jako duży wyraz zaufania.

— Czy jest Pan również członkiem ogniska TKKF?

— Tak, ale nie działaczem. Jestem członkiem ogniska specjalistycznego tenisa ziemnego w Warszawie. Grywam może nie systematycznie ale od czasu do czasu.

— Jak ocenia Pan działalność wojewódzkiej organizacji na naszym terenie?

— Jeślibym chciał odpowiedzieć jednym zdaniem, to miałbym kłopot. Myślę jednak, że jej praca jest bardzo nierówna. Mówiliśmy dziś o tradycjach kutnowskich, sierpeckich, nawet gostynińskich, a bardzo mało o płockich. Kilka ognisk dopiero zaczyna działać i z tego trzeba się cieszyć. Ale to za mało. Myślę, że obecna kadencja powinna zaowocować bardziej intensywną pracą ognisk.

— Jakie są główne wątki toczącej się kampanii w towarzystwie?

— Jest kilka problemów szerszej natury, które przewijają się w czasie dyskusji. Minęliśmy właśnie półmetek kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Następne zjazdy regionalne odbędą się w przeciągu najbliższego miesiąca. Jakie zagadnienia dominują? Po pierwsze, czy na najbliższym zjeździe przedyskutować i podjąć uchwałę o uzyskaniu przez nasze towarzystwo statusu wyższej użyteczności? Wiadomo, że działamy na zasadzie prawa o stowarzyszeniach jeszcze sprzed wojny. Z czym się to wiąże? Uzyskanie tego statusu prowadzi do centralizacji działania instytucji. Poszczególne ogniska tracą osobowość prawną na rzecz zarządu głównego. Dopiero ten może scedować ją na ogniwa niższego szczebla. Dlaczego jednak wielu działaczy dąży do takiej sytuacji? Zagadnienie to wiąże się z rolą TKKF, jego znaczenia w danym środowisku, traktowanie organizacji jest bardzo różne od pozytywnego do niedostrzegania w ogóle spraw i ludzi działających w towarzystwie. Stąd biorą się rozpiętości działania i możliwości w różnych województwach.

— Nie wszędzie są takie same możliwości?

— No właśnie, a Płock jest tego najlepszym przykładem. Bo przecież poza kutnowską „Zaporą" płocki TKKF nie posiada w ogóle bazy. Temat bazy dla towarzystwa wraca w każdej dyskusji. Część działaczy uważa, że TKKF nie powinien posiadać własnej bazy. Przyznam się uczciwie, że jestem zdeklarowanym przeciwnikiem takiej teorii. Stać nas, mimo że pracujemy w oparciu o działaczy społecznych, by taką bazę utrzymać.

— A sprawa środków finansowych. Wiem, że macie z tym spore kłopoty...

— Tak. Ale nie można również zakładać, że kultura fizyczna w szerokim tego słowa pojęciu będzie samowystarczalna. Więc musi być tak samo potraktowana jak zdrowie czy oświata. Można prowadzić działalność i utrzymywać się z wypożyczalni sprzętu. Ale jaka to będzie działalność? Uważam, że powinniśmy posiadać z prawdziwego zdarzenia bazę, a na jej utrzymanie dostawać środki z budżetu państwa. Mamy ambicję prowadzenia szerokiej działalności rekreacyjno-sportowej od dzieci aż po ludzi starszego wieku. Nie wykluczamy, że ogniska część pieniędzy powinny wypracować na swoją działalność.

— Czy może Pan powiedzieć kilka zdań na temat ognisk TKKF, bo ich struktura, jak wiemy, nie jest jednolita.

— Mamy dwa rodzaje ognisk. Zakładowe i ogólnodostępne, pracujące w miejscu zamieszkania. Różne też są źródła ich finansowania. Na działalność w zakładach łoży przedsiębiorstwo z działalności socjalnej. Oczywiste jest, że ogniska zakładowe dla swojej załogi prowadzą zajęcia nieodpłatnie.

Inaczej się ma sprawa z ogniskami ogólnodostępnymi. Tam odpłatność musi być pobierana.

— Wiele się mówi ostatnio w towarzystwie na temat sportu masowego i wyczynowego...

— Tak. Na ten temat bardzo są podzielone zdania w TKKF. Co ognisko to problem ten jest inaczej widziany. Na zjeździe stanie on z całą mocą. Ja uważam, że my musimy robić jedno i drugie. Takie sporty jak karate, kulturystyka, kometka stały się bardzo popularne. Natomiast czy powinniśmy doprowadzać je do wyżyn, to znaczy mistrzostwa Polski czy świata? Osobny problem.

— Wiele się mówi ostatnio, a ta sprawa wystąpiła również na dzisiejszym zjeździe o problemie OSiR.

— Porozumieliśmy się w tej sprawie z GKKFiS. Powiem o niej szerzej. Nas nie interesują problemy dużych obiektów sportowych, które administruje OSiR. Natomiast uważamy, że w każdym mieście znajdzie się mniejsze obiekty, w stosunku do których działacze TKKF potrafią udowodnić, że można je prowadzić po niższych kosztach i przy niższym zatrudnieniu. Jeśli tak stwierdzimy, to my takie urządzenia będziemy przejmować. W innych przypadkach chcemy korzystać z obiektów, ale bezpłatnie. Występuje tu paradoks. OSiR otrzymują pieniądze na działalność tak samo jak TKKF. Więc wygląda to tak, że państwo przekłada je z jednej kieszeni do drugiej.

— Wiem, że są propozycje zmiany nazwy towarzystwa.

— Zrodziły się w dwóch czy trzech województwach. Nawet są już takie — TKKF „Sokół". Starsze osoby wiedzą skąd się wzięła nazwa. Jeśli idzie o program żadnych zmian nie ma. Chciałbym w tym miejscu powiedzieć o jeszcze jednej sprawie. W czasie wydarzeń sierpniowych wszystkie gazetki w Stoczni zostały zaklejone słowem strajk oprócz TKKF. Dlaczego? Bo dla robotników strajkujących właśnie TKKF organizowało życie. Oni grali, biegali, uprawiali kulturę fizyczną. W tej dobie krytyki towarzystwo też się jakoś obroniło. Trudno bowiem zarzucić działaczom, że na organizacji dorobili się majątku. Zresztą generalnie trzeba powiedzieć, iż wszystko zależy od ludzi. Jeśli z ogniska odejdzie dobry działacz to i ognisko przestaje pracować.

— Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ: W. DUSZYŃSKI

PRZY SZACHOWNICY

Niektórzy nie uznają tego za sport, choć rywalizacja jest w szachach nie mniej ostra niż w typowych dyscyplinach, a i aby w dobrej formie wytrzymać poważny turniej potrzebna niezła kondycja fizyczna. Potwierdzają to wszyscy szachiści, którzy grają nie tylko w domowych, towarzyskich spotkaniach.

Sportowe szachy na terenie naszego województwa to przede wszystkim płocki klub ZNP „Tumy 67". Nie jest to u nas mocna dyscyplina, w rywalizacji ogólnokrajowej pozostajemy na jednym z odległych miejsc, daleko poza pierwszą dziesiątką województw. Przyczyna z pewnością leży w tym, że poza „Tumami" liczącymi około 60 zawodników garstka szachistów trenuje w Kutnie, a gdzie indziej to już szukać ich trzeba ze świecą. Nawet w samym Płocku bywało przed laty inaczej.

Wszystko zaczęło się w Domu Kultury na Tumskiej w 1967 roku. Ówczesna kierowniczka Domu Kultury, Barbara Kowalska udostępniła szachistom dwie sale, przez które każdego dnia przewijała się młodzież, zgarniana i hołubiona przez pana Stanisława Tusznickiego. To on rozbudził w nich zamiłowanie do szachów, organizował turnieje i wyjazdy. Pod jego okiem rozrastała się grupa młodych szachistów przyjaciół na co dzień, a nie tylko przy szachownicy. Wtedy to w Płocku działały cztery sekcje szachowe: „Tumy", „Dąb", „Relaks", „Piast". I krótko jeszcze „Petro". Rywalizowali między sobą, walczyli z Kutnem, Sierpcem i Gostyninem byli lepsi od rówieśników ze Schwedt, toczyli zacięte boje z pierwszoligową Polonią Warszawa Pułtuskiem i Włocławkiem. Ci, co są dziś najlepsi rozpoczynali klubowe spotkania z szachami właśnie wówczas. Gdy zabrakło pana Tusznickiego, zmarłego przed kilku laty, niełatwo przyszło go zastąpić. Szachiści w Płocku, a przede wszystkim „Tumy 67" straciły duszę, przyjaciela młodzieży i motor swojego działania. Dopiero od 4 lat reaktywowano działalność klubu, który odtąd mieści się w lokalu Klubu Nauczyciela przy ul. Kościuszki.

Teraz trzon sześćdziesięcioosobowego zespołu stanowią trzydziestolatki, które wyszły spod opieki pana S. Tusznickiego. Dołączyli do nich inni, jak np. obecny szef klubu Paweł Siniarski, który przed przyjazdem do Płocka prowadził studencką grupę szachową w Łodzi. Są w ich gronie również szachiści starsi wiekiem. Ich nestorem jest inż. Miron Filip urodzony w 1918 roku. Jest sporo, choć ciągle za mało młodzieży. Najmłodsi to jedenastoletni: Robert i Adrian. Adrian Franczak ma już za sobą pierwszy sukces — piąte miejsce na ogólnopolskim turnieju w swojej kategorii wiekowej. Chłopiec bywa w klubie kilka razy w tygodniu, przychodzi pograć i na indywidualne zajęcia z instruktorem Bogdanem Gąsiorowskim, a jego stopnie świadczą, że szachy nie przeszkadzają mu w nauce. Są zresztą również tacy, którzy twierdzą, że szachy jak matematyka uczą logicznego, analitycznego myślenia, przewidywania, koncentracji, a przez to pomagają w zdobywaniu wiedzy.

Przy każdej rozgrywce najważniejsza jest koncentracja.

Fot.: T. Gałązka

Dzień dzisiejszy klubu „Tumy 67" to przede wszystkim organizowanie rozmaitych rozgrywek, turniejów i prowadzenie na co dzień szachowego treningu. Niestety, mistrzostwa Płocka czy województwa to niemal rozgrywki we własnym gronie. Na ostatnich mistrzostwach województwa w finale na 11 uczestników ośmiu było z Płocka, a 3 z Kutna. A gdzie inne ośrodki? Jest to przecież dyscyplina która nie wymaga wielkich nakładów finansowych. Do jej uprawiania potrzebne chęci, szachy i specjalny zegar. W porównaniu z innymi konkurencjami to kropla w morzu ich potrzeb.

Brak przeciwników jest poważną bolączką płockich szachistów. We własnym gronie znają się świetnie. Najwięcej nauczyć się, sprawdzić swoje umiejętności można w bezpośredniej walce na szachownicy, a nie w teoretycznych rozważaniach. Czynione są próby nawiązania szachowych kontaktów z Włocławkiem, Pułtuskiem, ale podstawową dziś trudność to finansowanie przejazdów szachistów. Każdy chętnie widzi u siebie lecz nie bardzo sam chce przyjeżdżać. Wejście do II ligi szachowej rozwiązałoby problem przeciwników, ale żeby to osiągnąć trzeba jeszcze trochę popracować, by zrealizować to ciche marzenie płockich szachistów.

Dziwny to klub „Tumy 67". Wszystko robią tu autentyczni społecznicy. Nie ma ani jednego, nawet trenerskiego czy instruktorskiego etatu. Zajęcia prowadzą sami. Dzielą się swoją wiedzą i fachową, bardzo trudno dostępną literatura szachową. Najmłodszymi opiekuje się wykształcony instruktor szachowy Bogdan Gąsiorowski, który prowadzi również grę w szachy w ramach zajęć pozalekcyjnych w Szkole Podstawowej nr 17. Niektórzy inni szachiści również posiadają uprawnienia instruktorskie, ale nie zajmują się szkoleniem. Żeby jednak szachom można było w Płocku prorokować pomyślną przyszłość potrzebne jest szersze grono młodych szachistów. Każdego chętnego klub zawsze przyjmuje z otwartymi rękoma. Wcale nie trzeba się od razu zapisywać, można przychodzić popatrzeć, nauczyć się, zobaczyć czy jest to rzeczywiście to co młodego człowieka interesuje. Zwłaszcza dziewczęta są w klubie mile widziane, grająca dziewczyna należy do rzadkości, choć trudno powiedzieć dlaczego tak jest. Nie jest to brak predyspozycji, reprezentacja Polski kobiet na ostatniej olimpiadzie spisała się lepiej niż mężczyźni, więc nie trzeba się obawiać męskiej dominacji w tej dyscyplinie sportu. Regulamin zresztą mówi, że w każdej klubowej drużynie musi występować jedna zawodniczka. W klubie uważają, że żeby bardziej rozwinąć działalność, szkolić więcej młodych kandydatów na arcymistrzów, podnieść poziom, by wejść do II ligi potrzebuje etatowego trenera czy instruktora, natomiast Wojewódzka Federacja Sportu, choć stosunki z nią układają się dobrze, obiecuje etat dla trenera jak wejdą do II ligi. I tu koło się zamyka, a szachy żyją dalej dzięki zapałowi społeczników-szachistów. Są również propozycje by w jednej ze szkół podstawowych zorganizować klasę szachową tzn. taką klasę sportową w której dodatkowym przedmiotem będą szachy, jak to już ma miejsce w niektórych szkołach w Polsce, w oparciu o zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania program tego przedmiotu.

Szachy to także dyscyplina, w której równolegle do powszechnie obowiązujących klas sportowych zdobywane są specyficzne szachowe, dożywotnie tytuły. Marzeniem każdego szachisty jest tytuł arcymistrza, ale droga do niego daleka. Wpierw pięć kategorii, potem kandydat na mistrza krajowego, mistrz krajowy, a dalej to już międzynarodowe tytuły mistrzów federacyjnych aż po arcymistrzów. Obecnie w Płocku najwyższy szachowy tytuł, zdobywany przez wygrywanie gier na turniejach o odpowiedniej randze mają Zbigniew Liszka — kandydat na mistrza krajowego i ten sam tytuł, tyle że w grze korespondencyjnej — Marian Gierasiński. Z klubu „Tumy 67" wywodzi się również Mirosław Sarwiński, dziś grający w Warszawie, który ma już spełnione wymogi na tytuł mistrza krajowego i jak na razie jest najlepszym wywodzącym się z Płocka szachistą.

Życzymy „Tumom 67", by jak najprędzej doczekały się następcy Mirosława Sarwińskiego, weszły do II ligi i zaraziły bakcylem szachów jeszcze liczniejsze grono.

(p)

Po VIII Spartakiadzie Młodzieży

MŁODZI MISTRZOWIE

Po raz czwarty młodzież województwa płockiego wzięła udział w spartakiadzie, najważniejszej młodzieżowej imprezie sportowej rozgrywanej w ciągu całego roku. Pora na podsumowanie wyników tej imprezy.

W VIII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży reprezentacja województwa płockiego startowała w 12 dyscyplinach. Po raz pierwszy wystąpili kajakarze, trójboiści i tenisiści, natomiast zabrakło naszych zawodników w strzelectwie, kolarstwie i żeglarstwie. Punktów młodzi sportowcy zdobyli więcej niż przed rokiem (208.5), odnotowując wyraźny postęp w kilku dyscyplinach, co nie wykluczało niepowodzeń w innych. Najwięcej punktów zdobyli pływacy (50) wyprzedzając wioślarzy (37), lekkoatletów (36,5), szczypiornistów (34) i piłkarzy (23).

Rok 1981 przyniósł w rozgrywkach spartakiadowych *sześć medali*. Z tego *dwa złote* zdobyli wioślarze — czwórka ze sternniczką: *Zofia Drzewiecka, Elżbieta Jankowska, Małgorzata Radkowska, Mariola Serek, Monika Anek* i dwójka bez sternika: *Dariusz Olejniczak i Jerzy Stańczak. Srebrny medal* wywalczyła czwórka ze sternikiem w składzie: *Dariusz Rosiak, Tadeusz Jasiński, Roman Felc, Marek i Maciej Chądzińscy. Brąz* przywiozła do Płocka pływaczka *Beata Gąsior* (100 stylem klasycznym), ósemka ze sternniczką: *Renata Lewandowska, Beata Cybulska, Katarzyna Czerska, Dorota Woźniak, Marlena Lewandowska, Aleksandra Szymańska, Małgorzata Półtorak, Elżbieta Pakulska, Iwona Drzewiecka* i drużyna piłkarzy ręcznych w składzie: *Bogdan Brzozowski, Andrzej Gzik, Jacek Dworsk, Bogdan Jankowski, Roman Kołodziejski, Piotr Łukaszewski, Andrzej Marszałek, Dariusz Marchwiany, Dariusz Nowak, Dariusz Piotrowski, Wiesław Siołek, Krzysztof Sobolewski, Waldemar Sobolewski i Krzysztof Salamon.*

Jak widać znów najwięcej medali zdobyli wioślarze od lat najsilniejsza w województwie dyscyplina dzięki pracy klubu PTW „Budowlani". Młodzi wioślarze z „Budowlanych" zostali powołani do reprezentacji Polski na mistrzostwa świata juniorów, co najlepiej świadczy, obok zdobytych medali, o poziomie ich umiejętności. Natomiast największe postępy zrobili pływacy czego zresztą należało się spodziewać, gdyż procentować zaczyna systematyczna praca pływackich klas sportowych istniejących przy SP nr 11 w Płocku. Nie zmienia się sytuacja w lekkiej atletyce, piłce nożnej, ręcznej. Drużyny awansowały do finałów, brązowy medal szczypiornistów i siódme miejsce piłkarzy to dobre wyniki całorocznej pracy. Porażkę natomiast poniosły w piłce ręcznej dziewczęta, nie zakwalifikowały się nawet do półfinałów. Wśród najlepszych nie znaleźli się również koszykarze, a siatkarze od lat nie spełniają pokładanych w nich nadziei. Zarówno tenis stołowy jak i ziemny to dyscypliny przyszłości, nie brakuje chętnych do ich uprawiania, więc należy oczekiwać również i na tym polu większych sukcesów. Dobrze spisali się kajakarze, choć to dyscyplina zupełnie nowa na naszym terenie, dwie osady zakwalifikowały się do finałów — pozwala to na dobre rokowania w rozwoju tej dyscypliny. Początki trójboju nowoczesnego nie są tak obiecujące i dalszy jego los pozostaje niepewny. Zamierającą dyscypliną jest podnoszenie ciężarów, widoczny brak młodzieżowego zaplecza pogłębia kryzys tej tak popularnej konkurencji, w której płocczanie liczyli się kiedyś na ogólnopolskiej arenie.

Niepokój budzi praca z młodzieżą w poszczególnych klubach województwa. Cztery kluby zdobyły ponad 90 proc. wszystkich zdobytych na spartakiadzie punktów. Są to „Wisła" (89,5 pkt.), SKS — MDK Płock (53), „Budowlani" (31) i SKS „Kasprowicz" (11). Nawet w lekkiej atletyce, choć sekcje istnieją przy siedmiu klubach udział w zawodach brali wyłącznie zawodnicy z „Wisły". Czyżby zarządy pozostałych klubów zapomniały, że od pracy z młodzieżą zależą wyniki osiągane przez seniorów? Raczimy starannie przejrzeć wyniki ostatniej spartakiady, przeanalizować i poprawić własną pracę z młodzieżą. Klub bez zaplecza po pewnym, czasie zemrze naturalną śmiercią.

Wśród szkół na pierwsze miejsca wysuwają się te, które prowadzą klasy sportowe. To zrozumiałe, ale w pogoni za punktami i wyczynem nie można tracić z oczu pozostałych szkół, w których nie zawsze zajęcia z wychowania fizycznego stoją na odpowiednim poziomie. I znów na 24 sklasyfikowane szkoły, których uczniowie brali udział w rozgrywkach spartakiadowych aż 16 to szkoły płockie. Również i ta geografia musi budzić pewien niepokój o to, co dzieje się w pozostałych szkołach województwa. Wprawdzie powinno się grupować uzdolniona sportowo młodzież, umożliwiać jej naukę i uprawianie sportu, ale do pełnego zrealizowania tego jeszcze nam sporo brakuje, z pewnością nie odkrywamy wszystkich talentów.

Dalsza poprawa pracy z młodzieżą, upowszechnianie sportu nie tylko wyczynowego jest koniecznością i to nie tylko ze względu na następne spartakiady, które dla sportowych talentów, młodych mistrzów powinny być etapem na drodze dalszego rozwoju sportowych umiejętności.

(p)

Z NOTATNIKA SPRAWOZDAWCY

PRZEGRANA W RADOMIU

Po meczu z Rakowem Częstochowa optymistom wydawało się, że nareszcie Wisła będzie bardziej bramkostrzelna. Niestety, wydaje się, że nasi piłkarze wyczerpali w tym sezonie limit bramek, gdyż w kolejnych trzech meczach napastnicy naszego klubu nie zdobyli ani jednej.

W ostatnim meczu Wisła gościła u rewelacyjnego lidera Radomiaka w Radomiu. Podobnie jak i w dwu poprzednich spotkaniach nasi piłkarze razili brakiem skuteczności w sytuacjach podbramkowych i zeszli z boiska pokonani 1:0. Mimo to można powiedzieć, że licznie zebrana publiczność była świadkiem ciekawego meczu. Zwycięska dla nich bramka padła w 44 min. Wisła mogła uzyskać remis, gdyż jej wola walki i szybkość były dobre.

Ostatni w tej rundzie mecz wiślacy rozegrają 22 listopada o godzinie 11 na swoim stadionie. Przeciwko nim wystąpi Gwardia Szczytno (przedostatnie miejsce w tabeli).

PIŁKA RĘCZNA

AZS Gorzów — Wisła 28:28 (14:10) 30:27 (15:16)

Po zakończonej pierwszej rundzie prowadzi AZS Gorzów 29 pkt., Płocka Wisła jest na pozycji czwartej z 25 punktami.

Przy redakcyjnym stole

O REFORMIE BEZ ZŁUDZEŃ

(dokończenie ze str. 1)

Doceniamy to, że zajęliście się samorządem terytorialnym, ale nie widzimy, aby był tworzony klimat do reformy w zakładach pracy. Tam przecież ludzie uczą się demokracji, która jest nieodzownym warunkiem wprowadzenia samorządności w układzie terytorialnym.

B. Cieślak: — Zaraz, zaraz — ja uważam, że to nie zadanie dla wojewódzkiego zespołu, aby wchodził na podwórko zakładów pracy.

Redakcja: — Przepraszamy bardzo, ale nie chcielibyśmy, aby w dyskusji poruszane były tematy, nie będące jej przedmiotem. Nie możemy się wzajemnie krytykować, lecz dać odpowiedź na pytanie.

J. Obszyński: — Ja jeszcze tylko słowo. Wydaje mi się, że nie wszyscy rozumieją funkcję Wojewódzkiego Zespołu. My mamy przygotować grunt pod reformę, a nie ją wprowadzać. Mamy ocenić tzw. „małą reformę", system ekonomiczny w PGR oraz przygotowanie służb wojewódzkich do wprowadzenia reformy gospodarczej w układzie terenowym. Są to sprawy handlu, gospodarki komunalnej, mieszkaniowej, dróg lokalnych, oświaty, kultury. Więc żeby była co do tego jasność. Dodatkowo mamy zająć się także zatrudnieniem, a szczególnie przemieszczeniem ludzi.

Red.: — No właśnie, wielu ludzi wręcz boi się reformy gospodarczej, sądzą, że w nowym układzie nie będzie dla nich miejsca w zakładzie pracy, że w związku z tzw. planowym bezrobociem pójdą na zieloną trawkę.

Aleksander Chełstowski: — Nic bardziej błędnego. Zrobiliśmy rozeznanie w większości zakładów pracy w naszym województwie i co się okazuje? Przewidują one wzrost zatrudnienia. Ale różnie to bywa. W jednych ze względu choćby na trudności surowcowe powinno ono być zmniejszone, w innych zwiększone. Decydują tu szczególne powody. Wymienię kilka. Albo zwiększa się pracochłonność, przejmuje się wykonywanie wyrobów, które dostarczali kooperanci gdzieś tam w Lublinie, czy Zamościu, albo podejmuje się produkcję nowych.

Jan Zawadzki: — To jest zupełnie prawidłowe.

A. Chełstowski: — A czy ja mówię, że nie? Tego się spodziewaliśmy. Dlaczego zakłady mają wozić części z różnych zakątków kraju, skoro mogą je produkować u siebie? Dąży się do tego, aby zatrudnić ludzi prawidłowo, co jest najważniejsze, aby byli efektywni, a nie ich zwalniać. Mam jednak pewne obawy, że w lutym lub w kwietniu może się okazać, że zakłady mają zbyt dużo ludzi. Jak na razie nie widzimy tego. Występuje niedobór rąk do pracy zwłaszcza w tych dziedzinach, na których najbardziej nam zależy. Musimy tutaj brać pod uwagę wcześniejsze przechodzenie na emeryturę i urlopy wychowawcze dla kobiet. Według naszych wstępnych wyliczeń zamierza do końca tego roku w naszym województwie odejść na wcześniejszą emeryturę około 1900 osób. Rozłoży nam się na przykład kolej, bo tam masowo chcą skorzystać z tej szansy. Około 1700 kobiet chce wziąć urlop wychowawczy. Niektórzy mówili o bezrobociu, a tymczasem odejdzie nam ponad 3,5 tysiąca osób. Sądzę więc, że będziemy mieli duży problem ze skompletowaniem kadry, przynajmniej dla niektórych zakładów pracy. Niewielu jest chętnych, aby przejść do pracy w rolnictwie lub rzemiośle czy usługach. Zaledwie kilkadziesiąt osób.

Andrzej Papierowski: — Nic dziwnego, że ludzie nie chcą się przekwalifikowywać skoro na koncesję rzemieślniczą trzeba czekać około roku. Poza tym są kłopoty z lokalizacją punktów usługowych placówek handlowych — nie zadbano o stworzenie infrastruktury dla rzemiosła.

Red.: — Społeczeństwo oczekuje od reformy zapełnienia półek sklepowych więcej mieszkań i podwyższenia stopy życiowej, a przede wszystkim zlikwidowania kolejek. Czy nie są to tylko pobożne życzenia?

J. Zawadzki: — Jeśli uporządkujemy prawidłowo struktury organizacyjne w województwach i zakładach pracy, będziemy mieli więcej mieszkań, więcej towarów w sklepach. Mnie się wydaje, że konsultacja właśnie z samorządami — reprezentantami zakładów wytwarzających te dobra jest niezbędna.

Red.: — Ale nasza gospodarka jest tak rozregulowana, że trudno oczekiwać, aby natychmiast po burzy zaświeciło słońce... Nadal będziemy się borykali z trudnościami dnia codziennego.

B. Cieślak: — Trzeba uświadomić sobie, że jak pościelemy tak się wyśpimy. To znaczy, jeśli u mnie w przedsiębiorstwie o ile mniej cegły zmarnujemy, ile betonu, ile farby, o tyle będziemy bogatsi. Daje to możliwość zwiększenia płac i wyeliminowania niedokładności. To podstawa reformy. A dopiero po tym okresie będziemy mieli więcej dóbr materialnych i pieniążków.

Red.: — Reforma więc to przede wszystkim zmiana sposobu myślenia, nie tylko w sferze ekonomicznej, według sugestii pana dyrektora...

B. Cieślak: — Oczywiście. Musimy zrozumieć, że nic nie przepada, a pieniądze wypracowane trafiają do właściwych kieszeni. Gospodarność — to tak jak w rodzinie.

Red.: — Mówi pan o takim przedsiębiorstwie, które dobrze prosperuje. A co z tymi które nie będą potrafiły, bądź mogły sprostać samorządności i samodzielności? W przyszłym roku może pan mieć zamówienia ale za dwa lata już nie, bo może okazać się, że innych nie stać na kupno pana usług. Co wtedy?

B. Cieślak: — Jeżeli firma będzie miała kłopoty finansowe, istnieje możliwość zaciągnięcia kredytu bankowego na utrzymanie jej przy życiu. Bank będzie go udzielał do tej pory, dokąd będzie widział gwarancję wypłacalności. Musimy dobrze pracować, bo inaczej będzie to biło po kieszeni wszystkich, począwszy od sprzątaczki, a skończywszy na dyrektorze. Operator koparki musi wiedzieć, że ta koparka nie może spalać niepotrzebnie paliwa, że w czasie jej postoju on nie może siedzieć z założonymi rękoma i przyglądać się, jak inni pracują. Albo jeżeli ktoś się pomyli i zapisze, że 3 x 3 to 49, będzie musiał sam wpłacić brakujące 40 złotych do kasy, bo ja nie mam czasu na uczenie go tabliczki mnożenia.

Red.: — W tej chwili trwa oczyszczanie przedpola dla reformy. Ale te przygotowania nie są w każdym zakładzie podejmowane w jednakowym stopniu co niestety może opóźnić, a wręcz uniemożliwić wprowadzenie zmian i wtedy okaże się że reforma gospodarcza nic nie zmieniła, że nagle zabraknie wszystkiego?

Tadeusz Kulas: — Nie wykluczam, że efekty będą widoczne już w styczniu, ale podzielam obawy, że nie we wszystkich zakładach reforma jest jednakowo rozumiana.

J. Obszyński: — Szereg zakładów, nie będę wymieniał, bo aż wstyd, ale zatrudniających nawet po trzy tysiące ludzi zgłaszało się do nas we wrześniu z pytaniem, co to jest ta reforma i jak mają do niej podchodzić.

T. Kulas: — Niestety, odnoszę wrażenie i zresztą nie tylko ja, że większość nie wie, o co chodzi w tej reformie. W moim przekonaniu nie powinniśmy w ogóle nazywać jej reformą, a wprowadzeniem zasad właściwego funkcjonowania gospodarki.

B. Cieślak: — Ja to nazywam wyzwalaniem mocy przez niszczenie niemocy. My mamy zupełnie inne spojrzenie na reformę, niż panowie eksperci od handlu, budownictwa itp., siedzący w centralach, zjednoczeniach, budimexach. Opracowali zasady reformy idealnie, ale dla siebie. Ale czy to było skonsultowane przynajmniej z tymi przedsiębiorstwami, które są w komisjach resortowych do spraw wdrażania? Nie. U nas dopiero wczoraj była pierwsza konsultacja. Rząd i komisja główna wie, czego chce od reformy, natomiast zjednoczenia i resorty pragną jedynie przetrwać. I ja im się wcale nie dziwię. Naszym obowiązkiem jest ich przekonać, że nie chodzi tu o zrobienie im krzywdy tylko działanie dla dobra tego narodu i kraju. Trzeba zebrać wszystkie dane i opracować jeden projekt stanowiący najrozsądniejsze wyjście. Natomiast patrzenie tylko na własne podwórko poczyni dla reformy ogromne szkody.

A. Papierowski: — Ustawy nam tu wszystkiego nie załatwią. Dwie — o samorządzie załogi i przedsiębiorstwie są wadliwe. Według nich samorząd współzarządza przedsiębiorstwem, a w takim razie ktoś nim musi zarządzać. I to jest furtka, przez którą możemy wrócić do systemu nakazowo-rozdzielczego. Uważam, że państwo powinno ograniczyć się do oddziaływania na gospodarkę bodźcami ekonomicznymi.

Red.: — Wprawdzie są to uwagi istotne, ale naszym zdaniem korekte do nich wprowadzi samo życie. Natomiast nas interesuje fakt, czy jesteśmy już przygotowani do tej reformy?

Waldemar Barcikowski: — Dyskusja jest ostra i to dobrze. Pozwólcie teraz nam zabrać głos, jako że zajmujemy jako Petrochemia jakieś miejsce w tym województwie.

B. Cieślak: — Byle nie z pozycji siły...

„Społeczeństwo oczekuje od reformy zapełnienia półek sklepowych, więcej mieszkań, podwyższenia stopy życiowej, a przede wszystkim zlikwidowania kolejek. Czy nie są to tylko pobożne życzenia?".
Fot. G. Rychlik

Zbigniew Janeczko: — Z punktu widzenia naszego, jako Rady Pracowniczej MZRiP z reformy gospodarczej jako hasła wywoławczego robi się znowu świętą krowę. Do społeczeństwa założenia reformy nie dotarły, absolutnie. W przedsiębiorstwach docieramy do załóg, ale to nie wszystko. Propaganda stworzyła taką psychozę, że wszyscy się tej reformy boją. Dlaczego? Bo grozi się bezrobociem, innymi konsekwencjami. Ale przecież w państwie, w którym brakuje wszystkiego, nie może być bezrobocia. Kiedy pytamy naszych ludzi, czego oczekują od reformy odpowiadają, że pragną za uczciwą pracę solidnej płacy. I to podstawowa wykładnia. Dlatego trzeba pracować nad systemem motywacyjnym, który z tych wszystkich propozycji ustaw nie wynika. Trzeba zdać sobie sprawę z tak prostego faktu, że w gospodarce nic się nie dzieje natychmiast. Dlatego już od dawna powinno trwać przekazywanie kompetencji wojewodów, resortów, zjednoczeń zakładom pracy, przedsiębiorstwom i poszczególnym komórkom. By zakłady same nie musiały występować ze zjednoczeń i resortów. Przecież to można było już uregulować. Dopiero w zakładach się zastanowimy, czy ich funkcje są potrzebne czy nie. Nikt się nie zastanowił, z jakim kapitałem będzie startować to przedsiębiorstwo. Żeby myśleć o biznesie trzeba przecież mieć wkład, a tymczasem u nas nikt o tym nie mówi. Dalej — nie przedstawiono dyskusyjnego systemu jugosłowiańskiego i węgierskiego, aby można było ocenić, które założenia są lepsze. Społeczeństwu po prostu nie dano żadnego wyboru. Wytyczono kierunki i na tym koniec. Natomiast pakiet projektów ustaw nie prowadzi do samorządności. Proponuje się prowizorium — zupełnie niepotrzebnie. Jeśli przedsiębiorstwo jest efektywne, to i gospodarka. Do tej pory nie zdefiniowano podstawowych pojęć np. co to jest autentyczna samorządność. Musimy ją określić w sferze politycznej i gospodarczej. Jej model jest jeden, od samorządu przedsiębiorstwa poprzez samorząd terytorialny do izby gospodarczej w Sejmie i cały ten aparat samorządowy zatrudnia menadżerów do wykonywania czynności, do kierowania. Wtedy jest to pewien model. Jeżeli coś się w nim rwie, to nie zda egzaminu. Uważam, że trzeba całe ustawodawstwo zawiesić i działalność rozpocząć od podstaw, od najniezbędniejszych aktów prawnych, bo resztę dopracuje samo życie. Oczywiście ponosi się pewne ryzyko, ale wymaga go każde przedsięwzięcie.

B. Cieślak: — Chwileczkę, mam coś do dodania.

W. Barcikowski: — Będziemy brutalni, ale musimy powiedzieć to, co zamierzyliśmy.

A. Chełstowski: — Dyskusja chyba polega na tym, że każdy może się wypowiedzieć.

W. Barcikowski: — Pozwólcie tylko dokończyć.

B. Cieślak: — Zgadzamy się z tym, co powiedział pan Janeczko. Nie może być ustaw, które ogranicza działalność przedsiębiorstw. To trzeba skorygować.

Red.: — Ograniczenia nie wypływają jedynie z ustaw, lecz od urzędów, które je źle interpretują. Zbyt rozbudowana administracja to jeden z wielu problemów, które ma rozwiązać reforma.

W. Barcikowski: — Urzędy muszą spełniać służebną rolę, bo inaczej przedsiębiorstwa mogą odmawiać współpracy z nimi. Tylko podstawowe prawa ekonomiczne powinny zacząć funkcjonować. Dlatego nie przykładałbym wielkiej wagi do samych ustaw.

Red.: — Nawet do proponowanego systemu finansowego, który prawdę mówiąc ogranicza samodysponowanie przedsiębiorstw wypracowanym funduszem?

W. Barcikowski: — Oczywiście my się z nim nie zgadzamy. Otwarto szuflady, do których procentowo odpowiednie pieniądze będziemy wkładać, a możliwość przesuwania ich jest prawie żadna. Jeśli każdy będzie wiedział, że jaka praca, taka płaca, to więcej produktów znajdzie się w sklepach. Wtedy wykorzystane zostaną odpady, przestanie farba przeciekać przez palce itd.

B. Cieślak: — Administracja nauczyła się kierować przepisami, które dawno przestały być aktualne. W moim odczuciu w tej chwili dlatego są powołane te terenowe grupy operacyjne, ponieważ rząd był wprowadzany w maliny. Bo dochodzi do paradoksów, że np. skarpetki w jednym sklepie sprzedawane są do późnego wieczora, w innych nie ma ich wcale. Kto dopuścił do tego? Układy i znajomości. Z tym trzeba skończyć. W odczuciu społeczeństwa winien jest wojewoda.

Red.: — Przysłuchiwaliśmy się grzecznie, co macie panowie do powiedzenia. Społeczeństwo myśli o reformie w kategorii — jest ona dobra na wszystko technokraci w przedsiębiorstwach mówią: 3 razy S. „Solidarność" i inne związki twierdzą — samorząd to jest to. Czy jednak dojrzeliśmy do tego samorządu?

B. Cieślak: — Jest to problem, ale do przełamania.

Red.: — My nie bylibyśmy aż takimi optymistami — w ostatnich miesiącach nauczyliśmy się żądać, a nie dawać. Jaka wobec tego gwarancja, że np. za inwestycje nie zażąda pan takiej ceny, której nikt nie będzie w stanie zapłacić? Nie będzie stać nas na mieszkania, na meble, na lodówki, bo nawet oszczędności nie wystarcza na pokrycie nawisu inflacyjnego.

B. Cieślak: — Gwarancja, że tak nie będzie, jest konkurencyjność. Jeżeli wyznaczę za wysoką cenę, to nikt mojej pracy nie kupi, bo inny zrobi to taniej. I ja szybko muszę się zorientować, co w moim przedsiębiorstwie nie domaga, że tak drogo produkuję. I szybko muszę obniżać cenę, bo inaczej nie mam racji bytu.

Red.: — Panie dyrektorze, ale co wtedy, gdy przedsiębiorstwo produkujące pastę do butów dogada się z innym w tej samej branży — żądamy wysokiej ceny, bo inaczej będziemy mieć mniej do podziału?

B. Cieślak: — Upieram się przy tym że przedsiębiorstwo produkujące za drogo upadnie na zasadzie konkurencyjności. W interesie jego będzie produkować na tyle tanio, by sprzedać. Poza tym od zysku bank naliczał będzie wysokie podatki i z tym się zgadzam — takie ograniczenia są konieczne, jako gwarancja dla społeczeństwa.

Z. Janeczko: — Ja chciałbym odpowiedzieć na pytanie redakcji, bo do tej pory nie uzyskano odpowiedzi.

Red.: — Tak samo, jak nie uzyskaliśmy odpowiedzi na pierwsze pytanie.

Z. Janeczko: — Trzeba stworzyć taki system motywacyjny, żeby trafić do każdego i nadrobić całe zło, jakie panoszyło się do tej pory.

Red.: — Padło tu już stwierdzenie, że większość zakładów nie jest zainteresowana czymkolwiek, że przychodzą ludzie i pytają, co mają zrobić z wydanymi rozporządzeniami. Świadczy to o tym, że po prostu nie wiedzą...

B. Cieślak: — Nie, świadczy to o tym, że trzeba zmienić niektórych kierowników, zastąpić ich takimi, którzy będą znali temat.

Red.: — Prosimy jednak o odpowiedź na konkretne pytanie: czy umiemy być samorządni?

B. Cieślak, Z. Janeczko, W. Barcikowski chórem: — Umiemy!

Red.: — Ale nigdzie żeście tego nie sprawdzili...

B. Cieślak: — Od dziesięciu lat wiedzieliśmy, jakimi sposobami poprawić wyniki, ale przeszkadzał nam wadliwy system ekonomiczny. Motywacje do pracy wywoływaliśmy przy pomocy dopuszczalnych przestępstw finansowych. Mam tu na myśli naliczanie premii. Teraz samorządność stworzy nam wreszcie możliwość nagradzania według pracy i produkowania tego, na co naprawdę jest popyt.

Red.: — Popyt jest na wszystko i mechanizmy rynkowe chce się uregulować przy pomocy podwyżki cen uważając to za warunek powodzenia reformy. Minister Krasiński obiecywał, że po podwyżce ceny będzie więcej i lepsze pieczywo. No i co?

B. Cieślak: — To nie pan minister źle pomyślał, tylko winna jest organizacja pracy piekarni i brak surowców do właściwej receptury.

Z. Janeczko: — Wracając do poprzedniego pytania — a czy państwo chcecie się czuć potrzebni w tym społeczeństwie?

Red.: — Świadczy o tym chociażby nasza dzisiejsza dyskusja — każdy czuje się potrzebny w takim społeczeństwie, w którym ma zapewniony byt i widzi przed sobą lepszą przyszłość. Co będzie jednak, kiedy przedsiębiorstwo splajtuje? Do kogo pójdą ludzie, którzy znajdą się bez pracy?

B. Cieślak: — Nad tym czuwa minister budownictwa.

Red.: — Przecież jesteście samorządni.

B. Cieślak: — Ale premier czuwa nad całą gospodarką.

Red.: — Tylko że premier nie będzie zajmował się takimi drobiazgami, jak plajta „Petrobudowy".

B. Cieślak: — Wtedy większa firma przejmie moją produkcję wraz z całym dobytkiem.

Red.: — Chodzi nam o to, żebyśmy się zastanowili nad skutkiem błędnej decyzji.

W. Barcikowski: — Błędna decyzja jest zminimalizowana właśnie dzięki samorządności.

Red.: — Ale możliwa...

B. Cieślak: — A kto będzie chciał źle dla samego siebie? To by było samobiczowanie.

Z. Janeczko: — Nie ma na świecie dziedziny, w której nie byłoby ryzyka.

B. Cieślak: — Żeby reforma dała efekty — musi być autentyczne zaufanie do kierownictwa w fabryce czy zakładzie.

Red.: — Nie znamy jednak ciągle odpowiedzi na pytanie jaka jest gwarancja na to, że będzie szła produkcja także artykułów nie przynoszących dużych zysków. Pan weźmie za dom tyle, że starczy dla załogi ale fabryka produkująca gwoździe czy drut nie. Czy wobec tego będzie je produkować? Może zechce się przerzucić na cement? Albo będzie sprzedawała panu te gwoździe po takiej cenie, że panu się to zupełnie nie skalkuluje...

B. Cieślak: — To wtedy albo kupię u kogo innego, albo sam wezmę się za produkcję drutu i gwoździ. Nie jest powiedziane, że domu wczasowego w Dębowej Górze nie przemienię w restaurację, przynoszącą takie zyski by samemu produkować właśnie gwoździe. Albo zajmę się także tuczem świń. Bo właśnie o to chodzi, że zmieni się sposób myślenia — ludzie sami będą chcieli zrezygnować z domu wczasowego, jeżeli dzięki temu będą mieli więcej pieniędzy i zapewniony surowiec do pracy.

Red.: — A po czym poznamy, że od 1 stycznia już mamy reformę?

Z. Janeczko: — Po tym że jeżeli spotkamy się przy tym stole, będzie już zupełnie inna rozmowa. Będziemy mówić o tym, jak zrobić lepiej, taniej, oszczędniej.

W. Barcikowski: — W mieście zobaczymy ją po tym, że nie będzie niezagospodarowanych miejsc, marnujących się odpadów, stojących bezczynnie koparek i spycharek.

Z. Janeczko: — A u nas w zakładzie para nie będzie ulatywała w powietrze, tylko jej nadmiar zużyje się np. w jakiejś cegielni.

B. Cieślak: — Chodzi o to, żeby każdy robił, co do niego należy.

J. Zawadzki: — Ale strzelanina była niezła...

Red.: — Tylko żeby te pociski trafiły do celu, czyli chcielibyśmy móc podzielić panów optymizm i za rok rzeczywiście sobie porozmawiać w innej, pogodnej atmosferze, jaka rodzi dostatek, a nawet nadmiar.

Dyskusję prowadzili:

K. PYTLAKOWSKA
Z. BURACZYŃSKI

INFORMACJE

DO REDAKCJI

BEZ ECHA

Szanowna Redakcjo!

Mój list nie może pozostać bez echa, nie ma prawa. Ostatnio ciągle słyszy się i czyta w środkach masowego przekazu o sytuacji panującej w Polsce, ale wszyscy zapomnieli jak na komendę o tym, że setki absolwentów szkół średnich i studentów nie mogą podjąć pracy, bo nie ma etatów. Mają szczęście ci, których jeszcze chce utrzymywać rodzina. A co z młodymi, którzy zdani są wyłącznie na siebie?

Mam mieszkanie, zawód, 20 lat i nie mam z czego żyć, bo nie ma dla mnie pracy. Przychodzi mi do głowy pewne powiedzonko: „zęby w ścianę i słuchaj radia". Z zawodu jestem specjalistką hodowli zwierząt, więc moje miejsce pracy to przede wszystkim PGR, RSP, SHiUZ itp. Niestety, rolnictwo przechodzi wielką reorganizację i nie chciano przyjąć mnie nigdzie na staż. Postanowiłam szukać pracy byle gdzie, ale to też skończyło się fiaskiem. Udałam się więc także do Biura Interwencji NSZZ „Solidarność" w Płocku. Wysłuchali co mnie boli i... odesłali do Międzyzakładowej Komisji Oświaty i Wychowania Regionu Płockiego, zaś przewodniczący tej komisji z kolei odesłał mnie do Wydziału Zatrudnienia. Tu również nic nie załatwiłam.

To co usłyszałam od pracownika Wydziału Zatrudnienia uderzyło mnie jak grom z jasnego nieba. „Czy to moja wina, że pani nie ma pracy. Pani ma zawód, a my chcemy dawać pracę w pierwszym rzędzie tym, którzy go nie mają". To znaczy, że znalazłam się w błędnym kole. Gdybym nie miała konkretnego zawodu mogłabym dostać pracę w przedszkolu lub jako woźna w szkole, ale mam, więc pozostaję bez żadnych szans. Mogę pracować tylko w swoim zawodzie, a na wolny etat, jak mnie uprzejmie poinformowano, mogę czekać 2 albo 3 lata. Jaka mnie czeka najbliższa przyszłość? Czy w tak brutalny sposób musi traktować nas życie? Czy naprawdę zapomniano o nas? Przecież to my mamy budować nową,lepszą Polskę, ale jak, gdzie? Nawet nie dano nam szansy pokazania tego co potrafimy, czego się nauczyliśmy w szkołach, wykazania się inicjatywą.

My chcemy pracować, żyć, mamy do tego prawo, to jest nasz obowiązek. Wiem, że nie jestem sama w tej sytuacji i dziwię się, że do tej pory nie znaleziono rozwiązania tego problemu. Wiem, że nie możecie mi pomóc — ale powiedzcie czy ta sprawa powinna pozostać bez echa?

ANKA Z PŁOCKA
(nazwisko znane redakcji)

GORZKIE REFLEKSJE

W sprawie, w której się do Was zwracam, nie proszę o pomoc, ani o zrozumienie w tak ciężkiej dla wszystkich Polaków sytuacji. Dotyczy ona, jak wiele w ostatnich czasach, pogoni za żywnością. I tu właśnie jest problem. Jestem inwalidką II grupy. Poruszam się za pomocą dwóch aparatów ortopedycznych, kul i wózka inwalidzkiego. Mieszkam z rodzicami. Ojciec mój jest na emeryturze. W chwili obecnej ojciec wyjechał do sanatorium. Matka jest osobą chorą po kilkakrotnych leczeniach w szpitalach. Sprawa zakupów spadła w części na mnie. I w tym miejscu trzeba postawić kropkę nad i. Niektórzy ludzie, bo chyba tylko wyglądu ludzie, a w rzeczywistości nie wiem jak ich określić, wprost nie dają mi wejść do sklepu, lecz kiedy uda mi się w jakiś cudowny sposób dotrzeć do lady i prosić ekspedientkę o zakupy poza kolejnością, to zazwyczaj udaje, że nie słyszy, lub na złośliwości i docinki klientów się uśmiecha. Czy aż tak bawi ją ludzka krzywda?

Druga sprawa dotyczy paczek żywnościowych dzielonych przez Kościół i opiekę społeczną. Ja rozumiem że w chwili obecnej każdemu jest ciężko, że reglamentacja obejmuje całe polskie społeczeństwo. Mnie również jest trudno. Nigdzie jednak nie pracuję ze względu na swoje inwalidztwo. Renty nie otrzymuję. Jestem wyłącznie zdana na łaskę rodziców, a to jest przykra sprawa. Chciałam również skorzystać z dobrodziejstw opieki społecznej i otrzymać taką paczkę, niestety i tu się zawiodłam. Okazało się, że muszę przyjść o godzinie 6.00 rano i stać w kolejce kilka godzin. Niestety zrezygnowałam. I jakie było moje zdziwienie, kiedy po kilku dniach zobaczyłam kobietę z kolejki po paczki, jak sprzedawała kakao po drożnej cenie. Paczki z Kościoła również mają inne przeznaczenie, bo niektórzy wierni sprzedają lub wymieniają na wódkę. Czy to nie podłość, upadek moralny.

Ciągle te same twarze w kolejkach, zawistne gdy zobaczą kogoś chorego. Prawo dżungli: kto silniejszy, zdeptać słabszych rozpierać się łokciami, ubliżać innym. Taka niestety jest kultura Polaków, bo przecież nie ma ich kto nauczyć kultury i godności oraz poszanowania dla innych. Bo nawet w szkołach nie uczy się szanowania zieleni, kwiatów oraz trawników. Proszę o jedno, piszcie więcej o takich sprawach, bo jest ich aż za dużo, może tym samym traficie, już nie do serc, ale do rozumu niektórych.

(Nazwisko znane redakcji)

ZAKUPY NAUCZYCIELI

Szanowna Redakcjo! Uprzejmie prosimy o wydrukowanie, podanie do publicznej wiadomości jak wygląda priorytet zawodu nauczycielskiego w woj. płockim, w gminie Stara Biała, we wsi Proboszczewice. Znajduje się tu duża szkoła podstawowa. W siedmiu salach lekcyjnych uczy się 11 oddziałów — trzystu uczniów. Nauka odbywa się na dwie zmiany, co jest niezwykle uciążliwe, bo młodzież jest dowożona z miejscowości odległej od Proboszczewic o 5 km. W szkole tej pracuje 13 nauczycieli. Co to jest za zawód wie każdy znający przysłowie „Bodajbyś cudze dzieci uczył". Nie wie tego miejscowe społeczeństwo oraz miejscowe władze.

W tym trudnym okresie w jakim znalazł się nasz kraj najbardziej pokrzywdzeni są nauczyciele. Ich praca jest małoproduktywna (wychowanie młodego pokolenia — to żaden wymierny produkt), nie powinni więc jeść. Jest to konsekwentnie realizowane w Proboszczewicach. Poza chlebem nie możemy praktycznie kupić niczego. Ponad rok walczymy o prawo do życia i — przegrywamy. Nie przez naszą nieudolność, lecz przez nieudolność miejscowych władz, które nie robią nic lub też bardzo mało w ulżeniu doli wiejskiego nauczyciela. W kraju jest ciężko. Chyba nikt lepiej od nauczycieli tego nie rozumie. Przecież nauczyciel był zawsze człowiekiem świadomym i biernie godził się na pracę za „marne pieniądze". Jeżeli jednak pozbawia się tego człowieka dosłownie wszystkiego, bo miejscowa władza jest „chwiejną chorągiewką" i w nauczycielu budzi się lew.

W dniu 8 października br. nauczyciele z Proboszczewic zostali poniżeni w sklepie mięsnym. Wynikło to dzięki złym rozporządzeniom wydanym przez naczelnika gminy i prezesa GS. Wywalczyliśmy jeden dzień w miesiącu dla pracowników miejscowych instytucji mogących dokonać zakupu mięsa i wędlin. Myśleliśmy, że i my jesteśmy pracownikami. Okazało się, że nie. Kupowali inni po kilka razy — nauczyciele otrzymali po 1 kg mięsa i po 1 kurczaku. Nawet ci, co mają wieloosobowe rodziny. W innym dniu kupować nie możemy. W Płocku żądają od nas dowodów osobistych z płockim zameldowaniem. Skąd go wziąć?! A już największy paradoks to jak żądają od nas dowodów przy zakupie pończoch, rajstop, bielizny osobistej i pościelowej. W Proboszczewicach sklepów tych branż nie ma. Po meble mamy jeździć do Bodzanowa. Nawet mamy „po drodze". Ot, priorytet zawodu nauczycielskiego.

Czy sytuacja taka będzie trwała nadal? Rozumiemy, że jest trudno, że jest źle. Są jednak i w województwie płockim gminy, gdzie te drażliwe sprawy są rozwiązywane z korzyścią dla nauczycieli. Są, ale nie w Starej Białej.

Na pismo do wojewody płockiego w powyższych sprawach — odpowiedzi nie mamy. Naczelnik gminy — boi się wydać jakieś sensowne zarządzenie. Prezes GS — to samo. Czy więc sytuacja dojrzała do tego, by zaprotestować organizując strajk? Tak mamy świętować w Dniu Nauczyciela?

Rozżalone nauczycielki
(podpisy nieczytelne)

OMIJANY BLOK

Za pośrednictwem „Tygodnika Płockiego" zwracamy się z uprzejmą prośbą do dyrektora PGKiM o wydanie decyzji, w sprawie remontu dachu bloku przy ul. Słowackiego 23 w Płocku. Sprawa ta od kilku lat jest znana pracownikom Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, jak również od kilku miesięcy i dyrektorowi. W rozmowie prowadzonej w pierwszych dniach sierpnia dyrektor zobowiązał się zlecić remont dachu do końca miesiąca.

Wyjaśnienia, że nie dysponujecie takimi materiałami jak słoma i papa są nierealne, a to z tego względu, że w obecnej chwili trwa remont bloku stojącego obok.

O przeciekaniu dachu w tym bloku przedsiębiorstwo wiedziało, gdyż po rozmowie telefonicznej z ob. Michalskim, na oględziny dachu przybył pracownik PGKiM i sporządził protokół.

O powiadamianiu gospodarza rejonu lepiej nie wspominać, gdyż kończą się one tylko obietnicami. Aby się o tym przekonać wystarczy zadzwonić i powiedzieć, że interwencja dotyczy przeciekania dachu bloku przy ul. Słowackiego, a pracownicy sami podają jego numer.

Nie rozumiemy dlaczego nasz blok jest tak omijany, może dlatego, że lokatorzy do tej pory grzecznie prosili, a może dlatego też że za utrzymanie bloku w stanie umożliwiającym zamieszkiwanie płacą Mazowieckie Zakłady Rafineryjne? Albo PGKiM ma takie dochody, że chce płacić za zniszczone woda dywany i meble, gdyż jak pada deszcz, woda leje się przez sufit i po ścianach.

Przy tej okazji informujemy, iż chyba będziemy zalewać lokatorów na trzecich piętrach, gdyż mamy dosyć nieprzespanych nocy i podstawiania naczyń.

Uważamy, że na pismo to otrzymamy wiążącą odpowiedź, w której podany zostanie termin remontu, na jaki z niecierpliwością oczekujemy każdego dnia.

Lokatorzy

(sześć podpisów)

JAK PRACUJE ADMINISTRACJA?

W „Tygodniku Płockim" z dn. 20.09. br. nr 38 w rubryce „Do Redakcji" przeczytałam list „W obronie administracji", podpisany przez pięć urzędniczek ADM Nr 2. Rzeczywiście ADM-ów mogą bronić tylko pracownicy, nikomu innemu by to nie przyszło do głowy. Otóż nasuwają mi się gorzkie refleksje. Panie te wprowadzają poprawkę, że nie od godz. 4.00 rano ustawiają się w kolejce po odbiór kartek na towary reglamentowane emeryci, renciści, inwalidzi, ale... już od godz. 22.00 dnia poprzedniego. Panie te twierdzą i to podpisały, że „kartki wydawane są od 1—20 każdego miesiąca, że minimum 2 osoby obsługują interesantów. Jeżeli więc petenci mogą stać tak długo w kolejce należałoby tylko pozazdrościć im kondycji i zdrowia. Nie ma w Polsce chyba gorszych warunków do pracy jak przy wydawaniu kartek. Pracownikowi nawet w krajach kapitalistycznych przysługuje prawo picia herbaty podczas 8 godzin pracy.

Czy to dziwi te panie, że ustawiają się kolejki nocne, jeśli kartki za dany miesiąc wydaje się od 1 do 20, a co mają jeść do 20? Kartki są na miesiąc a nie na 10 dni. To ludzi otrzymujących renty z tzw. starego portfela nie stać na zakup w wolnym handlu, dlatego tworzą się w sklepach nocne kolejki i nierzadko ludzie nie zdążą wykupić produktów za dany miesiąc. Jestem emerytką, inwalidką II grupy. W dniu 31.VIII.br. udałam się do ADM Nr 2 ponieważ otrzymałam odpowiedź na moją skargę z PGKiM podpisaną przez dyr. Bentlewskiego, że zwróci się do Urzędu Miasta o wcześniejsze dostarczanie kartek aby ADM wydawała je wcześniej. W dniu tym w ADM załatwiano interesantów od godz. 12.00, a ja w biurze byłam o 12.30. W pokoju gdzie zwykle wydawano kartki, zastałam dwie panie przy śniadaniu, kartek nie było (nie dotarły z Urzędu Miasta). W biurze cisza. Ja byłam jedynym interesantem. A więc dyr. Bentlewskiemu nie udało się od V—IX załatwić wcześniejszego zaopatrzenia w kartki, co obiecał w piśmie PGKiM z 19.V.81 r. L. dz. TN/3256/81. Ciekawe dlaczego administracja Spółdzielni Mieszkaniowej otrzymuje wcześniej kartki i wydaje przed pierwszym przyszłego miesiąca, zaś ADM nie?

Dalej. Już w miesiącu maju złożyłam do PGKiM skargę na ADM Nr 2, natomiast w miesiącu czerwcu rozmawiałam osobiście z dyr. Bentlewskim że należy znaleźć wyjście korzystniejsze dla obu stron. Robię to co mi polecają i jakie mam zarządzenia, brzmiała odpowiedź. A chyba są te same zarządzenia dla ADM jak i administracji Spółdzielni Mieszkaniowej. Dyrektor osobiście i na piśmie podał, że została wydzielona jedna osoba wyłącznie do wydawania kartek i to jest prawda, a nie to co piszą panie z ADM Nr 2, że wydają minimum 2 osoby, chyba, że druga cały czas pije herbatę (stoję co miesiąc po kilka godzin i drugiej nie widziałam). Zastanawiające że w ubiegłym roku kartki na cukier wydawały 2 osoby. Widocznie z inicjatywy ADM Nr 2, obecnie przy reglamentacji i innych artykułów wydzielono jedną osobę czyli „poprawa na lepsze". Niechże więc pracuje 8 godzin a nie do dziesiątego — 6 godzin. Po dziesiątym — 3 godz.

Emeryci, renciści i inwalidzi to też ludzie, o których się zresztą tylko pisze a ci powinni być chronieni od wszystkiego co uciążliwe (rok inwalidy o tym przypomniał), zaś panie z administracji zazdroszczą nam zdrowia i kondycji — to ciężka obelga i boleśniejsza u schyłku życia niż te, które te panie wysłuchują od stojących w kolejce. Są to nieodpowiedzialne słowa obrażonych urzędniczek, a nie kobiet mimo tego życzę im lepszego zdrowia niż moje. Panie te jednak w ten sposób kwestionują, nieodpowiedzialnie, decyzje ZUS o inwalidztwie. A urzędnik proszę pań, powinien być odpowiedzialny za to co robi, mówi i podpisuje.

Panie uważają, że pracują w najcięższych warunkach w Polsce, bo przy wydawaniu kartek. Czy to nie nonsens? Wreszcie dowiaduję się z ich pisma że administracja w biurowych warunkach jest cięższa w Polsce niż praca górnika, hutnika, sprzedawcy w zatłoczonym sklepie, nauczyciela, chemika, kierowcy autobusu itp. A urzędowanie tych pań wygląda tak: kolejka ludzi stoi na schodach i na podwórzu. Do biura wpuszcza się od 5 do 10 osób tylko do przedpokoju, zaś drzwi do klatki schodowej zamyka. Jedna osoba wchodzi do pomieszczenia gdzie urzędniczka wydaje kartki. Przy tym osobom w przedpokoju nie wolno rozmawiać aby nie przeszkadzać. Bardzo to skomplikowana praca trzeba wpisać do rejestru imię, nazwisko, adres oraz numer renty.

Panie te piszą, że nawet w krajach kapitalistycznych przysługuje „prawo" picia herbaty w czasie 8 godzin pracy. Osobiście wątpię czy wtedy kiedy stoi nocna kolejka za drzwiami. Tam czas picia herbaty trzeba odpracować, bo liczy się efekty. Poza tym panie nie widzą różnicy między kapitalizmem a socjalizmem, który to ustrój stara się chronić ludzi słabych (zaopatrzenie poza kolejnością), którzy w wielu wypadkach jak ja przepracowali 30 lat i więcej. Myśleli, że wypracowali spokojną starość. Należy im współczuć a nie zazdrościć.

Może by te panie dowiedziały się w administracji Spółdzielni Mieszkaniowej jak zorganizować pracę. Otóż zła organizacja powoduje nocne kolejki i rozgoryczenie. Cóż by panie powiedziały, gdyby im zamiast pierwszego wypłacono pobory dwudziestego. Same piszą że kartki to więcej niż pieniądze. Czyż nie stałyby w kolejce? Wszyscy pracujący otrzymują kartki żywnościowe pierwszego, czy nie mogą zakłady pracy pobierać kartek dla swoich emerytów? A może związki zawodowe przy zakładach pracy tym się zajmą. Może związek emerytów i rencistów, może związek inwalidów. Wtedy tylko niezrzeszeni w związkach mogliby pobierać kartki w ADM. To zapewne skróciłoby kolejki i okres wyczekiwania na kartki.

Należy także współczuć lokatorom domu przy ul. Wieczorka 4, gdzie mieści się ADM nr 2. Swoją drogą nie mogę oprzeć się złośliwości, wobec tak solidarnie myślących pań obrońców administracji, dlatego przepraszam te panie za to, że tacy jak my ludzie starzy żyją.

ROZŻALONA EMERYTKA
(Nazwisko znane redakcji)

PIESZY TEŻ CZŁOWIEK

Proszę o wydrukowanie mego listu na łamach „Tygodnika Płockiego". Być może osoba, której on dotyczy przeczyta i zrozumie krzywdę, jaką wyrządziła mojemu synowi. Otóż pewnego dnia przechodziliśmy na zielonym świetle przez skrzyżowanie ulic Kobylińskiego i Bielskiej. Nagle z Bielskiej wyjechało pogotowie z zawrotną szybkością. Byliśmy na środku ulicy. Dosłownie centymentry dzieliły nas od samochodu. (Był to fiat 125). W ogromnym przerażeniu wybiegliśmy spod niego. Nie miał on włączonego sygnału więc mogę sądzić, że nie musiał się aż tak spieszyć.

Syn mój uległ niedawno wypadkowi. Potrącony został przez „Nysę". Przebywał w szpitalu. Jeszcze nie doszedł całkowicie do siebie i każde jego przejście przez ulicę budzi ogromny lęk. Drętwieje mu noga i jedna ręka. Proszę sobie wyobrazić, jak on przeżył to wydarzenie z pogotowiem. Dużo czasu upłynęło, zanim mogliśmy iść dalej. Jeżeli kierowca fiata chciał postraszyć pieszych, to może być usatysfakcjonowany, gdyż mu się to udało. Lecz niech wyobrazi sobie, że on też jest pieszym, który dostaje szoku na środku ulicy przy zielonym świetle widząc pędzący na siebie samochód.

K. Natkowska
Płock

Prezesowi Zarządu

RYSZARDOWI BIEŃKOWSKIEMU

wyrazy głębokiego współczucia z powodu tragicznej śmierci

BRATA

składają:

RADA, ZARZĄD i PRACOWNICY
Spółdzielni Rzemieślniczej w Płocku
P-233

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPIĘ cement, cegłę, suporeks, wapno i watę mineralną, tel. 266-80. Wyszogrodzka 14a.
890151

DOBRE spawarki wykonuje Neska Kazimierz 09-530 Gąbin, ul. Rogatki Gostynińskie 2, tel. 138

MAREK Janiak zgubił legitymację służbową nr W-069845 wydaną przez PKS w Kutnie.
886416

RODZINA lekarska zatrudni panią do prowadzenia domu i opieki nad dziećmi. Kutno, Łokietka 6 m. 8.
886418

UNIEWAŻNIA SIĘ zgubione pozwolenie na broń myśliwską seria BNO 19528 na nazwisko Stanisław Zaczek.
886423

KUPIĘ bony. Kutno skr. pocztowa 29.
890193

MIESZKANIE M-1 lub M-2 w Płocku — kupię. Oferty składać w redakcji „TP" Płock, Jakubowskiego 11.
890188

MIESZKANIE w Warszawie zamienię na Płock. Oferty składać w redakcji „TP" Płock, Jakubowskiego 11.
890187

SPRZEDAM piec c.o. 2,5 m³ używany, stan b. dobry. A. Gapiński, Bielsk, ul. T. Kościuszki 3, woj. Płock.
890189

KUPIĘ M-3 lub M-4 w Sierpcu lub Płocku, ul. Północna 19 m. 35 Płock.
890190

UNIEWAŻNIA SIĘ pieczątkę: Kierownik Budowy KB Tomasz Domański.
890195

ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr A-25105 MZRiP.
890194

KUPIĘ fotel rozkładany, tel. 270-60.
890200

KUPIĘ lodówkę z dużym zamrażalnikiem najchętniej „Mińsk" oraz zamrażarkę, tel. 255-88 do 15.30.
895008

Komornik Sądu Rejonowego w Płocku
rewiru II
Roman Rudnicki

mający kancelarię w PŁOCKU, pl. NARUTOWICZA nr 6a na podstawie art. 953 k.p.c. podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 30 listopada 1981 r. o godz. 9 w Sądzie Rejonowym w Płocku, pl. Narutowicza nr 6, sala nr 5, odbędzie się II

LICYTACJA NIERUCHOMOŚCI,

położonej w Ramutówku, gm. Bodzanów, składającej się z gospodarstwa rolnego o pow. 5,81 ha wraz z częściami składowymi: dom mieszkalny, stodoła z oborą, spichlerz i stajnia, garaż, piwnica, drwalnia, inspekta — szklarnia, studnia ogrodzenie i budka, mającej urządzoną księgę wieczystą w Państwowym Biurze Notarialnym w Płocku. Nr Nw. 13709, należącej do dłużniczki Domiceli Wąsowskiej.

Nieruchomość oszacowana została w trybie art. 948 k.p.c. na sumę 482.912 zł a cena wywoławcza wynosi zł 321.942. —

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć w myśl art. 962 k.p.c. rękojmię w wysokości jednej dziesiątej sumy oszacowania tj. zł 48.291. — W myśl art. 962 § 2 k.p.c. rękojmię należy złożyć w gotówce w postaci książeczki oszczędnościowej zaopatrzonej w upoważnienie właściciela do wpłaty całego wkładu.
P-227

WPHW w Płocku
informuje

P.T. Klientów iż z dniem

1.XI.1981 R.

została wprowadzona dla mieszkańców miast woj. płockiego

SPRZEDAŻ PIELUCH

i innych odzieżowych artykułów dla niemowląt w następujących sklepach:

Sklep nr 18, PŁOCK, ul. Kobylińskiego 6
Sklep nr 115, GOSTYNIN, ul. 1 Maja 30
Sklep nr 77, ŁĘCZYCA, ul. M. Buczka 2
Sklep nr 94, ŻYCHLIN, ul. 29 Listopada 20
Sklep nr 47, KUTNO, ul. Sienkiewicza 9
Sklep nr 121, GĄBIN, ul. Nowy Rynek 15
Sklep nr 141, SIERPC, pl. Jedności Robotniczej 2

Podstawą do dokonania zakupu jest książeczka przebiegu ciąży wydana przez Poradnię „K".
P-230

FSO „POLMO" —
Zakład Wykładzin Samochodowych
w Płocku, ul. Długa 12

zatrudni od zaraz

TOKARZA

WYMAGANE KWALIFIKACJE:

ZSZ lub tytuł mistrza w zawodzie tokarz oraz 5 lat praktyki.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. Oferty należy kierować do komórki kadr — PŁOCK, ul. DŁUGA 12, telefon nr 233-55 lub 233-82.
P-234

TYGODNIK PŁOCKI

pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wydawca Warszawskie Wydawnictwo Prasowe Prasa-Książka Ruch". Adres redakcji: 09-402 Płock ul. Jakubowskiego 11. Telefony: redaktor naczelny 270-60 sekretarz redakcji 255-88 pokój dziennikarzy 263-37 oraz w Kutnie ul. H. Sienkiewicza 3 tel. 37-29. Redaguje zespół w składzie: Zbigniew Buraczyński, Włodzimierz Duszyński, Tomasz Gałązka (fotoreporter), Ewa Grinberg, sekretarz redakcji, Jolanta Nawrocka, Jan B. Nycek (redaktor naczelny), Celina Paluch, Jadwiga Płudowska, Krystyna Pytlakowska (kierownik działu), Władysława Szczeńniak, Janusz Wasilewski (opracowanie techniczno-graficzne), M. Wittels. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów.

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa Książka Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:
— do 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny
— do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.
Cena prenumeraty rocznej — 312 zł.
Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka Ruch".
Zakłady pracy, instytucje w miejscowościach w których nie ma Oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153201045-130-11 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Ogłoszenia przyjmuje punkt ogłoszeniowy w Płocku, ul. Jakubowskiego 11 oraz Biuro Ogłoszeń Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa Książka Ruch" Warszawa ul. Poznańska 38.

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Łódź, ul. Armii Czerwonej 28. Zam. 2506 K-10

WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY

PŁOCK

TEATR DRAMATYCZNY im. J. Szaniawskiego: 18—19.11. i 21—22.11. — godz. 19 — Przed sklepem jubilera, 24—27.11. godz. 19 — Damy i huzary. 20.11. godz. 19 — mała scena — Cesarz.

KINO „DIANA": 18—20.11. — godz. 16 — Człowiek z M-3 — pol. b.o. 18—20.11. — godz. 18 i 20 — Goń mnie aż cię złapię — fr. od lat 15. 21—24.11. godz. 16 — niedziela godz. 12.15 i 15 — Okrągły tydzień — pol. b.o. 21—24.11. godz. 18 i 20, niedziela 17 i 19.15 — Barroco — fr. od lat 15. 25—27.11. godz. 16 — Auto, skrzypce i pies Kleks — radz. b.o., 25—27.11. — godz. 18 i 20 — Zabity na śmierć — USA od lat 15, niedziela godz. 11 — poranek — barwny zestaw bajek.

„SPUTNIK": 18—20.11. — godz. 16 i 19, w soboty i niedziele godz. 13, 16 i 19 — Człowiek z żelaza — pol. od lat 12.

„STUDIO": 18.11. — Samotnik — fr. od lat 15. 20—22.11. — Ostatni pociąg z Gun Hill — USA od lat 15. 24—25.11. — Biały Murzyn — pol od lat 12.

MUZEUM MAZOWIECKIE: ekspozycja stała: Dzieje Mazowsza, secesja, wystawa prac A. Kiriuszyna. Wystawa: Polski portret wojskowy. 1815—1830". 20.11. — godz. 18 — Spotkanie z doc. J. J. Skowronkiem „Galeria listopadowych bohaterów" 23.11. — godz. 17 — Prof. dr hab. M. Wojciechowski „Sytuacja międzynarodowa II Rzeczypospolitej". Muzeum czynne: wtorki, piątki godz. 13—19, środy czwartki godz. 9—15, soboty i niedziele godz. 10—15. Poniedziałki i wtorki po wolnej sobocie muzeum nieczynne.

MUZEUM DIECEZJALNE: ekspozycja stała czynna w soboty w godz. 10—15 i niedziele w godz. 11—15.

PŁOCKA ORKIESTRA KAMERALNA: 20.11. godz. 19 — sala Teatru Dramatycznego — Koncert pt. „Romantycy" — w programie utwory Mendelssohna, F. Schumanna, A. Borodina i A. Rimskiego-Korsakowa. W koncercie udział weźmie Lidia Grychtołówna, orkiestra grać będzie pod batutą M. Lewandowskiego.

SPÓŁDZIELCZY DOM KULTURY: 18.11. godz. 10 — Turniej przedszkolii. 19.11. godz. 17 — otwarcie wystawy książki społeczno-politycznej 21.11. godz. 11 — błyskawiczny turniej warcabowy i żywa krzyżówka. 23.11 godz. 13 — turniej wiedzy dla młodzieży szkolnej. 25.11. godz. 10 — spotkanie z bajką — impreza dla dzieci.

KLUB KOCHANOWSKIEGO: 23.11. godz. 18 — Klub Miłośników Filozofii. Czynna wystawa Małgorzaty Sumińskiej, członka „Ramy 79".

KLUB OSIEDLA ŁUKASIEWICZA: Koncert muzyczny na instrumentach mało popularnych.

DOM KULTURY: 20.11. godz. 18 — Klub „Marabut" — seans Kronik Filmowych, 25.11. godz. 18 — SDK — otwarcie wystawy plakatu filmowego.

BWA: do 22.11. czynna wystawa malarstwa Edwarda Dwurnika.

DOM TECHNIKA: 20.11. godz. 19 i 22.11. godz. 17.30 — Dyskoteka, 22.11. godz. 13 i 14.30 — Bajka „Przygody Pietruszki" — w wykonaniu aktorów teatru „Fraszka" w Warszawie

APTEKI: Dyżury nocne i świąteczne pełnią apteki do 23.11. (godz 8 rano) apteka przy ul. Kolegialnej 20, od 23.11. do 30.11 (godz. 8 rano) apteka przy ul. Kobylińskiego 6.

KUTNO

KINO „19 STYCZNIA": 18—20.11. Wspólnik — fr. od lat 15, 21—23.11. — Obcy — 8 pasażer „Nostromo" — ang. od lat 15, 24.11—26.11. — Hair — USA od lat 15.

DOM KULTURY: 23.11. godz. 17 — Program artystyczny z okazji Dnia Kolejarza. Wystawa plakatu radzieckiego. W każdą środę o godz. 17 — DKF zaprasza na filmy Romana Polańskiego, w niedzielę o godz. 11 poranki filmowe dla dzieci.

MUZEUM BITWY NAD SZURĄ: ekspozycja stała czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz 10—16.

ŁĘCZYCA

KINO „GÓRNIK": 18—20.11. — Szare kaczątko — radz. bo. 18—20.11. — Kobra — jap od lat 18. 21—23.11. — New York, New York — USA od lat 15. 24—26.11. — Bajka o zmarnowanym czasie — radz. b.o. 24—26.11. — Kozi róg — bułg. od lat 15.

MUZEUM — ZAMEK: ekspozycja stała: Pradzieje regionu łęczyckiego historia Łęczycy i zamku, łęczycka sztuka ludowa. Muzeum czynne: wtorki godz. 10—17, środy, czwartki piątki i soboty godz. 10—16, niedziele i wolne soboty 9—14. Poniedziałki i wtorki po wolnych sobotach muzeum nieczynne.

GOSTYNIN

KINO „WARSZAWA": 18—20.11. — Idealna para — USA od lat 15. 22—23.11. — Prywatne piekło — USA od lat 15 25—27.11 — Mistrz kierownicy ucieka — USA od lat 15.

DOM KULTURY: malarstwo, tkanina, rysunek — wystawa Katarzyny Zięby. W każdy wtorek i sobotę w godz. 18—20 — fonoteka dla młodzieży.

DOM NAUCZYCIELA: 19.11. godz 16 — Spotkanie z radzieckim naukowcem dr M. Pażytnim.

SIERPC

KINO „JUTRZENKA": 18—19.11. — Wyspy na Golfstromie — USA od lat 12. 20—22.11. — Pierścień księżnej Anny — pol. b.o., 20—22.11. — Zwolnienie warunkowe — USA od lat 18. 24—26.11. — Idealna para — USA od lat 15.

DOM KULTURY: 22.11. godz. 11 — Niedzielny poranek dla dzieci.

MUZEUM: stała ekspozycja historyczna i etnograficzna czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—16.

BIBLIOTEKA: wystawa książkowa: „Cyprian Kamil Norwid".

ŻYCHLIN

KINO „LECH": 18—20.11. — Człowiek z żelaza — pol. od lat 12 22—24.11. — Taczanka z południa — radz. od lat 12, 25—27.11. Wyspy na Golfstromie — USA od lat 15.

Za zmiany w repertuarze redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Kącik automobilisty

TRUDNY OKRES

Ładną i słoneczną pogodę mamy już za sobą. Rozpoczęły się deszcze i pluchy, a mokre i śliskie nawierzchnie dróg, często pokrytych resztkami roślin i błotem naniesionym z pól przez maszyny rolnicze utrudniają jazdę i zwiększają niebezpieczeństwo poślizgu.

Trzeba o tym pamiętać i przygotować się do stosowania odpowiedniej techniki jazdy. W trudnych warunkach atmosferycznych unikamy wszelkich gwałtownych ruchów kierownicą i pedałem przyspieszenia. Nie wolno raptownie hamować, trzeba tylko stosować hamowanie pulsacyjne. Na mokrej, śliskiej nawierzchni zachowujemy także większy odstęp od poprzedzającego nas pojazdu.

Nie można również zapominać o najważniejszym — należytym oświetleniu pojazdu światłami mijania.

Okres jesiennej eksploatacji jest trudny zarówno dla kierowcy, jak i dla pojazdu. Warto więc jeszcze raz przeprowadzić przegląd samochodu. Zacząć trzeba od umycia całego nadwozia i podwozia. Taka kosmetyka przyda się również silnikowi, a szczególnie chłodnicy. Następną czynnością będzie sprawdzenie stanu powłoki lakierniczej i zabezpieczenia antykorozyjnego. Wysuszyć również możemy wnętrze kabiny i zabezpieczyć podłogę przed przenikaniem wody do wnętrza. Wszelkie zauważone usterki lakiernicze trzeba zamalować, a ślady korozji usunąć, bo jeśli pozostawimy na jesień i zimę, rdza dokona dalszego spustoszenia. Sprawdzamy również stan opon i wysokość bieżnika, decyduje to bowiem w głównej mierze o bezpieczeństwie, o zachowaniu się pojazdu podczas jazdy na śliskich i mokrych nawierzchniach.

Do prostych czynności, które może wykonać sam kierowca, zaliczyć można sprawdzenie elektrolitu w akumulatorze i ewentualne dolanie wody destylowanej, oczyszczenie i powleczenie wazeliną techniczną klem, sprawdzenie stanu odblasków w reflektorach i światłach tylnych, sprawdzenie stanu płynu hamulcowego i oleju w silniku. Chcąc jednak mieć pewność sprawności pojazdu w tym trudnym okresie eksploatacyjnym, powinniśmy przeprowadzić w specjalistycznym zakładzie diagnostykę silnika połączoną z regulacją układu zapłonowego, gaźnika i sprawdzenie skuteczności i równomierności działania hamulców.

ZE SZKICOWNIKIEM PO WOJEWÓDZTWIE

KOŚCIÓŁ GOTYCKI W GIŻYCACH

Giżyce (gm. Iłów) są pograniczną miejscowością. Stąd do Sochaczewa niewiele ponad 10 kilometrów, toteż handlowo i kulturalnie wieś ciąży ku temu miastu. Zresztą przed reorganizacją administracji wchodziła w skład ówczesnego powiatu sochaczewskiego.

Giżyce, dawna siedziba znanego mazowieckiego rodu Giżyckich, wniosły ziemi płockiej bogate wiano. Miejscowe zabytki — gotycki kościół i dawny dwór — należą do ciekawszych w tym rejonie województwa. O dworze, którego początki sięgają XV wieku pisaliśmy w naszym kąciku przed kilkoma miesiącami. W dzisiejszym szkicowniku pomieszczamy informacje i rysunek dotyczące tutejszego kościoła, fundacji Pawła Giżyckiego, biskupa płockiego.

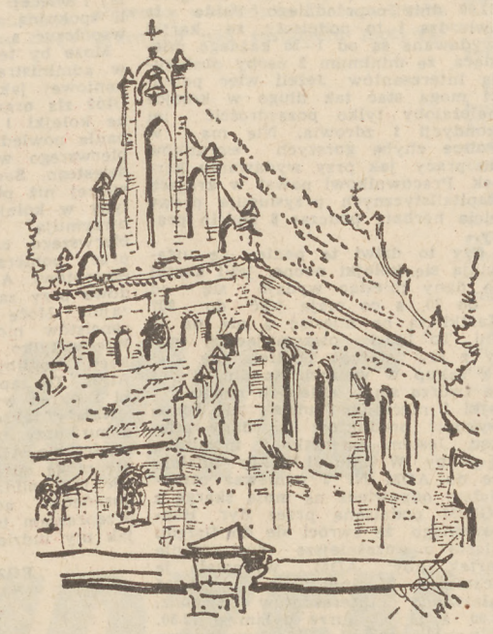

rys. T. Osiński

Świątynia, pierwotnie wzniesiona jako budowla charakterystyczna dla swoich czasów czyli gotycka, mimo iż wielokrotnie przerabiana zachowała wszystko co z gotyku najcenniejsze: zatem plan — wydłużony prostokąt, ostre łuki, oszkarpowanie zewnętrzne, ostrołukowe blendy, sterczyny. Również we wnętrzu kościoła czytelne są ślady dawnej architektury, chociaż wystrój jest znacznie późniejszy, głównie barokowy. Na wyróżnienie zasługują: neobarokowy ołtarz centralny z XIX wieku, kilka obrazów, w tym płótno pędzla Feliksa Cichockiego wyobrażające śś. Piotra i Pawła oraz granitową kropielnicę.

Według dokumentów erygacyjnych budowę świątyni rozpoczęto w 1439 roku. W wyniku restauracji przeprowadzonej w połowie ubiegłego stulecia dobudowano od strony zachodniej kruchtę. (jbn)

NA CEBULKĘ

Oto przykład, jak powinna wyglądać „cebulka" w tym sezonie. Najpierw bluzka koszulowa, potem kamizelka (sztruks) i na wierzch jeszcze żakiet. W zimie na żakiet jeszcze jakieś okrycie, najlepiej peleryna, bo można pod nią ubrać się cieplej.

A teraz co do dodatków — bardzo modne są małe kapelusiki, w stylu melonika, czapki z otokiem, torby konduktorki i buty na płaskim obcasie.

(kp)

DZIWNE, ALE PRAWDZIWE

● **Otwarcie więzienia** w Rechweld (USA — stan Utah) musiało być przesunięte, ponieważ podczas ostatniej inspekcji okazało się, że zamki w drzwiach do cel otwierają się i zamykają tylko od wewnątrz.

● **Policja mediolańska** odnalazła w domu jednego z notowanych złodziei 28 cennych obrazów skradzionych z tamtejszego muzeum. Włamywacze nie napotkali żadnych trudności w czasie kradzieży: strażnicy wyłączyli dzwonki alarmowe, żeby nie zakłócały im snu.

● **Brytyjski kot**, który rozpoczął swe życie jako bezpański włóczęga został właścicielem fortuny wynoszącej 22 tys., funtów. Pieniądze te „otrzymał" w spadku po swej zmarłej 80-letniej pani. Obliczono, że suma 22 tys. funtów wystarczy kotu na dostatnie życie przez 20 lat, jeśli tyle pożyje. Ciekawe komu kot pozostawi w spadku część swojej fortuny, jeśli żywot jego będzie krótszy.

● **Pigułki antykoncepcyjne dla psów** wprowadzono ostatnio na rynek amerykański. Ten preparat hormonalny pod nazwą „Ovaban", wydawany przez weterynarzy na recepty, należy przez tydzień codziennie dodawać do menu czworonożnych dam, których właściciele nie życzą sobie przychówku. Skutek — 6-miesięczna bezpłodność.

KRZYŻÓWKA NR 483

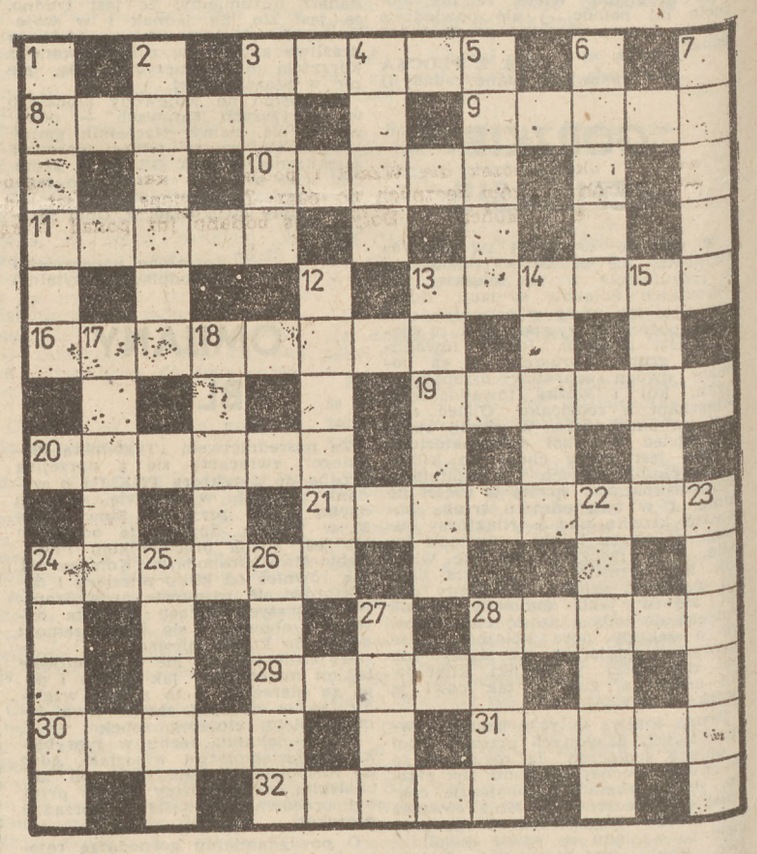

POZIOMO: 3) staropolski instrument muzyczny. 8) szczególne ciastko. 9) Elza z afrykańskiego buszu. 10) chorągiew. 11) rozdrobniony pokarm. 13) dworzanin Jana Kazimierza, tytułowy bohater tragedii J. Słowackiego 16) kobieta jeżdziec. 19) wybucha. 20) skorupa stłuczonego naczynia. 21) magazyn zbożowy. 24) wynik. 28) początek wyścigu. 29) znane zakłady elektroniczne. 30) łuna, światłość. 31) na szachownicy. 32) zazieleni się wiosna.

PIONOWO: 1) nad i. 2) kap z kranu. 3) niezręczność, nietakt. 4) trop. 5) popularna tkanina. 6) zaspokajanie pragnienia 7) na palecie. 12) przewiązany powrósłem. 13) ułatwi zebranie rozsypanych szpilek. 14) uczucie pieczenia w przełyku. 15) wydział uniwersytecki. 17) przygrywa. 18) w lewo... 22) północnoamerykański myśliwy. 23) przełożony flisaków. 24) w oknie. 25) np. krwiończny lub krążenia. 26) to samo co 24 poziomo. 27) pasie się na hali 28) „mądry" ptak.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem: Krzyżówka nr 483. Do rozlosowania nagrody książkowe.

MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ

DYLEMAT

Piszę do Ciebie, bo chyba Ty tylko zostałaś mi z radą i pomocą. Przecież wielu osobom pomogłaś. Proszę pomóż i mnie.

Jestem załamana i zrozpaczona. Życie nie ma dla mnie sensu. A wszystkiemu winna jest ta „okropna miłość", która kłuje i zadaje rany.

Mam 21 lat i 26 grudnia tego roku będę już mężatką, oczywiście jeżeli do tego dojdzie. Powinnam być szczęśliwa, prawda, ale tak nie jest! Dlaczego? Otóż — chodziłam z Jurkiem 3 lata. Kochaliśmy się bardzo. I jak to bywa w życiu nadszedł dzień, który nas rozdzielił, czy na zawsze? Nie wiem — podobno to zależy ode mnie. Jurek wyjechał z zakładu pracy na delegację do Berlina. Umowa dwuletnia. Cóż — przyrzekliśmy sobie wierność i miłość. Powoli pogodziłam się z rozłąką. Dostałam od Jurka tylko jedną, jedyną kartkę, że żyje i czuje się dobrze. Przez ten okres nie otrzymałam już żadnej listownej wiadomości. Nie mogłam napisać, gdyż nie podał mi nawet swojego adresu. Nie mogłam pogodzić się z myślą, że straciłam Jurka. Od tej chwili moje życie uległo zmianie. Zamknęłam się w sobie, wyłączyłam się zupełnie z życia, przesiadywałam wieczorami w domu i płakałam. Zrezygnowałam z towarzystwa. Rodzice tłumaczyli mi, że tak żyć nie można. Że Jurek nie zasługuje na to. Lecz ja miałam w duchu skrytą nadzieję, że się zmieni wszystko. Może byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to, że pod namową koleżanek poszłam na dyskoteke. Tam poznałam Andrzeja. Jak się później dowiedziałam, Andrzej zakochał się we mnie i chciał ze mną chodzić. Ja odmówiłam stanowczo proponując mu przyjaźń. Zwierzyłam się mu ze wszystkiego. Było mi lżej. On nie zrezygnował. Chodziliśmy do kina, wszędzie. Polubiłam go, a z biegiem czasu „pokochałam" — a może przyzwyczaiłam się do niego. Trwa to do dziś prawie rok, bo od marca. Jest on bardzo dobry dla mnie i bardzo mnie kocha. Rodzice też go bardzo lubią. Ma 22 lata. Postanowiliśmy się pobrać. I przyszedł dzień, kiedy na ulicy spotkałam Jurka. Coś się ze mną stało. Od tego dnia jestem inna. Jurek wrócił do Polski niedawno. Prosił o przebaczenie, przyznał się i wyjaśnił wszystko. Kocham go, bo tylko jego kochałam w życiu. Chcę być z nim. Rozmawiałam z Andrzejem, lecz on mówi, że wybór należy do mnie i on przystosuje się. Wiem, że mnie kocha. Czy mogę wyrządzić mu krzywdę? Ale gdy zostanę z nim zrobię mu chyba gorszą krzywdę. Bo kocham naprawdę Jurka. Jestem głupia. Rodzice prowadzą wojnę ze mną. Co mam zrobić?

ANNA

OD REDAKCJI: Jakiej rady od nas oczekujesz? Chcesz, żeby ktoś powiedział Ci jasno, że nie powinnaś wychodzić za mąż za człowieka, którego nie kochasz? Więc mówimy Ci to — nie powinnaś. Ale zastanawiamy się nad czym innym — czy Ty sobie nie wmówiłaś tej miłości do Jurka? Musisz być przygotowana na wszystko — i na to, że po zerwaniu z Andrzejem zostaniesz sama bo Jurek się wycofa. Nie wolno Ci jednak unieszczęśliwiać siebie i człowieka, który okazał Ci tyle serca, bo małżeństwo jest zbyt poważną sprawą aby traktować je jako klin na inne nieszczęśliwe uczucie. Naszym zdaniem musisz jeszcze odczekać, w końcu przełożenie daty ślubu nie powinno być aż tak trudne. Wkrótce sama się przekonasz, na czym Ci w życiu naprawdę zależy.

Chcecie to wierzcie...

HOROSKOP TYGODNIA

BARAN — (21.03.—20.04.)

Tydzień ważny dla spraw osobistych, bo będziesz wreszcie mógł załatwić wszystkie istotne dla domu sprawy. Pomyśl także o planach na dalsza przyszłość. Poznasz kogoś spod znaku Panny i znajomość ta może zaważyć na Twoim dalszym życiu. W pracy będziesz miał większy zakres działania dzięki czemu znajdziesz ujście dla swojej inwencji. Ogólnie — lepiej niż w ostatnim okresie.

BYK — (21.04.—21.05.)

Jesteś zmęczony sytuacją, w jakiej się znalazłeś. Ale już koło środy poczujesz się lepiej. Możliwe, że wpłynie na to uznanie w pracy a może nowa znajomość? Wkrótce też list z ważną wiadomością, dotyczącą Twoich poważnych planów. Tylko nie dawaj się zbić z pantałyku.

BLIŹNIĘTA — (22.05.—21.06.)

Tydzień dobry. Przekonasz się, że ktoś na kogo liczyłeś, jest osobą odpowiedzialną stanowiącą dla Ciebie oparcie. Nowe znajomości otworzą przed Tobą niespodziewane możliwości. Musisz tylko uwierzyć w siebie, że naprawdę jesteś wiele wart, a Twoje towarzystwo — pożądane i interesujące dla wielu ludzi. W piątek — randka.

RAK — (22.06.—22.07)

W pracy sukcesy. W domu skończą się komplikacje, które kosztowały Cię sporo nerwów. Musisz tylko znaleźć więcej czasu dla bliskiej osoby. Ktoś spod znaku Strzelca przyniesie Ci dobre nowiny. Trudności finansowe też miną, ale swoje zamiary będziesz mógł zrealizować jeszcze nie teraz. Zaleca się cierpliwość.

LEW — (23.07.—23.08.)

W pracy staniesz przed koniecznością wyboru — albo podporządkować się wbrew sobie, dla świętego spokoju albo walczyć. Co wybierzesz, zależy tylko od Ciebie, bo nikt nie jest w stanie udzielić Ci dobrej rady. Od tego zależy, jak upłynie tydzień. Ufaj jednak w swe siły i niczego nie uważaj za ostateczność.

PANNA — (24.8.—23.09.)

Bardzo potrzebujesz ciepła i atmosfery domowej. Pamiętaj jednak, że to zależy także od Ciebie — bo jak Kuba Bogu — tak Bóg Kubie. Jeżeli przyjmiesz to przysłowie za swoją dewizę życiową, wszystko powinno ułożyć Ci się dobrze. Zwłaszcza że nowo poznany Byk będzie wdzięcznym partnerem.

WAGA — (24.09.—23.10.)

Tydzień lepszy niż ubiegły. Jeśli miałeś kłopoty w pracy lub szkole, skończą się teraz. Być może ktoś zaakceptuje Twoją indywidualność? W domu zaczniesz realizować od dawna odkładane projekty. Wtorek dobry do załatwiania spraw osobistych, a sobota — na sprawy sercowe. Czeka Cię też miła niespodzianka.

SKORPION — (24.10.—22.11.)

Wokół Ciebie dużo ruchu. Posypią się zaproszenia, odwiedzą Cię też mili goście. Coś Cię jednak niepokoi i to na gruncie zawodowym. Nie bój się jednak, że to dla Ciebie niekorzystne. Teraz będzie lepiej niż kiedykolwiek. Uznanie szefów i szacunek kolegów sprawią, że będziesz z ochotą pracował.

STRZELEC — (23.11.—21.12.)

Podjęte teraz decyzje mogą okazać się szczęśliwe w bliskiej przyszłości. W pracy — nowe kontakty. Zwierzchnicy mogą powierzyć Ci odpowiedzialne zadanie, z którego wywiążesz się bardzo dobrze. Nieka Cię tylko jakaś niezałatwiona sprawa, ale już niedługo puścisz ją w niepamięć. W czwartek — dobre wieści.

KOZIOROŻEC — (22.12.—20.01.)

Ci, którzy są jeszcze samotni, lub niedawno zerwali stałe związki, mają teraz szanse na ułożenie sobie życia. Spotkają na swojej drodze kogoś, kto okaże się dla nich znakomitym partnerem. Czeka też niespodziewana podróż, ale konieczna. W pracy zrzucisz z serca jakiś ciężar, co wpłynie na poprawę atmosfery.

WODNIK — (21.01.—18.02.)

Możesz przestać niepokoić się domowymi kłopotami, bo ktoś zdejmie je z Twoich barków. W połowie tygodnia znajomości bardzo ważne. Waga lub Panna będą zabiegać o Twoje uznanie. W pracy — szanse na awans, uważaj tylko na to, co mówisz w chwili zdenerwowania. Nie zrażaj się głupstwami.

RYBY — (19.02.—20.03.)

Chwilowe kłopoty nie powinny Cię tak zniechęcać. Musisz uwierzyć w to, że idziesz słuszną drogą. Czeka Cię powodzenie wśród znajomych bliższych i dalszych. Dla studentów dobry tydzień. Uwaga — unikaj Raka, zwłaszcza w sobotę. To nie najlepszy dla Ciebie partner. Ze Skorpionem wszystko ułoży się pomyślnie.